

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



WOJSKOWA AKADEMIA POLITYCZNA
im. F. Dzierżyńskiego

Katedra Historii Polski

EMANUEL HALICZ

ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW
POLSKIEJ MYŚLI PARTYZANCKIEJ
XIX w.

WARSZAWA 1966



Colour Chart #13



**WOJSKOWA AKADEMIA POLITYCZNA
im. F. Dzierżyńskiego**

Katedra Historii Polski

EMANUEL HALICZ

**ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW
POLSKIEJ MYŚLI PARTYZANCKIEJ
XIX w.**

WARSZAWA 1966

WOJSKOWA AKADEMIA POLITYCZNA
im. F. Dzierżyńskiego

Katedra Historii Polski

EMANUEL HALICZ

ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW
POLSKIEJ MYŚLI PARTYZANCKIEJ
XIX w.

XX, 4

XX XVII, 4, 3

WARSZAWA 1966

17393



Zainteresowania naukowe, zwłaszcza wojskowych, wojną partyzancką w przeszłości, są zrozumiałe i naturalne. W tej dziedzinie bowiem doświadczenia z przeszłości może najmniej straciły na aktualności i nawet dziś w wieku atomu, gdy w sposób zasadniczy uległy zmianie podstawowe warunki prowadzenia wojny na nowoczesnym polu walki, metody, formy i założenia wojny partyzanckiej wypracowane w XIX wieku mają nadal swoją wartość użytkową.

Polska myśl partyzancka i doświadczenia wojny partyzanckiej w XIX wieku są pouczające i stanowią trwały wkład w historię naszej wojskowości. Były one oparte na naukach wpływających z doświadczeń polskich i doświadczeń innych narodów, do których, jak i do myśli teoretycznej nawiązywali Włosi, Niemcy, Rosjanie i Francuzi i nie tylko w XIX wieku ale też w wieku XX podczas wywolenczej wojny przeciwko hitleryzmowi. W okresie międzywojennym zagadnienia wojny partyzanckiej i polskie osiągnięcia w tej dziedzinie były jak gdyby niedostrzegane. Na ten temat nie ukazała się ani jedna monografia, nie przystąpiono też do reedycji żadnej z prac wydanych w XIX wieku. Po wojnie zwiększyło się zainteresowanie tymi zagadnieniami. Wojnę partyzancką traktowano bowiem jako istotny element wojny narodowowyzwolenczej Polaków w XIX wieku. W ostatnich latach ukazało się szereg artykułów i rozpraw, przystąpiono też do wielu reedycji. I tak wydano pracę K.B.Stolemana: "Partyzantka, czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza", Warszawa 1959; J.Dema: "O powstaniu narodowym w Polsce", Warszawa 1956; Instrukcję powstańcą L.Mierosławskiego, Warszawa 1958; "Powstanie pod względem wojennym", Warszawa 1959; "Towarzystwo Demokratyczne Polskie o sile zbrojnej narodowej", Warszawa 1960. W bieżącym roku ukaże się też praca pt.: "Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość?"

Drukowane w niniejszym zbiorze materiały nie doczekały się dotąd reedycji. Pierwsze dwa z nich, a mianowicie

W. Chrzanowskiego: ^{1/}"O wojnie partyzanckiej" i W. Nieszczokcia: ^{2/}"O systemie wojny partyzanckiej wzniesionym wśród emigracji" - ukazały się w Paryżu w 1835 r. Drukujemy je w całości. Natomiast z trzeciej pracy, którą oddajemy w ręce czytelnika, a mianowicie H. Kamieńskiego: ^{3/}"Wojna ludowa", Bendlikon 1866, drukujemy jedynie najważniejsze fragmenty, mające zasadnicze znaczenie dla zrozumienia poglądów na wojnę ludową jednego z najwybitniejszych naszych teoretyków XIX wieku. Drukowane materiały są niezbędne dla zrozumienia zagadnienia wojny partyzanckiej i stanowią istotny wkład polskiej myśli teoretycznej w tej dziedzinie.

-
- 1/ Wojciech Chrzanowski /1793-1861/, generał dywizji. Do służby wojskowej wstąpił w 1810 r. Ukończył szkołę aplikacyjną artylerii i inżynierii. Uczestniczył w kampanii 1812 r. w armii Królestwa Polskiego był kapitanem. W czasie powstania listopadowego awansował do stopnia pułkownika a potem generała. W 1832 r. znalazł się we Francji i związał się z Hotelem Lambert. Z ramienia Czartoryskiego przez pewien czas przebywał w Turcji wysłany tam w celu dokonania reorganizacji armii tureckiej. W czasie rewolucji 1848 r. był szefem sztabu a następnie naczelnym dowódcą armii sardyńskiej.
 - 2/ Wincenty Nieszczokó /1792-1846/, kapitan. Rozpoczął służbę wojskową w 1813 r. i uczestniczył w kampanii 1813-14 r. W okresie Królestwa Polskiego został mianowany oficerem; uczestnik Nocy Listopadowej, awansowany w lutym 1831 r. do stopnia kapitana. Na emigracji związał się z Młoda Polska.
 - 3/ Henryk Kamieński, ps. Filaret Prawdoski /1812-1865/, wybitny działacz demokratyczny, autor wielu prac filozoficznych i publicystycznych. Uczestnik powstania listopadowego, jeden z przywódców ruchu spiskowego w Królestwie Polskim w latach czterdziestych XIX w. Za udział w ruchu spiskowym został zesłany w 1845 r. do Wiatki. W 1852 r. emigrował do Szwajcarii. Zmarł w Algierze.

O wojnie partyzanckiej
przez Gen. Chrapkowskiego

/Karyż 1835/

Il faut connaître pour
user ou s'abstenir

Lucien

Sztuka wojenna ma to wspólne z innymi sztukami, że się trzeba urodzić ze zdolnościami do niej, tak jak poeta, malarzem, sycarzem, muzykiem, a potem dużo pracować dla zostania starym artystą. Każdy przeto poświęcający się stanowi wojskowemu starać się powinien o nabycie teorii i nauki i tylko taki prędko skorzysta z doświadczenia i uformuje się w krótkim czasie na dobrego oficera. Im więcej będzie uspołecznony, tym wyższym stopniom będzie mógł godnie odpowiedzieć, bo instrukcja zawsze tak jak i zdolności w stosunku stopnia być powinna.

Tak jest dużo rozmaitych nauk ze sztuką wojskową związanych, że prawie niepodobna, żeby jeden człowiek doszedł do doskonałości we wszystkich jej częściach; i z tego względu podzielona jest ona na kilka części, co ułatwia ukształcenie ludzi specjalnych, którzy też łatwiej spoznać się dają. Dotąd z dziedzin sztuki wojennej, te co służą do zabezpieczenia, to jest: fortyfikacja polowa i obrona twierd, są dużo na wyższym stopniu od innych; a o wojnie partyzanckiej mogącej mieć tak poważny wpływ na niepodległość narodu, nawet bardzo mało we wszystkich językach jest dzieł pisanych.

Tu w krótkości zebrane są główne zasady tego rodzaju wojny.

Niezaprzeczoną jest prawdą, że wojna partyzancka w wielką korzyścią może być prowadzoną w kraju górzystym, ale nie idzie zatem, żeby jej prowadzić nie można było tam, gdzie nie ma gór dużych. Wojna taka wszędzie we własnym kra-

ju może mieć miejsce; kiedy mieszkańcy mają odwagę bronić się i nie chcą poddać się zniewagom, ratunkom a na koniec przyjąć jarzma. W częściach kraju zakrytych i poprzetyczanych, gdzie są lasy, błota, groble, wąwozy, rowy, robi się ta wojna oddziałami piestymi, zupełnie tak jak w krajach górzystych; w krajach zaś odkrytych i płaskich trzeba ją prowadzić według tychże samych zasad oddziałami konnymi, z jedyną różnicą którą gatunek broni użytej za sobą pociąga.

Samą wojną partyzancką może być nieprzyjaciel zniszczenia i do opuszczenia kraju przymuszony wtedy tylko, gdy jego armia nie jest odpowiednia wielkości powierzchni kraju, który zajmuje. Lecz że taki przypadek jest rzadki, tylko w połączeniu z wojną przez regularne wojsko robioną, można z niej obiecywać wiele korzyści, prowadząc ją na bokach i w tyle nieprzyjaciela. Gdy w tych częściach kraju są twierdze wojskiem narodowym osadzone, są one bardzo użyteczne w takiej wojnie; bo pod zasłonę ich dział mogą się chronić oddziały partyzanckie, gdy są mocno naparte; mogą tam odpocząć po forsownych marszach i amunicją odnowić. Gdy zaś w bliskości znajduje się korpus wojska narodowego, działania oddziałów partyzanckich mogą być śmielsze i więcej od razu stanowcze. Na koniec dwa są gatunki partyzantów: albo je tworzą oddziały z wojska wysłane, albo też na ten sam cel formują się nieregularne oddziały. Tu tylko o tych ostatnich mówić będziemy.

Organizacja

Na każdą prowincję nominowany przez Rząd Naczelnik, wybiera i nominuje dowódców kompanii partyzanckich, a po zniesieniu się z nimi przeznacza porucznika i dwóch podporuczników do każdej kompanii. Podoficerów i kaprali wybierają do dowódcy kompanii spośród swoich partyzantów. Kompanie takie tworzą się po jednej, w podziale terytorialnym zamykającym około 50 tysięcy mieszkańców; kompania każda złożona przynajmniej 100 do 120 ludzi i jedenastu podoficerów, z których

jeden sierżant starszy albo wachmistrz. Przy każdej kompanii pieszej będzie prócz tego 10 do 12 konnych, a przy każdej konnej 16 do 20 piechoty na koniach. Te kompanie dostaną w każdej prowincji numera i niemi tylko rozróżniać się będą.

Każdy wchodzący do kompanii partyzanckich dostanie numer porządkowy i przybierze imię wojenne /nom de guerre/, pod którym tylko w kontrolę kompanijską zapisany i nadal znany być powinien. Partyzant powinien być trzeźwy, rozgarniony, nie nycus. Ten co ma pieśzo służyć, dobrze umieć chodzić i celnie strzelać powinien; a ten co konno, umieć jeździć na koniu i być wytrzymałym. Przy dobieraniu partyzantów największą trzeba zachować ostrożność; pamiętać, że nie idzie o dużą liczbę, ale o dobór ludzi i że nie powinny się znajdować obok kwiatu, wyrzutki narodu. Naturalnie na ten większą uwagę zasługuje wybór oficerów. Ci o dobrej/strony znani być powinni w okolicy, gdzie się formuje oddział. Nie trzeba myśleć, że w wojnie można nie pytać o poprzednie czynności. Należy wszystko wystrzegać się oficerów oddalonych z korpusów za złe sprawowanie, bo prawdziwa odwaga spoczywa na moralności. Zresztą niekoniecznie mają to być starzy wojskowi: ci co przewodniczyli bandom gerylasów w Hiszpanii byli młynarze, doktorzy, proboszcze itp., ale byli to ludzie śmieli, roztropni i czynni.

UBRANIE.- Strój miejscowych mieszkańców wieśniaków najlepszym i najłatwiejszym jest ubraniem dla partyzantów. Spodnie szerokie, a przy czapce przypina^{na} kokarda jedynym znakiem. Oficerowie przy ubraniu takim jak żołnierze, mają pasy wełniane, dla oznaczenia stopnia; a podoficerowie galony wełniane mogące się odpinać. Słowem wszyscy tak ubrani, żaty w razie spiesznej koniecznej rozsyпки, pochowawszy broń i pozbierawszy resztę, żadnego nie mieli wojskowego znaku. Dla lekkości partyzanci nie będą mieć żadnego pakunku. W torbie na kształt myśliwskiej jedna koszula i suchary, tam mogą mieć także w osobnej przegródce parę zapalnych skałek i ładunki, na które nie jest konieczne dla nich potrzebna ładownica

lub pas; u podoficerów przynajmniej powinno być do okrycia śrubek parzątkie. Starey, częstnio mają wyjątk smarować nogi wódką z mydłem i chudząc smużką; to może służyć i dla partyzantów.

UZBROJENIE.— Często zachodzi trudność w wynalezieniu broni dla takich oddziałów, jednak przy szilnej woli, więcej dobra się znajdzie; tem łatwiej to będzie znaleźć miejsce, gdy mieszkańcy zamoczu do tego będą się starali przygotować i dobrze przechrztała broń u nich znajdować się będzie. Dla piechoty najlepszy jest karabin z bagnetem, ten w potrzebie może być zastąpiony przez fuzję, ale w tym razie do bliskiej obrony taperek jest potrzebny, którego zawsze i tak kilkanaście w oddziale być powinno. Ma karabierki pika jest słowną bronią, a jeśli można palasz i jeden pistolet, a jeszcze lepiej krótki karabinek. Długo nie przeski, ale trójgraniasty przymocowany do drzewca. Ciężkim nie wyprawnym rzemieniem tak jak lance kozackie. Okultowanie jak można; takie jak kozackie byłoby bardzo dobre. Piechota konna, która nie bije się na kółkach i używa ich tylko do szybkiego przemieszczenia się z miejsca na miejsce, może się obejść bez kulbak; w kilkeró szóstony wojłak lub gruba deka, przy której dla podpory nóg przymocowane będą kołki; by tylko w postawkach strzeżona, są dla niej dostateczne, karabin przewieszony na plecach, bagnet nakłada się siedząc z koni. Wtedy konie te, zostawiając do trzymania sześciu jednego człowieka, niedaleko w tyle największą się powinni, ukryte w dolinie lub za domami lub przynajmniej na krzakami.

KARNOSC. — Tam gdzie nie ma karności, nie ma wojska; w oddziałach przewo partyzanckich taka sama karnosc będzie wprowadzona, jak w wojsko regularnem; inaczej nie mogłoby działać przeciw nieprzyjacielowi i byłoby tylko plagą własnego kraju. Dowódcy oddziałów są odpowiedzialni za nadużycia przez oddziały popełnione; korespondują z dowódcą prowincji i są pod jego komendą. Ten ze swojej strony czuwać będzie nad porządkiem i karać nadużycia, które by się od niego

mogły. Gdy dwie lub więcej kompanii jest zebranych na jaką wyprawę, a dowódca prowincji tam sam nie będzie obecny, wyznaczy kto z dowódców oddziałów ma mieć komendę wyprawy. Zdobycze wszelkie należy do całego oddziału, prócz broni i amunicji, które będą uważane jako własność narodowa. Jednak oddział zdobywający broń i amunicję ma pierwsze prawo do skompletowania co mu w tym względzie brakuje, a dopiero reszta, według dyspozycji dowódcy prowincji, dana będzie innemu sąsiedniemu oddziałowi, który by najwięcej tego potrzebował. Oddziały partyzanckie nie same broń nie powinny; żywność dostarczaną im będzie przez gminy, w których się znajdują. Na to co biorą powinni dawać kwity, do potrącenia ich później mieszkańcom w podatkach. Dobrze jest kiedy dowódcy oddziałów mają druk na to. Zbytnią rzeczą jest się rzeczą nadmieniać, że partyzant nigdy w tem osobistych zysków szukać nie powinien.

KORESPONDENCJA. - Organizując w prowincji kompanie partyzanckie, zarazem trzeba zorganizować poczty do przesyłania wiadomości i raportów. Po wsiach i miasteczkach będzie zawsze w pogotowiu posłaniec, bo służba ta dniem i nocą odbywać się powinna; czy konno, czy pieszo, zależy to od miejscowych okoliczności. Wszelkie te korespondencje nie powinny być obszerne. Dla łatwiejszego przesłania piszą się one na wąskich paskach z cienkiego papieru, zwijają się w trąbkę przyklejając klejem nie lakier, zrobione dobrze, nie będą dłuższe jak cal i mało co grubsze jak główka od szpilki. Ważne ekspedycje, osobliwie dotyczące się ruchów wojska narodowego, kluczem pisane być powinny. Ten klucz tylko u dowódcy prowincji znajdować się będzie. Inny będzie służył do korespondencji ważnych między nim a dowódcami kompanii, ale ten często zmieniać wypada. Lepiej nawet kiedy można, nie wdając się w pisma, przesyłać ustnie takie ważne zlecenia przez zaufanych i znanych dobrze posłańców.

DZIAŁANIA PARTYZANTÓW

Taka walka tylko przez długie trwanie przyniesie może korzyści, nade wszystko trzeba do niej cierpliwości i wytrwałości. Jak się przedłuża, musi być szczęśliwa, bo im dłużej ją jakiś naród prowadzi, tym ją robi lepiej; siły jego wojskowe wzmacniają się; gdy przeciążenie armia nieprzyjacielska im dłużej na taką wojnę jest wystawiona, tem więcej się osłabia i dezorganizuje. Przynosi ona wprawdzie zniszczenie; ale największe zło, jakie naród może spotkać, jest jego ujarzmienie.

Pierwsze natężenie sił uorganizowanych daje im wyśzósć; w początkach przeto partyzanci unikać powinni spotkania i ograniczać się na dezorganizowaniu postu i tyle armii nieprzyjacielskiej, łapaniu kurierów, pojedynczo jadących generałów, urzędników, zabijaniu pojedynczych żołnierzy. To zmusi nieprzyjaciela do mienia licznych garnizonów na swych komunikacjach, do eskortowania wszystkich transportów, kurierów i do wysyłania licznych kolumn ruchomych. Od tego czasu przedstawia on już wiele punktów, w których dosięgnąć go można i daje sposobność do działania partyzantom. Jeżeli by nie byli dosyć silni do atakowania jego posterunków, zawsze będą mieć dosyć siły do alarmowania ich, podchodzenia i zabijania sztylmachów i wedet. Małe te straty, pojedynczo na pozór nic nie znaczące, ale codziennie w stu miejscach się zdarzające, zniszczą na koniec najliczniejszą armię.

Jak organizacja kompanii partyzanckich będzie ukończona i ludzie nabiorą zaufania w sobie samych, nie przestając zabijania pojedynczych gdzie się natrafi, można dla ciągłego niepokojenia nieprzyjaciela i niszczenia go powołać, przedsiębrać i znaczniejsze wyprawy, takimi są: dezorganizowanie rządu przez nieprzyjaciela ustanowionego; repsucie jego fabryk broni, prochu lub innych wojskowych zapasów; zabieranie kas; zabieranie lub zniszczenie efektów ubioru, amunicji, broni, remont i zakładów koni, utrudzanie i przecinanie dowozów żywno-

ności z tyłu nieprzyjacielskiej armii; napadanie bagażów, transportów, parków, posterunków, oddziałów walnych; palenie materiałów przygotowanych na mosty lub do oblężenia; psucie dróg, bzdów, mostów, przeczół i statków do przepraw służyć mogących; uwalnianie niewolników; alarmowanie garnizonów, ukanie kolumn ruchomych. We wszystkich tych przedsięwzięciach, partyzant powinien się dobrze orientować, znać doskonale położenie miejsca, wszystkie drogi i ścieżki, i mieć dobre wiadomości o nieprzyjacielu gdzie i kiedy się znajduje, jego siłę, środki ostrożności których używa i podług tego działać. Rola szpiega, najpo- lejsza i największej kazy godna, kiedy się robi dla oso- bistego zysku, staje się najszlachetniejszą ze wszystkich, gdy się jej kto poświęca dla zbawienia ojczyzny. Wszystko, nawet i niebezpieczeństwo do tego przywiązane, czyni ją chwalebna w wojnie narodowej i każdy, gdy idzie o całość kraju, powinien ją mieć za święty obowiązek. Każdy mieszkaniec powinien dawać wiadomości dowódcom, przesyłając je jak najprędzej, o oddziałach nieprzyjacielskich, nazwiskach pułków, generałów, ilości armat, jaką drogą idą, o duchu tego wojska, o zamysłach. Przy tem starać się zachować se- kret względem ruchu i siły wojsk narodowych. Odpowiadać na wszystkie zapytania nieprzyjaciela, że się nic nie wie; a gdyby nie można nie przyznać się, że się je widziało, udać się do tego, co tylko przebiegłość następczyć może dla oszukania go względem czasu, miejsca, siły i projektów. Wysłanym przez rząd lub dowódców emisariuszom, ułatwiać przejście, a w razie potrzeby przechować ich. Odważni i prze- biegli ofiarować się nawet nieprzyjacielowi będą na szpie- gów, takim najłatwiej będzie dać dobre wiadomości o nieprzy- jacielowi, wprowadzić go w błąd, a czasem i naprowadzić na za- sadzki.

Chcąc napaść oddział nieprzyjacielski, trzeba być przynajmniej dwa razy silniejszym od niego. Jeśli oddział ten jest w marszu, należy wybrać miejsce do napadu, które

przedstawia najwięcej korzyści; toż samo kiedy jest na stanowisku, atakować od strony, która daje do tego łatwość. Okoliczności tak rozmaite i tylo zmienne nie pozwalają dać stałych o tem przepisów; zdadność, geniusz dowódcy są tylko jego przewodnikami. Za правило jednak służyć będzie, żeby do ataku nie używać tylko dwóch trzecich części oddziału, jedną trzecią zostawując w rezerwie, dla użycia jej albo do przełamania oporu w miejscu stanowczem, albo dla zabezpieczenia odwrotu, gdyby nieprzyjacielowi nadeszły posiłki niespodziane. Miejsce do odwrotu zawsze przed atakiem oznaczy dowódca; każdy żołnierz winien o niem wiedzieć. Z kilku stron atakować można nieprzyjaciela, będąc od niego kilka razy silniejszym; inaczej tylko kilku ludzi przeznaczą się na wprowadzenie w błąd nieprzyjaciela względem punktu ataku, który jedną stroną się robi. Pobiwszy go, kilku konnych przy oddziale znajdujących się, posłużą do łapania i zabijania pojedynczo ratujących się ucieczką. O ile można należy atakować od strony, gdzie nieprzyjaciel powinien się cofać, to jest z tyłu. Raz, że to może przynieść największe korzyści, a po wtóre, podejście jest łatwiejsze, bo zwyczajnie z przodu i z boku, lepiej się oddziały strzegą jak z tyłu. Oddział w marszu będący, dobrze jest napaść kiedy ten długim marszem strudzony przychodzi na stanowisko, albo kiedy jeść gotuje. Jeżeli oddział na stanowisku będący, staje w nocy pod bronią dla ostrożności, dobrze jest napaść go z rana, gdy czuwaniem znużeni ludzie spać się pokładają; a przeciwnie dobrze jest napaść w nocy, gdy ostrożność ta nie jest zachowana. Gdy nieprzyjaciel ciągle ma się na ostrożności, trzeba czekać złej pogody, mgły, deszczu, zamieruchy lub śniegu.

Jeśli oddział nieprzyjacielski jest znaczny, poprzestać trzeba na ciągłym jego nękaniu, bo wielkie zebrania powstań są niebezpieczne, na nic się nie przydadzą i partyzanci nigdy w stanowcze bitwy wdawać się nie powinni, żeby przez jedną katastrofę rzecz nie była rozstrzygniętą. W takim razie pokazując kilku ludzi, gdy przeciw nim nieprzyjaciel co

wysze, ci cofając się mogą naprowadzić na zasadzkę, gdzie ukryty będzie w miejscu do tego dogodnym silniejszy oddział. Niespodziewane bowiem napadnięcia i zasadzki są dwa jedyne rodzaje bicia się partyzantów. Do robienia zasadzek oddziały zaprawiać się będą na patrolach nieprzyjaciela. Wypadając z zasadzki trzeba to uskutecznić z największą natarczywością i ze wszystkich stron za danym znakiem trąbką, która przy dowódcy znajdować się powinna. Gdy oprócz głównego oddziału, powinny być i mniejsze na około, dla działania na moralność nieprzyjaciela. Zawsze jednak i z miejsca zasadzki trzeba sobie zabezpieczyć odwrót, co albo nieprzyjaciel od razu wysłać może oddział silniejszy, i z zasadzki, nie czekając go, trzeba się cofać; albo gdy się uda zniszczyć tych co zrazu poszli, nie zaniedba on wysłać silniejszego oddziału dla pomszczenia poprzedzającego.

- Jeśli nie można zrobić zasadzki, eskortując ciągle nieprzyjacielski oddział, trzeba sprzątać jego patrole i każde oddzielaające się; zawsze można co zabić, a to już jest w takiej wojnie zwycięstwami głównym celem.

Transportów nie trzeba atakować, tylko w miejscach dalekich od garnizonów i kolumn ruchomych. Najlepszy do tego moment kiedy transport podjeżdża pod górę. Zepsuwszy lub zasiekami założony drogę na przódzie i w tyle, atakować go z boku. Ogólne przy tem prawidło, żeby atakując go z krzyżem i przy odzywających się z różnych stron trąbkach lub piszczałkach, naprzód oficerów sprzątać i konie w pierwszych wozach zabić, do czego kilku ludzi z początku zaraz trzeba przeznaczyć, żeby to uskuteczнили w czasie, gdy reszta bije się z eskortą. Wzięty transport, jeśli nie można go uprowadzić dla bliskości innych oddziałów nieprzyjacielskich, należy zniszczyć, a gdyby i koni nie można było uprowadzić, takowe pozabijać. Jeśli jest podobieństwo uprowadzenia transportu, nie należy go wieść w miejsce zamieszkałe, bo nieprzyjaciel dowie się o tem i zemsty na mieszkańcach wyrzucić nie omieszką; ale w miejsca niezamieszkałe, gdzie się rozbieżnie, częściami pozachowywa, a resztę, która schować się

nie da, zniszczy. Gdy eskorta równej jest siły z oddziałem atakującym, dobry do tego będzie moment, kiedy środek transportu jest w defilu, bo napadając wtedy na tył, tylko z pomocą eskorty będzie do czynienia. Ją pobwszy i zdobywszy połowę transportu, nie trzeba czasu tracić, ale zostawiwszy kilku ludzi dla straży, iść w pogoń za jego pierwszą połową, która już z łatwością wzięta będzie. Uformowany Wagenburg bez armat nie da się atakować, chyba gdyby eskorta była bardzo mała. Jeśli eskorta jest liczna, trzeba użyć do ataku kilku kompanii partyzanckich, ale nie razem, lecz w kilku miejscach wzdłuż drogi, którą ma iść transport, je porozstawiać. Psując mosty i drogi w wielu miejscach opóźnić się będzie jego postęp, przy tem przez ciągłe trapienie i odciąganie części eskorty dla odpędzenia atakujących kompanii na koniec mała liczba przy transporcie zostanie i ten przez następne kompanie będzie mógł być zniszczonym. Na przypadek przeprowadzania kolumn jeńców wojennych, takim samym sposobem użyć potrzeba kilku kompanii partyzanckich i nie uważając już wtedy jak by mocne były eskorty, zawsze dnem i nocą je atakować, w marszu i na noclegach; słowem co tylko w siłach jest ludzkich partyzanci robić powinni, żeby ich odbić; przez te odbicie choćby nawet tylko częściowe nie tylko że oddadzą przysługę bratnią, ale i siły swe powiększą.

Drogi psują się, przekopując je, robiąc na nich zasieki, kładąc przy wjazdach na mosty cienkie deski, nabijane gwoździami i przysypując je piaskiem, żeby się konie raniły, na co równie jest dobrze na 10 stopach szerokości drogi, tam gdzie z niej zjechać nie można, rozrzuć potłuczone butelki.

Mosty psują się podpilowując pale tak, by most dopiero pod pierwszem działem lub furgonem się zapadł; albo też podpilowując tylko wierzchnie legary, żeby deski się zapadły jak nieprzyjaciel na nie wjedzie. Wybiera się do psucia część mostu, pod którą rzeka jest głęboka, a jeśli cała jest płytka, pod tem miejscem, gdzie się most psuje; koryto nabija się zaostrzonymi kołkami, na których spadające konie i ludzie

się przebijają. Że jednak z wierzchu tego nie widać, należy żeby przy lepszym tym sposobem nocie znajdował się zawsze niedaleko w polu wieśniak, pod pozorem paszenia bydła, lub innym podobnym, dla ostrzeżenia o tem oddziale narodowego, tą drogą iść mogącego. Ten zobaczywszy, że oddział nieprzyjacielski się zbliża, oddali się, starając się, żeby nie był spostrzeżonym. Mosty bowiem i drogi nigdy w bliskości miejsca zamieszkanego nie psują się, tedy mieszkańców nie narażać na zemstę nieprzyjaciela.

Brody głębokie psują się, robiąc groble poniżej i podnosząc jeszcze tym sposobem wodę; płytkie zaś, nabijając je kołkami zaostrzonymi, narzucając sutemi kamieniami, zakładając drzewami z cienkich gałęzi okrzęszeniami i przy-mocowanymi do dna kołkami z kluczką, tym samym sposobem jak się robią po drodze czasieki; piaszczyste zakładając bronami; twarde na koniec, łatwo zrobić się niemożne do użycia narzucając je stłuczonymi butelkami. Psując istotne brody trzeba porobić fałszywe, robiąc ujazdy i kolaje w miejscach gdzie rzeka jest głęboka.

Statki psują się, świdrując je w spodzie lub równo z wodą. Dziury te zatykają się czopami i zamazują sadłą, żeby tego widać nie było, i żeby zwyczajnemu parciu wody sprzed się mogły; ale jak statek ludźmi będzie napełniony, woda je wypchnie i statek zatoni. Dla tem pewniejszego zatonięcia otwory te wszystkie robią się z jednej strony. Psucie dróg i przepraw w tyle armii nieprzyjacielskiej utrudnia jego dowozy i marsze kolumn ruchomych; skuteczniczne w tyle pobitego korpusu, mogą się stanowczo przyczynić do zupełnego jego zniszczenia.

Jak partyzanci w samych początkach działający przeciw pojedynczym żołnierzom, przechodzą do działania przeciw pojedynczym oddziałom, tak później, gdy liczba kompanii w prowincji będzie znaczna, a dowódcy i żołnierze wprawieni do boju nabiorą doświadczenia, mogą działać i przeciw kilk tysięcznym nieprzyjacielskim korpusom; zachowując jednakże zawsze właściwy im sposób bicia się, to jest starając się o niszczenie częściowe nieprzyjaciela. Z tego powodu takie-

go korpusu nie powinni i równi liczbą partyzanci czekać zebrani, ale rozsunąć się i zająć kilkomilową linię. Jeżeli nieprzyjaciel podzieli się i w równie długiej linii postępować będzie, wtedy zbiera się nagle na który skrzydłowy jego oddział kilka partyzanckich, przeważającymi siłami atakuje i gniecie. Jeżeli przyległy lub pospieszający na pomoc nieprzyjacielski oddział będzie mniej liczny od zebranego partyzanckiego, można i na niego następnie uderzyć. Lecz gdyby nieprzyjaciel od razu z dużą częścią swych sił tam się zwrócił, znowu nie trzeba ich czekać, ale się rozsunąć i zebrać zaraz na przeciwnym skrzydle dla uderzenia podobnie na znajdujący się tam oddział, lub na taki inny, który z przyczyny położenia gruntu, błót lub rzeki, od drugich naprędce wsparty być nie może. Takie napady trzeba póty powtarzać, póki straty ponoszone nie zmuszą nieprzyjaciela do zebrania się i odwrotu. Wtedy oddziały otaczają go już naokoło, nocami alarmują, dnem ze wszystkich stron atakują, nie dając mu ani odetchnąć, ani spać ani gotować, ani iść za furazowaniem. Oddział poprzedzający kolumnę nieprzyjacielską utrudnia jej cofanie psując drogi i mosty; atakujące z tyłu i boków starają się odciągać za sobą części sił nieprzyjacielskich i takowe od reszty odciąższy, niszczyć. Zostawiona ariergarda do zakrywania przechodzącego przez jaką cieśninę nieprzyjacielskiego korpusu, gdy ten już w nią wejdzie, silnie przeważnymi siłami atakowana być powinna, bo wtedy pomocy otrzymać nie może i tylko artylerią protegowana być by mogła. W innych zaś przypadkach, gdy nie idzie o prędkie zniesienie części sił nieprzyjacielskich, oddzielonych od reszty, tem mniejsza część sił będzie używana do istotnych ataków, a większa tylko przytomnością swą działać tym lepiej. Przed uderzającym w którą stronę całemi siłami nieprzyjacielem, krok którym mu rozsądek i rozpacz poddyktuje, znajdującą się tam część partyzantów, wolno ustępuje, a reszta tem go natarczywiej z innych stron szarpie. Słowem, ciągle unika się stanowczego spotkania; dopiero wtedy, gdy już wojsko nieprzyjacielskie omdleje, zadaje mu się połączonymi siłami cios

śmiertelny.

Jeżeli nieprzyjaciel nie rozdziela się na wiele oddziałów, ale dwoma lub trzema kolumnami postępuje, wtedy małą częścią sił zabawiając resztę, wszystkie usiłowania obracają się przeciw jednej najsłabszej kolumnie, wybierając do ataku miejsce, w którym ona prędkich posiłków od innych otrzymać nie może. Gdyby zaś nieprzyjaciel w jednej masie postępował, wtedy boczne oddziały dostają się na jego tył i zabieraniem pojedynczych bagażów zmuszą do wysłania oddziałów dla ich odpędzenia i zapewnienia komunikacji, a tym samym podzielenia; po czem sposobem wyżej wskazanym działać będą.

Widoczną jest rzeczą, że to zniszczenie korpusu nieprzyjacielskiego, prędzej się da wykonać oddziałami konnymi niż pieszemi, gdy kraj nie jest bardzo górzysty, i że przy tem potrzebna jest wielka znajomość położenia kraju, szybkość marszów, wytrzymałość do znoszenia trudów, dokładność doniesień o nieprzyjacielu, gwałtowność ataków; a w dowodzącym dużo taktu, prędkie branie decyzji i pewność nawet w ciągu pomyślności; nie powinien on zbyt spuszcząć się na szczęście, nigdy nie zasypiać i ciągle mieć się na baczności. Dodać tu należy, że w czasie podobnych zebrań partyzantów, dowodzący ogólnie nie dałby sobie rady mając zbyt dużą liczbę podwładnych, którym by od siebie wprost rozkazy dawać musiał. To co ma pod ręką najwięcej na ośm części podzielone być powinno. Części te nie potrzebują być koniecznie równe i mogą być oddziały jedne z dwóch, drugie z trzech lub z czterech kompanii złożone. W naznaczaniu dowodzących nie związku krwi lub przyjaźni wpływ mieć powinny, ale jedynie dane poprzednio dowody stopnia zdatności.

Wojna koniom nieprzyjacielskim jest znaczną częścią wojny narodowej. Z tego względu dobrze jest w nocy często alarmować kawalerią nieprzyjacielską; starać się podchodzić konie, gdy są na paszy, jeśli je nie można uprowadzić, pozabijać; stajnie, w których znaczna jest liczba koni, palić; przy tem niszczyć furazę, palić stogi i siana w magazynach.

Do tego dobre są używane zapalki. Jest to pięć cali długi lont obłożony fosforem i zamknięty hermetycznie w bardzo cienkiej rurce z gliny wypalanej. Ta rurka przywiązuje się na krzyż do pręta, którego podkradłszy się w nocy, nawet o 100 kroków, wrzucić można lukiem zyczajnym bez huku i widocznego ognia, a jak tylko wpadłszy w siano złamie się rurka lont się zapala za dojściem powietrza.

W Hiszpanii uprawiano dzieci do wykalania w nocy osób koniom szpilką zaostrzoną. We wszystkich karczmach rozpuszczonym arsenikiem powlekano żłoby, sypano go, rozsiewawszy dobrze, w zostawiany owies, również w stajni i sadzawki, w których można było poić konie. Ten sposób niszczenia rozciągnięto i na ludzi. W domach opuszczonych do wina, wódki, piwa, które wpadały w ręce nieprzyjacielskie, mieszano rozwalniające napoje, a nawet opium i arsenik. Z ambon naród do tego był zachęcany; cała Europa temu poklaskiwała; czemuż by teraz w podobnych okolicznościach nie miało to być pozwolone? Co bądź da się przeciw temu powiedzieć, zawsze wojna narodowa raz zaczęta, jeśli się nie ma skończyć na niczem, z natury swojej musi być eksterminacyjną. Zemsta za krzywdy i zniewagi wyrządzone pokoleniom przeszłym, dzisiejszemu, a nawet i przyszłym, zemsta za tyle krwi przelanej w obronie Ojczyzny od ujarznienia, honor i potrzeba, wkładają święty obowiązek na wszystkich mieszkańców, bez różnicy płci, wieku i stanu, żeby wszelkich używali środków, jakie tylko są w ich możności dla niszczenia nieprzyjaciela; pamiętając zawsze, że ten niebezpieczniejszy mu będzie każdy mieszkaniec, im lepiej będzie umiał utaić swoją nienawiść i że od dobrego końca usprawiedliwienie wszystkich użytych środków zależy.

UWAGI OGÓLNE

Dowódca oddziału powinien znać każdego w swoim oddziale, jego skłonności i charakter, dawać w sobie przykład odwagi i poświęcenia. Starać się, żeby żołnierze mieli zaufanie

w jego zdatości; bez tego zrobione dobre rozporządzenia nie są dostateczne, żeby odwrót był zawsze porządnie uskuteczniiony; i to jest, co głównie dobre odwroty czyni trudnemi a tem samem i rzadkiemi. Widoczna zatem jest wyższość, którą mieć będzie dowódca, gdy potrzebnemi przymiotami od natury obdarzony, będzie się starał zawczasu o ich rozwinięcie i o swoje ukształcenie, bo on jest na małą skalę naczelnym wodzem. Powinien mieć w sobie samą zaufanie i moc rachować na własne zdolności, swój zdrowy rozsądek, odwagę, przytomność umysłu, takt, na koniec szczęście. Nic więcej nie pozbawia dowódcę zaufania podkomendnych, jak pokazywanie niepewności w działaniu. Przed rozpoczęciem czynności wszystko powinno być dobrze obracowane i urządzane, a co się tylko da, przewidziane; lecz w wykonaniu ani nowych namysłów, żadnego już wahania być nie powinno; w wojnie coś losowi zawsze musi się oddawać. Od przytomności umysłu dowódcy zależy korzystanie z szczęśliwych wypadków, lub zaradzenie złemu w nieszczęśliwych; bo to co mu czynić należy po zwycięstwie lub porażce, przed bitwą jeszcze ułożyć sobie powinien i wiedzieć.

Nawet i daleko od nieprzyjaciela dla przyzwyczajenia ludzi do czynności i czujności, nie powinien się mieć za bezpiecznego; wojna bowiem taka przez częste napady robi się zacięta i nieprzyjaciel nie omisszka szukać odwetu. Ostrożność jednak nie powinna się zamienić w lekliwość. Wtedy i patrole nie są dostateczne, trzeba być ukrytym, mieć wiadomości pewne o nieprzyjacielu, często zmieniać stanowisko, nocami maszerować, zawsze na każdy przypadek być przygotowanym. Z tego względu na stanowisku, dowódca powinien samemu sobie robić zapytania, co będą robił jak nieprzyjaciel pokaże się z przodu, z tyłu, z prawej, lub z lewej strony? a gdy jest ambarasowany dać sobie w jakim przypadku odpowiedź, jest to dowód, że źle stoi; trzeba mu przeto zaraz zmienić stanowisko. Z tej samej przyczyny zawsze oddział w marszu powinien mieć małą awangardę, ariergardę i patrole boczne, żeby te zawczasu uwiadamiły go o pokazaniu się nie-

przyjaciela. Dobre karty mogą być bardzo użyteczne, tak do wybierania stanowisk, jak i kierunku marszów. Przed wyjściem na jaką wyprawę, oddział powinien być dobrze wyegzaminowany, czy ma ładunki, broń w dobrym stanie, żywność na kilka dni, konie pokute i furaż choć na jeden dzień. W marszu oddziały nie powinny się rozwlekać, starać się maszerować ściśnione, nie mieć żadnych trenerów, przy tem maszerować ukryte, a to dlatego, aby móc niespodzianie napaść na nieprzyjaciela, albo też, przekonawszy się o przemagającej jego sile, łatwiej się cofnąć. Piechota do rzetelnego posuwistego kroku winna być przyzwyczajana. Robiąc daleką wyprawę i mając pewność, że nie ma nieprzyjaciela w bliskości, można czasem użyć wozów do podwiezienia oddziału, który zsiadłszy z nich zaraz w dalszą udaje się drogę; tym sposobem łatwo jednej nocy oddział może zrobić 6 lub 7 mil i wpaść nad ranem na nieprzyjaciela, bynajmniej nie spodziewającego się tych odwiedzin. Charakterystyką wojny partyzanckiej będzie, żeby nigdy nie być napađenym, a zawsze napaść i atakować; a zostawszy odpartym cofnąć się, zebrać i iść atakować w inne miejsce, gdzie będzie łatwiej odnieść zwycięstwo. Wypada zaprowadzić pewne znaki, po których by mogli ludzie z oddziałów partyzanckich z daleka się poznawać, podobnie jak to ma miejsce między kozakami. Gdy partyzant ma naznaczony szczególny cel swemu działaniu, zawsze go na oku mieć powinien i nie wdawać się wtedy w boczne wyprawy, które by mu się nastęrczyć mogły. - Nie trzeba chyba momentalnie wychodzić z jednego obwodu w drugi, to jest opuszczać okolice, gdzie połączenie jest znane, a przenosić się w kraj nieznaną całemu oddziałowi. Również, wyjąwszy napady w dostatecznej sile i z pewnością zwycięstwa, nie powinny oddziały piesze wychodzić w kraj odkryty i płaski, gdzie nieprzyjaciel mający dużo kawalerii i artylerię, rozbije je łatwo, bo nie są przyzwyczajone do bicia się w ściśnionym porządku. Na koniec sekret przy działaniu partyzantów równie jest potrzebny, jak we wszystkich operacjach wojennych.

Jeżeli w zimie nieprzyjacieli opuści bivaki i rozłoży się na leżach, oddziały partyzanckie mogą także stawać po wsiach, korzystając z krótkich tych momentów dla przyprowadzenia w porządek ubrania i okultbaczania. Zresztą mało to zmienia sposób prowadzenia wojny. Długo na miejscu zostawać nie należy, zachować środki ostrożności i chroniąc się od podejścia, mieć najdokładniejsze wiadomości o ruchach nieprzyjaciela. Oddziały powinny o ile tylko wielkość i położenie budynków pozwoli, najwięcej razem być trzymane. Na noc konie pokultbaczane, ludzie przy nich ubrani i wszystko przygotowane do łatwego i prędkiego wystąpienia; a tak w lecie jak w zimie, ransze będzie najpewniejszym sposobem spania spokojnie, często budzić i napadać nieprzyjaciela. Oddziały partyzanckie mają nawet korzyść wśród zimy; bo napadnięty nieprzyjaciel nie tak prędko wystąpić może jak znajdując się w bivaku; przy tem mają większą łatwość znoszenia bivaków jak wojsko, postarawszy się poprzednio o ciepłą odzież dla ludzi i sęki lub skóry dla przykrywania koni. W czasie bezdrożów jesiennych i wiosennych, nieprzyjaciel nie może oddalać się od swych magazynów, robić szybkich marszów z artylerią a nawet jeź po grzęskich wówczas polach używać. Z tego lekko poruszający się partyzanci powinni w działaniach swych w tej porze korzystać. Słowem wojna ta ustawać nie powinna w żadnej porze roku, tylko do każdej być zastosowana.

Mieszkańcy zawczasu zapasy swoje zboża powinni pozakopywać, w małych częściach po polach i lasach; a za zbliżeniem się nieprzyjaciela uciec z końmi i bydłem do lasów i miejsc niedostępnych, to, czego nie można było schronić, gdy i tak przepadnie właścicielom, bo nieprzyjaciel zabierze, lepiej jest spalić, a tłumaczyć mu się, że to wszystko zabrali i spalili partyzanci.

W wojnie narodowej, co tylko jest w kraju ludzi wdatnych do boju, wszyscy gotowi być powinni do uzupełnienia w razie potrzeby kadrów korpusów bijących się i ponownienia czy-

nów, któremi szczyli się historia tego narodu. Poświęcenia i ofiary wszelkiego gatunku w tej wojnie konieczne, nakazać się nie dadzą i mogą mieć tylko początek w patriotyzmie mieszkańców w uczuciach narodowego honoru i w dobrze zrozumianym interesie tak ogólnym jak osobistym.

SZYK KOMPANII PARTYZANCKICH

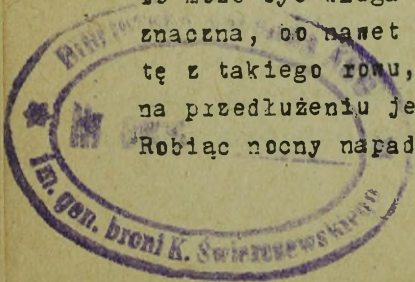
Kompanie piesze formują się we dwa szeregi i dzielą na trzy plutony; każdy pluton na trzy sekcje. Plutonami dowodzą oficerowie, sekcjami podoficerowie. Zasady bicia się tyralierów służą i dla nich. Kompania atakując wysyła dwa plutony naprzód; w każdym z tych dwóch plutonów, dwie sekcje rozsypują się parami utworzonymi z rot, o 8 kroków jedna od drugiej; odległość ta jednak może się zmniejszać lub zwiększać podług okoliczności. Tak rozsypani wzajemnie się wspierają i flankują. Para razem nie strzela; jeden nie strzela póki drugi nie nabije. W postępowaniu, ten co wystrzelił zostaje na miejscu i nabija, a drugi idzie naprzód i wybiera sobie stanowisko, w którym będzie o ile można zakryty; przeciwnie w odwrocie; ten co strzelił nabijając odchodzi w tył i tam staje dla protegowania tego, co na przodzie został. W czasie bitwy w miejscu, jeśli tam gdzie stoją nie mają żadnej zasłony, mogą iść w tył do nabijania, gdy tam znajduje się jakie zakrycie i nabiwszy wracają na miejsce. We wszystkich przypadkach ogień powinien być wolny ale pewny i nikt nie będzie strzelał bez celowania i trafiania, przez to oddziały staną się straszniejsze nieprzyjacielowi, a przy tem oszczędza się amunicja w ich położeniu prawie tak droga jak życie. Strzelając ze zwyczajnego karabina o kroków 100 celuje się w pól, o 200 w piersi, a o 300 w kaskiet. Trzecie sekcje postępują za rozsypanymi, w tyle o 100 kroków, i wmacniają gdzie potrzeba linię ognia swego plutonu. Trzeci pluton posuwa się dalej jeszcze w tyle rozwinięty i w odległości takiej, żeby na strzały karabinowe nie był narażony; służy on jako to wyżej było powiedziane,

albo do przełamania oporu nieprzyjaciela w miejscu sta-
nowczym, albo też do wykrycia odwrotu. Odwrót powinien
się robić bez pośpiechu, z zachowaniem zimnej krwi, czę-
sto się zwracając i dając ognia. Gdy odwrót ten jest ko-
nieczny, rozsypani obciążając wbiegają się po czterech, dalej
po ośmiu i łączą się ze swą rezerwą. Jeżeli się uda podejść
bez bycia postrzeżonym, plutony nie przysięgają się rozsy-
wać, ale ściśnionymi wpadają z bagnietem na nieprzyjaciela.
Gdy to jest najniebezpieczniejsze zdarzenie, przeto tak przy pod-
opodzeniu, jako też przy zrobieniu dyspozycji do ataku naj-
większa cichość zachowana być powinna. Códział konny do
kompanii należący, podług położenia miejsca i okoliczno-
ści, albo staje na którym skrzydle, albo też zostawia się
przy plutonie będącym w rezerwie.

Wzrostki jawić się będą trąbką, lub pistoletką, pięć
powinno być sygnałów: do rozsypania się, do atakowania na -
przód, do posuwania się w prawo, do posuwania się w lewo, do
zwrotu i odwrotu. W Hiszpanii sygnały te dawano dzwonkiem.
Zaraz w początku samych organizacji partyzantów w prowincji,
przyjęte sygnały te powinny być łatwe do rozróżnienia jeden
od drugich i wszystkim żołnierzom dobrze znane.

Kompanie konne formują się jak piesze, we dwa szeregi,
i dzielą na trzy plutony. Wszystko co wyżej o obciążeniu
partyzantów było powiedziane i do nich się stosuje.
W spotkaniach zachowywać powinny zasady dla lekkiej kawalerii
służące. Z tego względu kompania atakująca, mało albo prawie
nic nie wdając się w flankierowanie, używać będzie do ataku
dwóch plutonów, a trzeci jako rezerwa postępować będzie za
niemi klusem w porządku, dla protegowania zebrania się dwóch
pierwszych plutonów, na przypadek, gdyby te były odparte, lub
dla spotkania ataku bocznego, którym by mógł zrobić nieprzy-
jacieli; trzeba bowiem zawsze starać się atakować z boku nie-
przyjaciela, a unikać samemu być z boku wziętym. Jest to
zasadą tak ważną jak ta, żeby kawaleria nigdy w miejscu nie
czekała ataku nieprzyjaciela, ale szła zawsze na jego spot-
kanie. Atakujące plutony zostawiając między sobą kilka kroków

odstępu, z początku idą klusem, o 300 kroków od nieprzyjaciela wchodzi w galop, a o 100 dopiero uderzają z całą natarczywością, starając się jak najdłużej zostać w porządku i ściśnione. Atak w jeden szereg może być uważany tylko za wyjątkowy, gdy oporu znacznego nie można się spodziewać. Ścigając nieprzyjaciela, jeden pluton a najwięcej połowa oddziału w rozsypanie być powinna, gdy reszta klusem lub niewielkim galopem w porządku za niemi postępuje; przy tem być ostrożnym, aby nie wpaść na zasadzkę nieprzyjaciela. Te powiem z kawalerią tak się mają robić, jak i z piechotą po lasach, bo zawsze tam w równinach znajdzie się miejsce do ukrycia stu lub więcej koni. Zawsze przed atakiem dobrze rozpoznane być powinno położenie miejsca i nieprzyjaciela. we wszelkich ruchach zachowana spokojność i cisność oraz każdemu komendantowi plutonu dobrze wytłumaczone, co ma zrobić i oznaczone miejsce odwrotu. Ten powinien być zabezpieczony piechotą konną do oddziału należąca, stawiając ją przy pierwszym mostku, wejściu do wsi lub lasu. Postawiony taki oddział we wsi powinien zrobić przygotowania do zatrasowania wejścia do niej. Najłatwiej to da się zrobić, przygotowawszy za płotem zewnętrzny, z obydwóch stron drogi wozy, które się wysuwają na nie, jak tylko nasza kawaleria przejdzie. Postawiony zaś taki oddział przy moście powinien zrobić przygotowania do jego zrzućcia, a jeszcze lepiej słomą go obłożyć dla zapalenia, wtedy gdy nieprzyjaciel ma wpaść na niego i bronić mu gaszenia ogniem ręcznym. Jeżeli w bliskości nie ma innej przeprawy, którądy nieprzyjaciel może obejść, dobrze jest oprócz tego, jeśli czas pozwoli, zostawiając przejście szerokości mostu wykopać poza nim, z obydwóch stron rów wyrzucając ziemię naprzód; postawiona w tym piechota strzela zakryta, a obrona przez to może być długa i strata chcącego sforsować przejście znaczna, bo nawet i artylerią trudno jest wypędzić piechotę z takiego rowu, byle ten tylko tak był wykopany, żeby na przedłużeniu jego dział postawić nie można było. Robiąc nocny napad można tej piechoty użyć i do istotnego



ataku. Wszystkie te zasady trzeba zachować i wtedy, gdy na jaką wyprawę dwie lub więcej kompanii konnych jest użytych. Oddziały konne nigdy na miejscu długo zostawać nie powinny, ale raczej być wszędzie i nigdzie, to jest żeby się ich wszędzie bano, ale żeby nigdzie napadnięte i zgniecione nie były. Ludzie zabartowani do fatygi, stają się dobrymi żołnierzami; przebywanie rtek wpraw, marsz dziesięciomilowy, nie powinien być dla nich rzeczą nadzwyczajną. Oddziały partyzanckie piesze, więcej są miejscowe, bo w razie potrzeby okolica daje im schronienie, gdy przeciwnie konne często tylko w nagłych ruczach mogą znaleźć ocalenie, opuszczając na niejaki czas swoje okolice i przenosząc się gdzie indziej. Stu kilkudziesiąt koniom nie powinno być trudno o utrzymanie. Jeżeli nie mogą mieć furazhu inaczej, idą za furazowaniem tak jak kawaleria regularna, zostawiając rezerwę, przy której zbierają się furazery na przypadek pokazania się nieprzyjaciela.

LAZARETY

Lazarety w zwyczajnych wojnach pożerają przynajmniej dwa razy tyle ludzi, co żelazo nieprzyjacielskie. W wojnie narodowej, ranny lub chory żołnierz powinien w każdym domu być przyjęty jak syn domu, a lazarety, zostawione dla ciężko rannych lub ciężką złożonych chorobą, będą lepiej mogły być utrzymywane i śmiertelność dużo zmniejszoną zostanie; gdy przeciwnie u nieprzyjaciela zmuszonego zakładać lazarety w miastach, gdzie ma garnizony, te będą przepełnione. Przy tem niespokojność umysłu mocno działająca na ludzi osłabionych w czasie przewozu chorych, jak w lazaretach, które mogą być często alarmowane dużo przyłoży się do powiększenia strat armii najeźdźców.

Co do oddziałów partyzanckich, gdy te złożone będą z ludzi prawie jednej rodziny, nie trzeba będzie przypominać ich dowódcom, że jedną z głównych powinności jest pieczołowitość o rannych. Wszelkiej zatem dolożą usilności, żeby ci nie wpadali w ręce nieprzyjacielowi i żeby im pomoc

lekarska udzieloną była, przy tem zawczasu obmyśla miejsca bezpieczne do ich umieszczenia, a gdyby takich nie było, przynajmniej miejsca na ustroniu położone, gdzie u mieszkańców łatwiej przechowani być mogą przez czas swej słabości.

Te krótkie uwagi nad wojną partyzancką nie obejmują wszystkich położzeń, w jakich partyzanci znajdować się mogą; obszerniejsze również by ich objąć nie mogły; tak jak każda teoria prowadzenia wojny, mogą tylko służyć jako przedmiot do zastanawiania się i myślenia, przez co umysł nabierze wprawy i giętkości, i dojść można do tego, że w razie potrzeby pomysły same z siebie nastroczą się będą. Nad najniebezpieczniejszymi położeniami najwięcej myśleć należy, żeby o tem, co wtedy jest do zrobienia, stałe utworzyć sobie zdanie. Tym sposobem śmiałość wypływająca z przekonania i rozumu, nim także kierowaną będzie, wypadek, który inaczej przyniósłby zagładę, posłuży do okrycia się chwałą.

O systemie wojny partyzanckiej
wniesionym wśród emigracji
przez
Wincentego Nieszokó

Paryż

U.H. Jeżowickiego i Spółki przy ulicy Marais-s -
Germain, 17 bis 1835.

Vis consilii experts mole ruit sua:
Vis tempestatum di quoque proveniunt
In maius.

Horatius, Lib.III. Oda IV.

Od chwili odejścia zakładu Auxerre niewielki przedział czasu upłynął, a błędy w niej rozsiiane już bujne wydają wyrostki; czas jest, aby ich krzewienie się, jeżeli prze - szkodzić nie można, to przynajmniej wstrzymać ich rozsze - rzanie. Żałuję mocno, że ludzie zdolniejsi i więcej o de mnie wprawni w piśmiennictwie, podobną pracą nie zajęli się. Ja czuję moją nieudolność, ale się nie wadam: może to słabe moje usiłowanie obudzi spokojniejszych Braci, i wpro - wadzi ich w szranki zapasów z błędami co dzień ponawianemi.

Zakład Auxerre wzywając emigrację do utworzenia władzy insurekcyjnej, objawił dwie zasady: 1/ że gdy naród jaki czego chce, a chce usilnie i stale, to musi koniecznie o - siągnąć cel swoich życzeń ; 2/ że naród ma dostateczne siły do ocalenia siebie i powinien, nie spuszczać się na niko - go, liczyć na własne narodowe siły. Prawdy te, same przez się, zdają się niewinne, lecz były niepotrzebnie i niewłaś - ciwie na nas wymierzone, a rozwijanie ich stało się źródłem błędów dzisiejszych. Cudziejmy się nad tem nieco zastanowić.

Jeśli by do uzyskania wolności i niepodległości dosyć było chcieć je pozyskać, każdy naród byłby wolnym i niepod - ległym: mało jednak jest ludów, które by swe chęci widziały

uiszczone; i te tylko ten błogi cel swych życzeń osiągnęły, które przez swe cnoty, przez swe poświęcenie się bez granic i mądrość swoich usiłowań potrafiły wolnie się urządzić i niepodległość swą dochować. Fontarzać przeto, że naród powinien cnieć tylko swej niepodległości, aby ją odzyskał, jeżeli z jednej strony, to jest wymawiać słowa czoze bez znaczenia, z drugiej strony jest to naigrawać się poświęceniu ludu polskiego, który w żadnej epoce naszych nieszczęść nie oszczędzał żadnych ofiar dla sprawy ojczystej. Czyż narodowi temu, który ział krwią swoją błonia Maciejowic, Grochowa, Ostrołęki, Woli, Warszawy; który kośćciami poległych za Ojczyznę dzieci zakrył całą powierzchnię kraju; narodowi, który przez tyle lat ujarznienia dochował czystą i nieskałaną swą narodowość; narodowi, który dziś po stracie Ojczyzny, szukając jej, rozproszony błąka się po czterech częściach świata, zarzucać można, iż nie chciał być niepodległym?

Nie można także powiedzieć, aby naród nasz nie znał kiedykolwiek sił swoich i nie rachował na ich dostateczność do odparcia nieprzyjaciół. Jeśliby nie dowierzał swym siłom, jeśliby był o sobie zwątpił, nie rozpoczynałby konfederacji barskiej, rewolucji za Kosciuszki, ani rewolucji listopadowej; nie wdałby się w boje przeciw liczniejszym zastępom, lecz polubownym sposobem przyjąłby prawa, jakie mu nieprzyjaciół narzucał. Jeżeli w zapasach Polski z jej wrogami znalazły się indywidua, które obojętnie na rozstrzygnięcie walki patrzyły lub przechyliły się na stronę naszych nieprzyjaciół, to tak drobna była ich liczba, tak niepostrzeżona w masie całego narodu, tak wzgardzona u pokoleń obecnych i przekazana na ohydę pokoleń następnych, iż bez obrażenia prawdy wyrzec można, że wszystkie te wojny były narodowe, to jest, że były toczone przez naród cały lub przynajmniej przez znamienitą większość całego narodu; a jeżeli całe masy do boju nie były wprowadzone, nie można swalać winę na niechęć, na obojętność mieszkańców, lub ich niedowierzenie w swe własne siły, ale raczej na nieumiejęt-

ność władz, które stały u steru rządu, i które nie potrafiły ani wywołać tych sił, ani też ich zorganizować. Sprawiedliwa, wolna od namiętności ducha i stronniotw historia - historia prawdę tę rozjaśni. Opowie ona, jak naród był wielki i samokny w poświęcenie się i bezprzykładną wytrwalność w klęskach; ale przy tych znamienitych przymiotach, nie znalazł żadnego wielkiego człowieka, ani silnego i sprężystego rządu, który by umiał zręcznie z tych żywiołów korzystać i obrócić je na dobre Ojczyzny. Dzisiaj historia kreślona przez pisarzy namiętnych lub stronniotw i oglądających się na przyszłe widoki, ma na najpierwszym celu osłaniać źródło prawdziwych naszych nieszczęść; uczykuje ludzi pospolitych lub miernych robić wielkimi, a ich błędy, ich niedołęstwo kładzie na karb narodu, który rozciął, zakuty w kajdany nie ma swych obrodców. Przyjście czas, gdzie uczciwe namiętności pozwolą oddać sprawiedliwość narodom, który, bez przesady powiedzieć można, przewyższa wszystkie ludy europejskie w zamiłowaniu Ojczyzny i poświęcenia się dla niej; lecz który na nieszczęście nie umiał postawić na swem czele ludzi zdolnych nadać kierunek stosowny jego zaprzęci i jego męstwu.

Wynurzając tę prawdę, śmieję jestem, abym chociaż uwzględnić zasługom i zdolnościom osób, które nam w rządzie lub w boju przewodniczyły. Ich poświęcenie się, gorliwość i welecność nie przez objawienie tej prawdy nie tracą. Zna naród tych, co obowiązków swych dopełnili i umie oddawać im przynależne poważanie i szacunek. Lecz z drugiej strony, obowiązkiem jest każdego rodaka zbliżyć i potwarzyć niesłusznie miotane na naród, dla wywyższenia tych, którzy zguby jego stali się przyczyną. Nie jest moim zamiarem wchodzić w szczegóły historyczne, rozwijające oczywistość tej prawdy; bo to przechodziłoby zakres mojej rozprawy; powinienem był ją tu wskazać, i przechodzę do następstw, jakie myśli, w odezwie zakładu Auxerre rzucone, w emigracji już wyhodziły.

Pismo Kraj i Emigracja, podjąwszy odezwę zakładu Auxerre, wychodząc z punktu mylnego widzenia rzeczy, ducąc roz -

trząsać środki, jakimi by kraj nasz mógł pokruszyć swę kajdany i oprzeć się wrogom, podało nam dotąd dwie zasady: 1. Aby ustanowić władzę silną, która by była wolną od wszelkiej opozycji; 2. Aby zaprowadzić system wojny partyzanckiej.

Pierwsza część rozmowań pisma o ustanowieniu władzy jest za obrębem naszej dyskusji; to tylko nadmienić nam wypada, że dzieje rodu ludzkiego nie przedstawiają takiego zjawiska, aby widziano w narodach konstytucyjnych władzę czyli rząd wolny od wszelkiej opozycji. W rządach despotycznych, miejsce opozycji zastępowały konspiracje, które częściej obalały władze i zmieniały porządek rzeczy, niż opozycje w krajach wolnych. Rząd silnym jest ten, który umie zadosyć uczynić opozycji słusznej i mającej dobro kraju na celu lub stłumić opozycję, mającą cele przesadzone i zgubne dla narodu. Jeżeli rząd sprzeciwia się słusznym widokom opozycji, staje się przestępnym, traci popularność w narodzie i obudza nienawiść ludu; jeżeli nie umie powściągnąć opozycji zuchwałej i niesłusznej, jest słabym i gotuje wielkie zamieszki i klęski dla kraju. Czyż widziano kiedy rządy mające większą opozycję, jak miała konwencja i Napoleon, a które by zarazem były tak silne i sprężyste? i odwrotnie, byłyż kiedy rządy tak wspierane przez cały naród jak w naszej rewolucji, lecz oraz, byłyż kiedy tak słabe i bezsilne? Opozycja jest koniecznym warunkiem istnienia wolnego rządu; stąd ów sławny wyraz ministra, że gdyby nie miał opozycji w kraju, wtenczas starałby się ją utworzyć.

Co do wojny partyzanckiej, obszerniej nieco nam się zastanowić wypada. Rodacy nasi w kraju, zostający pod najściślejszym nadzorem trzech ciemiężców, nie mają sposobności udzielać sobie uwag militarnych, nad systemem najważniejszym do wyjarzemia naszego narodu i jego obrony. Oglądają się przeto na emigrację, w której składzie tyle naszego rycerstwa i ludzi uczonych się znajduje. A że pismo *K r a j i E m i g r a c j a* jest jedynie rozszerzeniu wiadomości

wojskowych poświęcone, mogliby wnieść, iż zdania o wojnie partyzanckiej w tem piśmie rozwinięte, gdy nie są przez nikogo zbijane, już tem samem przyzwolenie całej Emigracji uzyskały. Nie mogąc ich podzielać i mocne mając przekonanie, że gdyby przyjętymi były, stałyby się zgubne dla kraju, postanowiłem uwagi moje poddać pod sąd rodaków.

Pismo K r a j i E m i g r a c j a w recenzji swojej o wojnie partyzanckiej przez jener. Chrzanowskiego, wszystkie niepowodzenia wojen naszej rewolucji składa:

1. Na nieumiejętność naszą prowadzenia wojny partyzanckiej;
2. Na ślepe przeznaczenie, na urok fatalny, który doradził nam prowadzić wojnę regularną z nieprzyjacielem wyższym od nas co do sił i dyscypliny w stosunku jak 5 do 1;
3. Że gdyby pismo jen. Chrzanowskiego istniało było na początku rewolucji listopadowej, tok wojny naszej inny byłby przyjął charakter, inną przywdziałby postać.

Wszystkie te twierdzenia nacechowane są grubemi błędami, które odskonić sędzę za mój obowiązek. Lecz nim rozbiore je po szczególe, potrzeba nam się zastanowić wprzód, co to jest wojna partyzancka, tak prowadzona, jak dziełko jen. Chrzanowskiego przepisuje. Jest ona niczem więcej, jak tylko urywkiem wojny metodycznej, jednym małym ułamkiem przepisów wielkiej wojny: jest niczem więcej, jak systemem austriackim, zaprowadzonym przez Dauna, linii działań rozciąglých i rozdrobnionych, mających na celu zapalenie wojny razem na całej powierzchni kraju, systemem przeciw któremu działając scentralizowani Fryderyk i Napoleon, umieli tyle odnieść korzyści.

Jeżeli zasadnicze jedyne prawidło wojny na tem polega, aby na punkt stanowczy wprowadzić większą liczbę wojsk od nieprzyjaciela, przyjmując system wojny partyzanckiej, którego by nie wspierało wojsko regularne, cóżby wynikło? Przypuściwszy, żeby się insurekcja udała najszczęśliwiej, i jeśliby 400 kompani uorganizowało się podług systemu

jen. Chrzanowskiego i doszło do najwyższego stopnia wypra-
wy i udoskonalenia, kompanie te nie wyniosłyby więcej niż
48.000 wojska, które rozłożone w swych prowincjach, mają
bronie Litwę, Wołyń, Podole, Ukrainę, Galicję, wielką
i małą Polskę i osłonić przestrzeń między Odrą i Dniep-
rem, od Bałtyku aż do Morza Czarnego. Trzem ciemiężcom
naszym nic trudnego nie będzie wysłać z każdej strony po
100.000 wojska, które wpadłszy masami, rozmiotą i zniszczą
drobne nasze kompanie, które nie potrafią nigdzie się mie-
rzyć z nieprzyjacielem. Ale odpowiedzą nam, że w wojnach
partyzanckich nie trzeba wdawać się w bitwę z silniejszym
nieprzyjacielem, lecz wcześniej przed nim się cofnąć.
Przewybornie! to nowe odkrycie! ale znaćcie nowi taktocy,
że przestrzeń naszego kraju jest ograniczona i że z cza-
sem nie znajdziem miejsca do uskuteocznienia tak mądrego
prawidła. Lecz pismo **K r a j i E m i g r a c j a** powie
z jener. Chrzanowskim: "Iż charakterystyką wojny partyzan-
ckiej będzie, żeby nigdy nie być napadniętym, a zawsze na-
padać i atakować, a zostawszy odpartym, cofnąć się, zebrać
się i iść atakować w inne miejsce, gdzie będzie łatwiej
odnieść zwycięstwo". Bardzo dobrze, lecz napadając i ataku-
jąc nieprzyjaciela liczniejszego i wdając się z nim w bit-
wę, nie można być pewnym na czem się bój skończy, nie można
być pewnym, czy odwrót da się uskuteoczyć podług naszych
liczeń, i czy nie zostaniem oskrzydleni przez liczniejsze-
go nieprzyjaciela, odcięci od linii naszej odwrotu, porażeni
na głowę i wciąż ścigani bez wytchnienia. Ale i na to
zwolennicy wojny partyzanckiej powiedzą, czyż szlachetne
szpiegi, podejścia i zasadzki, nie są w stanie zgnieść naj-
silniejszego nieprzyjaciela? Nie będziemy tu własnych rozu-
mowań przywołać, lecz powtórzmy o tem zdanie jenerała Pe-
let, którego oni sami jako powagę lubią przytaczać.
"Rzadko się zdarza za naszych czasów, aby szpiegostwo, jako
też podejścia i zasadzki grały jakąś ważną rolę w rozprawach
wojennych. Potrzeba się mieć na baczności, aby nie przyznawać
tak wielkiego udziału, który częstokroć nadaje się jednemu

i drugim. Gdy się robiło lub przynajmniej gdy się widziało wojnę nieco na wielką skalę, pojąć można jak jest trudno używać tych sposobów przeciwko armiom ze 150.000 ludzi złożonym i w otwartym polu". Na próżno przeto wysyłać będziemy szpiegów, bo ci tylko doniosą o nadciąganiu liczniejszych sił nieprzyjacielskich, z którymi mierzyć się nie jesteśmy w stanie. Na próżno będziemy psuć groble i zrywać mosty, bo to może tylko opóźnić pochód nieprzyjaciela, nie zaś go zatrzymać; na próżno będziemy podchodzić jego czaty i niepokoić je, bo regulamina wojskowe ściśle zachowywane w szeregach naszych wrogów, zabezpieczają jego wojsko od napadu niespodzianego; na próżno zasadzać się będziemy po lasach i robić zasieki, bo stamtąd wyparci zostaną liczniejszymi jego tyralierami. Zgola wszystkie te maleńkie sposobyki w przepisach wojny partyzanckiej podane, nie na wiele nam się przydadzą. Aby wypędzić nieprzyjaciela z kraju, potrzeba nam staczać bitwy, "il faut en venir là, pour finir les guerres" powiedział Fryderyk Wielki; lecz że wyznaniem samego autora kompanie partyzanckie nie mogą staczać walnych bitew w otwartym polu, bo nie są przyzwyczajone do bicia się w ściśnionym porządku, więc i wojna partyzancka za system obrony narodowej położoną być nie może.

Wprawdzie generał Chrzanowski wyrzekł, że "tylko w połączeniu z wojną ^{przez} regularne wojsko robioną, można z wojny partyzanckiej oblicywać sobie korzyści, prowadząc je na bokach i w tyle nieprzyjaciela". To zmienia wcale twierdzenia autora uwag o piśmie generała Chrzanowskiego, który utrzymuje że pismo to "stanie się katechizmem popularnym... i zaszczerpi na nowo w przyszłych polskich bohaterach i męczennikach zaufanie we własne, i i w ł a s n e narodowe siły..." bo li własne siły narodowe nie będą już polegać na wojnie partyzanckiej, lecz ona będzie tylko ich dodatkiem, bo naprzód potrzeba będzie zwrócić całą uwagę na uorganizowanie wojsk regularnych, a potem jeśli potrzeba tego wymagać będzie, zając się tworzeniem kompanii partyzanckich.

Lecz i w tem widzeniu rzeczy nie można zgodzić się z generałem Chrzanowskim. Doświadczenie przekonało jak mało korzyści odnosi się z wojen partyzanckich. Mnożą one tylko klęski i nieużyteczny przelew krwi, nie stanowiąc nic o losie całej kampanii, i trwonią nieużytecznie siły po bokach i w tyle armii nieprzyjacielskiej rozrzucone, które zebrane na czele, mogłyby się przyczynić do wygrania bitwy w punkcie stanowczym. Szarpanie silnej armii nieprzyjacielskiej z boku i z tyłu, może być dla niej dotkliwe, ale nie jest nigdy śmiertelne. Szuszenie przeto powiedziano "les affaires ne se decident pas à la queue mais à la tete". Kampania 1809 r. najoczywistszym jest tego dowodem. Gdy Napoleon zapędził się pod mury Wiednia i gdy w jego okolicach przechodził Dunaj, Austria przygotowała i urządziła powstania ludów w tyle i z boków jego armii. Z tyłumieszkańce Tyrolu i Woralbergu, wsparci korpusem 8.000 wojsk regularnych generała Chateler, wzięli się do oręża, mieszkańce Kroacji i Styrii, których wspierał gen. Gislav z 20.000 korpusem wojska, powstałi z jednego boku, a z drugiego mieszkańce Szwabii i Frankonii, którzy byli wspierani przez korpusy regularne wojsk pod dowództwem generałów Kienmayer i Radiwojewicza, wynoszące blisko do 20.000 ludzi: nadto bandy Dornberga, Hatta, Schila i księcia Brunświckiego, przebiegając północne Niemcy, roznosiły pośogę i zachęcały ludy do powstania: egoża ze wszech stron dookoła otoczono tego wielkiego wodza i utrzymywano go jak gdyby w oblężeniu; lecz on na przedzie wygrywa bitwę pod Wagram, zmusza Austrię do zawarcia rozejmu i kładzie koniec wszystkim zamiarom partyzanckim, rokującym tak świetne korzyści, a kilkadziesiąt tysięcy regularnego wojska, do tych dywersji użytych, musiało wrócić na linię demarkacyjną bez najmniejszej korzyści dla państwa austriackiego; gdy temczasem jeśliby te wojska były wprowadzone do boju w punkcie stanowczym, mogłyby były zmienić postać rzeczy.

Wiele się mówi o powstaniach w Hiszpanii, lecz nie wojna partyzancka była przyczyną niepowodzeń Francuzów. Oddale -

nie się Napoleona z półwyspu, emulacja marszałków niezawisłych od siebie, ich rozdwojenia, chęć szkodzenia sobie nawzajem i ich osobiste widoki, były główną sprężyną długiego oporu Hiszpanów; a jeszcze bez zwycięstw wojsk regularnych Wellingtona pod Talavera, Salemanka i Wittoria, partyzanci nie byłiby w stanie przeszkodzić, aby naród hiszpański nie uznał swym królem Józefa Napoleona.

Co się zrobiło z powstaniem austriackim w r. 1809, toż samo stałoby się z naszymi 400 kompaniami partyzanckimi, rozstawianymi na całej powierzchni kraju, na wzór strażników czuwających nad przemycaaniem towarów. Z tych jedne nie mogłyby dostarczyć daniny nakazanej po 15 par uszów nieprzyjacielskich na miesiąc, bo nieprzyjaciel nie chcąc poczość swego do ich rozstawienia się zastosować, mógłby się im nie pokazać przez ciąg całej wojny, a przez to samo zostawić ich bezczynnymi; drugie zaś któreby by masy wojsk nieprzyjacielskich przechodziły i zatrzymały się, wyparte ze swych stanowisk, może by nad zakres regulaminem przepisany od ośrodków swych oddalonymi być musiały /regulamin bowiem miał opoc, aby kompanie nie więcej jak na dni kilka od ośrodków swych oddalały się/. Zresztą chociażby im jak najpomyślniej się powiodło i oneby złożyły swym naczelnikom przepisany naraz 72.000 par uszów, na co by się to wszystko przylizało, jeźli- by armia nasza czynna pobita przez nieprzyjaciela, opasała kraj pod prawa zwycięzcy? wtenczas kompanie partyzanckie przostone z miejsca na miejsce, skończyłyby na tem, iaby zostały rozbite, zgniecione i wytępiene.

Skoda tych 400 wyborczych kompanii /przymiety albowiem moralne i usposobienie, jakich w swym dziełku J. Czarnasowski od partyzantów i oficerów niemi dowodzących wymaga, utworzą z nich wojska wyborcze: opoc tytuł Organizacja, kar. 7./, bo one rozrzucone po kraju, w ciągu całej kampanii niewiele przysługi sprawie ogólnej przyniosą, gdy temczasem zebrane w jeden korpus wyniosłyby 48.000 wojska wyborowego piechoty i kawalerii, mogłyby utworzyć silną rezerwę armii i w cza-

sie bitwy o losie jej stanowić; a jeřliby przyszło zdarzenie, w którym by nieprzyjaciel bok swego frontu działaań odsionił, snadniej mając zebrane te kompanie lub inne przeznaczyć do działania na bok odsioniony lub na tył jego armii, jeřliby tylko upatrzyła się sposobność do korzystania z fałszywych jego poruszeń. Lecz trzeba mieć pod ręką takowe siły, aby niemi rozrzadzić można, posłać lub przywołać w porze przyzwoitej, nie zaś utrzymywać je rozrzucone nieużytecznie po całym kraju i w miejscach spoczynkowych, w których nieprzyjaciel w ciągu całej kampanii może się nie pokaże.

Uznając niedostateczność systemu wojny partyzanckiej, tak prowadzonej jak w piśmie jen. Chrzczanowskiego jest wskazana, nie jestem bynajmniej przeciwnikiem powstania narodu, tem bardziej że jestem tego mniemania /które jest wsparte doświadczeniem/, iż u nas powstanie od razu w korpusy regularne wojsk organizować się powinno. Mam mocną wiarę w zmartwychwstanie narodu: dwakroć w mem życiu widziałem jego wskrzeszenie, a po kilkakroć pominiętą chwilę jego odrodzenia. Podobne sposobności muszą z biegu naturalnego rzeczy nastąpić się narodowi, który nigdy nie zwątpił o sobie, którego narodowość nigdy zatrzeć się nie da, którego nieprzyjaciele mogli tylko pochłonać, lecz strawić nie potrafią. Przyjdzie niezawodnie chwila jego odrodzenia, prędzej czy później zawsze ona nastąpić musi. Do nas należy z godnością i spokojnością oczekiwać tego dnia uroczystego i z rozwagą bez namiętności przygotować materiały, z których by wówczas Ojczyzna skorzystać mogła. Nie rozwijajmy metod, przez historię i doświadczenie uznanych za nieużyteczne; nie zacierajmy przykładów tak licznych w rocznikach naszego narodu, jak Polak dokazał wielkich rzeczy wojskiem regularnym i jak mało mu potrzeba czasu do uorganizowania najlepszego wojska. Pelet powiedział, iż ludy, które były widzami wojen wielkich wpośród siebie i do nich należały, tak się z niemi oswoją i spoufala z wszystkimi ich metodami, iż z czasem przyjdą do tego, że wszyscy mieszkańce będą zdolni tworzyć wojsko regularne i sami przez się bez

pomocy wojsk stałych, będą w stanie odeprzeć wszelkie obce napaście. Twierdzenie to autora poparte jest przez liczne przykłady, których historia naszego narodu dostarcza, tak iż bez błędu wyrzec można, że żaden inny naród nie jest tyle usposobiony do utworzenia regularnego wojska z całej masy ludności, jak naród polski.

Nie będziemy na wsparcie tej prawdy przytaczać przykładów z odległych czasów, jak cała nasza szlachta wsiadając na koń, tworzyła kawalerią regularną jedną z najpiękniejszych i najslawniejszych w Europie i jak za pomocą tej broni, która w ówczesnej taktyce stanowiła wszystko, przodkowie nasi rozgramiali barbarzyńskie hordy Azjatów, Meskalów, odpierali taktyczne wojsko Szwedów i Niemców i przez długi przeciąg czasu stali się przedmurzem cywilizacji europejskiej. Ze zmianą taktyki, gdy kawaleria stała się bronią podrzędną, a miejsce jej piechota zastąpiła, gdy szlachta nie mogła przewyciężyć wstępu do służby pieszej, do której tylko Niemców używano, gdy chłopów polskich, jako nie posiadających nic w Ojczyźnie, a tem samem jako nie mających żadnego interesu do jej bronięcia, do wojska nie powoływano, dawny system organizowania siły narodowej upadł. Szkoda, że wprowadzając organizację nową, wojska, do postępu taktyki zastosowaną, nie zwrócono dość uwagi, ile można by odnieść korzyści reformując dawny system i zachowując to wszystko, co w nim było dobrego, odrzucając wszystko, co było nieużytecznem, szkodliwem, sprzeciwiającem się potrzebom czasu i duchowi wieku, moglibyśmy być i przyjść do utworzenia jednego z najlepszych systemu obrony narodowej. Lecz gdy to się nie zrobiło, a sąsiedzi nasi całe swe usiłowanie obrócili na uorganizowanie swoich wojsk stałych, Polska upadła. Ale od tej chwili iluż to wojen, iluż to bitew sławnych, staczanych wśród naszych płaszczyzn, lud nasz był widzem i uczestnikiem, w których dzieci polskie, zaledwie porzuciwszy domowe zagrody, ująwszy za oręż, stawały do szeregów obok starych rycerzy pod Marengo

i Austerlitz i nie ustępując im w niczem w karności i męstwie, ściągały dla siebie ich podziwienie i uwielbienie. Jakoż w roku 1806 Polak zaledwo miał rozkute swe kajdany, a zastępy jego walczyły pod Tczewem, Gdańskiem, Frydlandem i utrzymywały komunikacje wielkiej armii rozłożonej nad rzeką Passargą, a armią posiłkową rozłożoną między Bugiem a Narwią. W roku 1809, najechani przez wojska trzykroć liczniejsze, a z końcem wojny byliśmy wyżsi siłą od nieprzyjaciela; siła ta jednak uorganizowała się z powstania narodowego, a raporta zdawane Napoleonowi przez oficerów francuskich przejeżdżających przez Księstwo Warszawskie, jako znawców i naczynych świadków, zawierały najpochlebniejsze świadectwa dla naszej armii i przyznawały, że nie było wojsk piękniejszych w Europie. W roku 1812, po klęskach doznanych w odrocie z Moskwy, zbyt uszczuplone zastępy nasze wróciły do Księstwa, tak iż przy organizacji korpusu księcia Poniatowskiego pod Krakowem zaledwo po kilkudziesięciu starych żołnierzach w pułkach liczyć można było. Jednakże znajdujemy w pamiętnikach Napoleona tak zaszczytne dla naszego wojska świadectwo, gdy mówiąc o bitwie lipskiej, uznał wojska w skład wielkiej armii wchodzące za młode, nie - wprawne i niewiele warte, wyjąwszy tylko gwardie stare, korpus polski i kilka pułków kawalerii francuskiej, które nic do życzenia nie zostawiały; wszakże ten korpus polski składał się z konskrypcjonistów i później został uorganizowanym aniżeli inne korpusy francuskie, które tę ostrą naganą wielkiego wodza na siebie ściągnęły.

W wojnach ostatnich naszej rewolucji, pułki nowo uorganizowane nie ustępowały pułkom starym. Czyż pułk 20. piechoty mniejszą miał reputacją wpośród naszej armii aniżeli pułk 4? Czyż Krakusy i jazda wołyńska niższe w czemkolwiek były od starych pułków kawalerii? naszym strzelcom celnym czyż mieli co równego nieprzyjaciele przedstawić /2/? a nowo uformowane baterie, w których

zaledwo kilku starych artylerzystów zamieszczono, czyz' mniej z zimną krwią znosiły ogień nieprzyjacielski i czy z mniejszą zręcznością i trafnością kierowały swe strzały jak baterie dawne?

Mając przeto tak przekonujące przykłady, nie potrzeba opierać systemu obrony narodowej na tworzeniu kompanii partyzanckich, lecz na organizacji wojsk regularnych, urządzonych na wzór przyjęty przez ludy europejskie.

Okazawszy tę prawdę, winienem przejść do uwag autora, zamieszczonych w piśmie K r a j i E m i g r a c j a.

I. Czyli to jest prawdą, jak autor twierdzi, żeśmy nie umieli prowadzić wojny partyzanckiej? - Czyż działania Zaliwskiego, Gedroycia, Szona, Puszeta i powstańców żmudzkich nie są tyle zaszczytnymi, aby miejsca we wzmiankach wojny partyzanckiej znaleźć nie mogły? Czyż pochód generała Chłapowskiego znad Narwi pod Wilno i przerznięcie się Rożyckiego znad granic Ukrainy do Zamościa, nie przynoszą żadnej chluby dla naszego oręża? Niestety, szukamy przykładów w Wandei, u gerylasów hiszpańskich, a pomijamy swoje własne, jak gdybyśmy byli zawistni sławie narodowej! nie godzi się przeto wyrzec, żeśmy nie umieli prowadzić wojny partyzanckiej. - Powstania żmudzkie a nawet i litewskie robiły wojnę partyzancką tak dobrze, a może i lepiej, jak dziełko generała Charzanowskiego przepisuje: bo pierwsze wpędziły korpus nieprzyjacielski, złożony z piechoty, kawalerii i artylerii, do Prus, a więc zdziałały więcej niż dziełko wymaga; drugie zaś robiły wojnę partyzancką tak dobrze, jak dziełko chce, bo były wszędzie i nigdzie, to jest że się ich wszędzie bano, ale nigdzie napađnięte i zgniecione nie były; nie wdając się w bitwy, poprzestawały na zabieraniu pojedynczych ludzi, przejmowaniu kurierów i niszczeniu magazynów nieprzyjacielskich; gdy wyparte były z jednego stanowiska, przenosiły się na drugie i schroniły się w miejsca nieprzystępne, a

ciągłym zagrożeniem wojskom czynnym nieprzyjacielskim po Litwie rozstawionym, zmusiły je do skoncentrowania się w Kownie, Dyneburgu, Wilnie i Bobrujsku, gdzie przez powstańców nackoło obsaczone zostały; Litwa przeto przez powstanie wiele na korzyść naszej armii czynnej działała. Armia główna Dybicka odcięta od swych komunikacji z podstawą, musiała dla wyżywienia się rozkwaterowywać się nad Wisłą, co dało miejsce Skrzynieckiemu do świetnych korzyści pod Wawrem i Dębem, z których żeśmy nie umieli korzystać, żeśmy nieczynnością naszą, armii rosyjskiej, przyciśnionej głodem i niedostatkiem zasobów, dozwolili rozłożyć się w kraju i zaopatrzyć za pośrednictwem Prus, nie jest winą nieumiejętności toczenia wojny partyzanckiej, lecz raczej winą nieumiejętności toczenia wojny regularnej, metodycznej i pogwałcenia najpierwszych prawideł wielkiej wojny. Powstania nasze nie mniej zrobiły, jak po tylekroć przechwalane powstania Hiszpanów. Utrudzać, niepokoić nieprzyjaciela i zagrażać mu wszędy, jest to jedno, co one zdolne są zdziałać; lecz pobić nieprzyjaciela, rozgromić go i wypędzić z kraju, nie było to przeznaczeniem ani powstań hiszpańskich, ani naszych: bo wiadomo, że przeciwko nim, jak słusznie powiedziano, les gros bataillons ont toujours raison. 400 kompanii uorganizowanych podług systemu generała Czuzanowskiego nie by także więcej nie zrobiły, chociażby które z nich, zebrawszy się chwilowo w pewnym punkcie, były dwakroć silniejsze od nieprzyjaciela; bo powstanom i kompaniom tak uorganizowanym brakuje tej jedności organizacji, która jest duszą wojsk regularnych; bo kompanie te, nie nawykłe kierować swych usiłowań ku celowi głównemu, którego ocenić nie są zdolne, roztrwożą swe siły, uderzając na punkta nieznaczące, a zaniedbując te, które są stanowczemi; bo nie są usposobione do wykonania działań, których kierunek i zarządzenie od jednej, silnej i sprężystej władzy wypływać powinny, jaka w połączeniu chwilowem rozmaitych oddziałów partyzanckich, niezależnych od siebie, zaprowadzić się nie da.

Skądże przyszedł autorowi uwag o dziełku generała Chrzanowskiego te zarzuty: "a wśród śniegów i mrozów, długie przezroczyste kolumny snuły się zewsząd przez Litwę, ale niestety! wolne od napaści, nie płoszone, snuły się w pokoju bezpiecznie. Postępują ku brzegom Bugu, masują się... ciągną przewlekłe przez leśne okolice Broku, Wyszko-
na, zawsze w pokoju bezpiecznie".

Musiałoby tak się stać biegiem naturalnym rzeczy, bo powsta-
nie nie mogłoby nic zdziałać przeciw ciągnącym korpusom
regularnego wojska; musiało czekać nim te upłyną, aby z
tyłu ich można było rozpocząć działanie.

Co do zarzutu, iż "powstania scentralizowane, źle
uzbrojone, stały się zawadą obok starego, wyrobionego żoł-
nierza i ściągnęły na siebie poniżającą nazwę "P o w s t a n i -
s k o j r u c h a w k i" nie wiem jakie mu nadać nazwi-
sko. Czyż pomyślano kiedy o uorganizowaniu powstań? a gdy
raz naszemu rządowi ta myśl przysłała do głowy, jakichże
to ludzi na instruktorów do powstań z korpusem generała
Różyckiego na Litwę wysłać? Jeżeli generał Giełguć zbie-
giem dziwnych i nieszczęśliwych wypadków, wysłany na Lit-
wę, zamierzył scentralizować, czyli raczej zebrać powsta-
nia, czyż miał jakkolwiek myśl o ich uorganizowaniu? Aby
je uorganizować, trzeba było uzbroić je orężem zdobytym
w Wilnie; lecz nasz salonowy generał, zamiast uderzenia
wprost na to miasto po zwycięstwie pod Rajgrodem, odbywał
triumfalny pochód ku stolicy Litwy wśród zabaw i balów, do-
zwolił moskałom tam się scentralizować i wtenczas uderzył
na nich; a jeżeli powstania scentralizował, to jedynie dla-
tego, aby je zabrał z sobą i zaprowadził do Prus. Reszta
zaś powstania, które miało szczęście przerznąć się do
Polski, równy dług opłaciło Ojczyźnie z innymi wojskami
staremi i wyrobionymi. Czyż pułk 13 jazdy, czyż pułk
piechoty z powstańców litewskich utworzona, czyż pułk
jazdy wołyńskiej jeden z najpierwszych pułków naszej ka-
walerii, zasługują na tak poniżającą nazwę, jaką ją obrzu-
ca pismo K r a j . i E m i g r a c j a ?

II. Czyż to jest prawdą "żeśmy zapomnieli, że wojna regularna prowadzona wojskami, co uzbrojeniem i sztuką wojowania mało się różnią od siebie, te uwieczna zwycięstwem zastępy, które się l i c z b ą ś l e p ą, c i ą g l e t r w a ł ą i n i c z e m n i e z a c a w i a n ą k a r n o ś c i ą odznaczają. I gdybyśmy pod ścisły rachunek podciągnęli nasz z moskalami stosunek, znaleźlibyśmy podobno, że co do sił i dyscypliny, odzwili rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, mieliśmy się do moskali jak 1 do 5, i że fatalny urok, ślepe przeznaczenie doradziły nam prowadzić wojnę regularną".

Oczyście potrzeba naród i władzę od zarzutu niesłusznego. Gdyby to miało być prawdą, że wojska licniejsze mają odnosić zwycięstwa nad słabszymi, nie byłoby sztuki wojny; i dosyć byłoby utworzyć armię silną i instruktą jej doprowadzić do najwyższego stopnia udoskonalenia, aby słabszego przeciwnika pokonać. W takim razie, Hannibal nie śmiałby wdać się w bój z Rzymianami, Cezar uderzyć na Pompejusza, Fryderyk opierać się Europie skoalizowanej, ani Napoleon rozpoczynać swych boskich kampanii w 1796, 1797 i 1814 roku.

Sztuka wojny właśnie na tem polega, aby mniejsza siła była w punkcie stanowczym przeważną nad siłą licniejszą w ogóle, lecz słabszą w liczbie w punkcie danym/3/. Wszelkie manewra i cała nauka wojskowa do tego zdążają. Zagrozić nieprzyjacielowi w punkcie, na który ządamy zwrócić jego uwagę, a potem skupić swe siły i uderzyć na punkt, w którym się upatry, że nieprzyjaciel jest mniej silny; korzystać z pozycji obronnych, w których nie liczbą, lecz męstwo stanowi, a zatrzymując tam nieprzyjaciela, potem wypaść nań w miejsce, gdzie się go słabszym upatry, aby mu zadać cios stanowczy; korzystać żywo z jego zamieszania i nie dozwolić mu wyjść z nieładu w jaki go nasze pierwsze powodzenie wprowadziło; zdeorganizować jego masy zbrojne i roznieść w nich popłoch i nieporządek: oto są sposoby, które sztuka wojskowa do zaprowadzenia równo-

wagi między nierównością sił uorganizowanych wskazuje i przez które z słabszymi liczebnie siłami można znieść nieprzyjaciela mającego zastępy przewyższające i i c - b a ś l e p a , c i a g l e t r w a ł a i n i - c z e m n i e z a c h w i a n a k a r n o ś c i a . - Takimi to sposobami przodkowie nasi pod Kłuszynem, Smoleńskiem, Kirchholmem, Chocimem i Wiedniem dowiedli, że ani przewaga sił moskiewskich, ani większość liczebna wojsk szwedzkich i tureckich, odznaczających się podówczas najlepszą taktyką, męstwem i karnością nie były dla nas straszacem. Mógł słusznie wnosić naród, mógł obiecywać rząd, że w wojnie regularnie prowadzonej, którą Polak celował po wszystkie wieki, święta sprawa nasza uwieczniona zostanie pomyślnym wypadkiem. Lecz czy umieliśmy prowadzić wojnę regularną, metodyczną, tak jak sztuka wojskowa w dzisiejszym stanie udoskonalenia nakazuje? Czy w wojnie naszej umieliśmy zastosować do okoliczności wszystkie jej prawa i czy nie pogwałciliśmy wszystkie jej przepisy? Rozebrowanie gruntowne tych kwestii przechodziłoby zakres niniejszej rozprawy; lecz aby twierdzenie moje nie zdało się gołoszonne, sądzę za potrzebę wyłożyć tu krótki rys wojen naszej rewolucji.

W pierwszym okresie naszej wojny, chociażśmy byli zmuszeni rozpocząć ją w porze nieprzyjaznej, bo w pośród zimy, gdzie unikają u nas punkta strategiczne, gdzie stężone mrozem rzeki i błota robią kraj nasz nieprzerwaną płaszczyzną, po której nieprzyjaciel, nie znajdując żadnych przeszkód naturalnych, poruszać się może w rozmaitych kierunkach, i wszędzie manewra skuteczniać dowolnie, scentralizowani, działamy przeciw nadciągającym kolumnom nieprzyjacielskim, nie tworząc innych korpusów oddzielnych, prócz korpusu generała Dwernickiego, który nam na wstępie, w bitwach pod Stoczkiem i Nową-Wsią, otrzymuje pomyślną nieszczobę powodzenia całej kampanii. Wskutek tej centralizacji, pod Wawrem przy zejściu się dróg od Okuniewa i Siedlec do Warszawy idących, zostawiając jedną dywizję dla

wstrzymania korpusu Rosena odbywającego pochód po pierwszej drodze, z resztą sił uderzamy na korpus Patlona i gnieciemy go przez 3 godzin, który się cofa z niezmierną stratą w pozycje leśne; lecz Dybicz uderzając z korpusem litewskim z lewego naszego skrzydła, które nie mogło wstrzymać sił tak przeważnych, nie dozwala nam dokonać zwycięstwa. Cofamy się na obronną pozycją pod Grochowem, gdzie wstrzymujemy nieprzyjaciela i odpieramy natarcie jego w dniu następnym. W kilka dni później odnosimy zwycięstwo pod Białoleką, a pod Grochowem wytrzymujemy z chlubą najzaciętszą całonocną bitwę przeciwko całej armii Dybicza; jeżeli dla błędów w szczególności wykonania, zmuszeni jesteśmy pole bitwy opuścić, to nieprzyjaciel drogo tę błaną korzyść opłaca i armia jego przyprawiona jest do niemożności cokolwiek przeciwko nam przedsięwziąć.

Chlubny i zaszczytny jest dla nas ten pierwszy okres wojny. Następne pokolenia wolne od ducha stroniactw, chełpić się nim będą. Nieprzyjaciel pięćkroć liczniejszy natchodził swem wojskiem najmocniej ukonstytuowanym naród, który pokruszwszy swe pęta nie miał czasu urządzić się, a pozbawiony wszelkich zasobów wojennych, nie miał nic do zastawienia się przeciw wrogowi prócz garstki naleśkowego wojska. Któż wtenczas spośród Rosjan, kto w Europie nie mniemał, iżby wojna w parę tygodni skończoną nie była i że od razu zgnieciony zostanie ten lud, który się poważył wystąpić przeciw olbrzymowi północy? Jednakże jaka zmiana kolei losu! wojska nieprzyjaciela, rozbite o szczyple nasze szeregów, rozprężone zostały; niezmierne mnóstwo jego rannych, nie mogąc się pomieścić w szpitalach urządzonych w Królestwie Polskiem, zapełnia mury Brześcia, Grodna i Wilna, obudzając osłupienie władz rosyjskich tam pozostałych i roznosząc postrach aż do Moskwy i Petersburga. Reszta niedobitków nie śmie uderzyć na słaby nasz szaniec przedmostowy pod Pragę; nie może posunąć się o krok dalej i zmuszona jest jakby czarodziejską siłą pozostać w miejscu. Tymczasem zaparł ożywia się w narodzie; zewsząd pośpie-

szają waleczni wypełnić przerzadzone szeregi narodowe; w krótkim czasie armia jest silniejszą, niż była przed bitwą; Litwa, Wołyń powstają, a nieprzyjaciel, ściśniony głodem i niedostatkami zasobów, zmuszony jest dla wyżywienia się rozciągnąć swój front działań od Wieprza aż do Narwi.

Te świetne wypadki jakim przyczynom przypisać należy? Nikt nie może zaprzeczyć, aby one nie wynikały z wojny regularnej i metodycznie prowadzonej. Były wprawdzie błędy w szczegółach wykonania, lecz od takich najszczęśliwsze kampanie najznakomitszych wodzów nie są wolne; ale co do ogółu działań przyczyną potrzeba, że wszystko się prowadziło stosownie do przepisów, jakie sztuka wojenna wskazuje. Zawsze scentralizowani lub uderzaliśmy z częścią sił naszych na część armii nieprzyjacielskiej, lub przeciwnie silniejszemu nieprzyjacielowi walczyliśmy pod zasłoną stanowisk dobrze wybranych przez naturę, które przywracały równowagę pomiędzy nierównością sił. Korpusy dywizyjne, które potrzeba było posłać dla wystawienia się liczniejszemu nieprzyjacielowi, zagrożącemu oddziałami swymi z tyłu naszej armii, nigdy nie wychodziły za obręb działań strategicznych i na wszelki wypadek mogły być przywołane do głównej armii i do działań jej należących. Zgola, najmniejsza część sił nie była strawioną nie - użytecznie i mogła się przyczynić do pomyślnego skutku ogólnych działań.

Przejdźmy do drugiego okresu wojny. - Nigdy wojsko nie znalazło się w tak szczęśliwym położeniu. Armia rosyjska rozłożona po prawej stronie Wisły, zajmuje linię długą i poprzecinaną od Łomży do Wieprza. Dostępną ją było przebić w środku i posunąć żywo odniesione korzyści, aby zebrać się jej przeszkodzić; bo roztopy wiosenne ścisłym korpusom nieprzyjacielskim połączenie się takowe robiły niepodobnem. Jesteśmy panami szczytu przedmostowego Pragi: jedyna droga bita, prowadząca z Warszawy do Brześcia, którą tylko armia rosyjska komunikacje swe i odwrót

bez klęski ułatwiać mogła, broniona była przez lekką zastawę dwóch korpusów nieprzyjacielskich, na pokonanie których możemy użyć dwakroć liczniejszych sił. W porze tej, ten kto by został panem drogi bitej, stałby się i panem całej kampanii. Główna armia Dybicza zagrzeźła w błotach maciejowieckich; nie mogłaby się z nich wydobyć inaczej jak opuszczając i zostawiając w naszej mocy całą swą artylerię. Gwardia spod Łomży w żaden sposób w pomoc zdążyć nie byłaby w stanie; a Dybicz powinienby się był uważać za szczęśliwego, jeśliby pod kasłoną Brześćcia potrafił za Bugiem połączyć swe rozrzucone korpusa. - Stare wojsko nasze uzupełniwszy szeregi najpiękniejszą przybrało postać: nowe pułki w części uzbrojone bronią palną mogły już być użyte do boju. Cała armia ożywiona jest największym zapalem, bo przekonała się poprzednio, jak ten nieprzyjaciel, którego niezliczonymi zastępami nas grożono, mało był straszny. - Naród oczekuje z niecierpliwością stanowczych wypadków. Tymczasem upływają dnie, tygodnie w zupełnej nieczynności. Nareszcie po długich wahaniach się, czy uderzyć z dwóch skrzydeł frontu-działających nieprzyjacielskiego /4/, czyli na jego środek, zdecydowano się na ostatni manewr. Z końcem marca wychodzimy na prawy brzeg Wisły i uderzamy w jednym dniu pod Wawrem i Dębem na Geismara i Rosena. Z taką przewagą sił, jaką mieliśmy w naszym zarządzeniu, mogliśmy byli znieść te dwa korpusa i do szczętu je zniszczyć: ale poprzestaliśmy na powodzeniach świetnych wprawdzie i chlubnych dla naszego oręża, lecz które nie prowadziły nas do celu, bo nie umieliśmy korzystać w całej obszerności z owoców zwycięstwa i opuściliśmy następczą chwilę do zadania nieprzyjacielowi stanowczych ciosów. Zamiast go ścigać do upadłego, wpaść później na główną armię rosyjską, i porazić Dybicza, zatrzymujemy się jak gdybyśmy się przelękli naszych zwycięstw. W dziesięć dni później, po długich wahaniach się usiłujemy jeszcze raz przebić środek linii rosyjskiej i trzema kolumnami uderzyć na nieprzyjaciela pod Iganiami. Bitwa ta chwalebna dla nas, żadnej korzyści nie przyniosła; już to żeśmy rozdzielonymi siłami uderzali na nieprzyjaciela, przez co jedna tylko kolumna

cały ciężar boju znosić musiała, a tem samem słabsza była od sił nieprzyjacielskich; już to, że szczęśliwy Dybicz nieczynnością naszą potrafił, lubo z wielką trudnością, wydobyć się z błot maciejowieckich, i odzyskać swą linią działań. A tak przed scentralizowanym silniejszym nieprzyjacielem musimy się cofać i wyciągnąwszy nasz front działań nad Kostrzynem, manewrujemy tam blisko przez dwa miesiące. Każdy tu widzi, iż przeniesienie znaczniejszej masy naszych sił na punkt stanowczy, nadaje nam znaczne korzyści; nieumiejętność wprowadzenia zręcznie tych sił w działanie umniejsza nasze zwycięstwa, a nieumiejętność korzystania ze zwycięstw w niwecz je obraca.

W tej epoce zaczyna się zgubna dla nas mania dywersji i działań odrębnych, cząstkowych i odśrodkowych. Jak gdybyśmy byli zanadto silni w obliczu nieprzyjaciela przed frontem naszym rozłożonego, rozsyłamy korpusa w kierunkach odśrodkowych. Pierwszą dywersją poruczona została korpusowi generała Dwernickiego. Ta wyznaczyć trzeba iż była spowodowana ze względów politycznych. Rząd mając związki z prowincjami zabranemi, zamierzył powstanie wołyńskie wesprzeć korpusem wojsk regularnych. Dywersja w takim razie jest upoważniona przez prawa wojny; lecz aby takowa mogła pożądaną skuteczną otrzymać, potrzeba ją utworzyć silną i odpowiednią przeszkodom, jakie się w prowincji mającej powstać, napotkać mogą. Tymczasem Dwernicki z tak słabą siłą i jak słusznie się wyraża jakby na z g u b n e i m i e, był posłany, iż okrywszy się chwałą pod Boremlem, okrążony zewsząd przez przeważne siły nieprzyjacielskie, musiał wejść do Galicji. Prócz tego inny korpus generała Sierańskiego przeprowadza się na prawy brzeg Wisły i pod Wronowem przegrywa bitwę, która pod Kazimierzem zamienia się w okropną klęskę. Nadto korpus generała Chrzanowskiego idzie do Zamościa i nieużytecznie ogląda tę twierdzę, a armię pozbawia kilku tysięcy wyborczego wojska. Jeżeli to jest prawdą, że te dwa korpusy były przeznaczone do wspierania działań Dwernickiego, można się tu zapytać, czy rząd posyłając korpus Dwernickiego, uznał takowy za dostateczny do dopełnienia misji mu powierzono-

nej lub nie? Jeżeli uznał go niedostatecznym, na cóż było samego Dwernickiego na zgubę oczywistą wysyłać? W takim razie trzeba było od razu dołączyć do niego oba te korpusy, które zostawały pod dowództwem Sierawskiego i Chrzanowskiego. W drugim zaś razie na cóż było bezkorzystnie oddzielać dwa korpusy, które by mogły być tyle użyteczne przy głównej armii, i o działaniu jej w punktach stanowczych decydować? Zgoła, przez złe i przeciwne prawidłom wojny rozkządzenia, straciliśmy jeden korpus, który najwięcej zahartował się w bojach, i największą okrył się chwałą, a co najwięcej straciliśmy dobrego wodza, jednego z najlepszych dowódców kawalerii i najwaleczniejszą jazdę, która by w rozprawach naszym mogła być o losie naszym stanowić; paraliśmy na klęski i na rozbitcie drogi korpus, zbrojny wprowadziliśmy do nowego wojska, lecz które męstwem swym okazało jak ważne mogłoby być oddać sprawie ojczyźnej posługi; na ostatek zrobiliśmy trzeci korpus wyborczego wojska nieużytecznym na długi przeciąg czasu, w biegu którego lasy pasze pod Tykocinem, Ostrołęką i Łysobokami rozstrzgały się.

Powiedziałwszy nieco o dywersjach, wróćmy do działań głównej armii. Rzadko się zdarza, aby szczęście komu tak stale sprzyjało, jak Skrzyneckiemu. Zwykle wielkich wodzów to znamienuje, iż potrafiliby korzystać z najmniejszych błędów swych przeciwników i nie dozwolali im takowe sprostować; bo tak nauczony nieprzyjaciół, zwykle trzyma się na ostrożności i nie da nad sobą wziąć przewagi. Los przyjaźny nie przestał rozrzucać swych darów na naszego wodza. Dybica chociaż zwężył swój nowy front działań, lecz takowy nie był dość jeszcze skupiony, a korpus gwardii rozłożony w okolicach Łomży i Ostrołęki, oddzielony był od głównej armii. Udało się Skrzyneckiemu, pod zasłoną korpusu Umiańskiego, wykonać pochód boczny, zejść szczęśliwie gwardie i odciąć je od armii głównej. Lecz znowu jakby urzkiem jakim zatrzymany nasz wódz naczelny, nie umie korzystać z tak szczęśliwego manewru, pozwała cofnąć się nietkniętym gwardiom i na grobli Tykocińskiej kończy nieużyteczną walkę, w której bezpotrzebnie tra-

ciemy tyłu walecznych.

Następuje odwrót na Narew. Wódz naczelny ostrzeżony o zbliżaniu się głównej armii Dybicza, przez korpus jen. Lubieńskiego, który okrążony pod Nurem, szczęśliwie jedynie wzięciem wydobycie się ze szponów nieprzyjacielskich, powinien by był przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności do zabezpieczenia przejścia rzeki w odwrocie, gdyż działanie takowe, dla wojska ściganego przez nieprzyjaciela, jest zbyt delikatne. Co za nieład i jakie pogwałcenie najpierwszych prawideł wojny! Wszystko co tylko sztuka inżynierii, wszystko co taktyka wielka nakazuje do skutecznego podobnego odwrotu, jest tu zaniedbane. Dywizje rozrzucone obozują przed Narwią, jak gdyby w czasie pokoju, jak gdyby wśród bojów nie potrzeba było co chwila spodziewać się napadu nieprzyjaciela: nie ma usypanych żadnych szańców do osłonięcia mostów po przejściu pierwszych wojsk przez rzekę; nie ma ustawionych baterii, ani batalionów piechoty, które by były w stanie astrzymać nacierającego nieprzyjaciela, tak iż ten wraz z nami, bez żadnego zastawienia się z naszej strony skutecznie przejście mostu i usadania się po tej stronie rzeki; na domiar nieszczęścia, dywizja najsilniejsza zostawiona w Łomży, bez żadnego rozkazu. Wiadome są każdemu wypadki bitwy ostrołęckiej, w której o kilkanaście batalionów rosyjskich rozbiła się cała nasza bohaterka armia, którą pojedynczymi batalionami, bez przygotowania poprzednio odpowiedniej do ataku siły prowadzono na rzeź.

Po tej sromotnej klęsce, władze nasze nie naśladowując senatu rzymskiego, który w podobnej katastrofie Warronowi złożył dziękczynienie za to, iż o losie Ojczyzny nie rozpaczał, ale władzę mu odjął, podziękowały naszemu wodzowi i zatwierdziły go w dalszych jego obowiązkach.

Znowu los łaskawy nastęrcza mu sposobność dokazania wielkich rzeczy. Armia rosyjska zebrana pod Pułtuskiem straciła swego naczelnego wodza. Można było korzystać z nieładu, który zwykle takowy wypadek sprowadza lub uderzyć na nią, lub

działając szybko zgnieść korpusy oddzielone od głównej armii i oczyścić cały kraj pomiędzy lewym brzegiem Bugu a Wisłą, wrócić jak najspieszniej z wszystkimi połączonymi siłami do działania przeciw armii rosyjskiej, rozłożonej nad Narwią. Wychodziliśmy na prawy brzeg Wisły. Wódz naczelny posuwa się aż pod Siennicę, skąd wysyła Rybińskiego do Siedlec dla działania przeciw korpusowi Kreutza ciągnącego do Litwy, a Jankowskiego wysyła nad Wieprz dla zgnicenia korpusu Rydygiera, który miał wspierać korpus Kreutza. Tymczasem na wieść bezkaszadną, iż nieprzyjaciel przeprawia się na lewy brzeg Bugu, Skrzynecki tworzy sobie urojone widziadła, cofa się z przestrachu, odrót armii przez nikogo nie ściganej zamienia na ucieczkę i wojsko zmęczone wymuszonym pochodem przeprowadza na lewy brzeg Wisły pod Potyczą. Jankowski zaś wbrew wszelkim prawidłom manewrując nad Łysobokami trzema kolumnami oddzielnie, w obliczu nieprzyjaciela słabszego w ogóle, lecz scentralizowanego, wystawia jedną kolumnę na dotkliwe straty, a co gorsza, naraża na szawk honor naszego oręża, bo w pomieszczeniu nie wiedząc co zrobić z resztą wojska dwukrotnie liczniejszego od nieprzyjaciela, nakazuje odrót i udaje się za naczelnym wodzem.

Tu naród oburzony tyłu błędami naszych wodzów, burzy się i domaga się ukarania zdrajców. Zaspokojono go więzieniem obwinionych, z zapewnieniem wymierzenia rychłej sprawiedliwości i nadzieją pomyślnych przyszłych wypadków.

Wkrótce wódz naczelny zebrawszy wszystkie siły centralizuje je pod Modlinem. W tym czasie Paszkienicz objął dowództwo armii rosyjskiej posuwa się ku Wiśle i procesjonalnie prowadzi rozwickle swe kolumny pochodem bocznym, dając nam wszelkie łatwości do odniesienia największych korzyści. Przestrzeń kraju naszego zawarta między Narwią a Wisłą jest /jak to Maurycy Saski w swych pismach wskazał/ kluczem strategicznym Polski. W niej to manewrując Napoleon w kampanii zimowej 1807 r. tak świetne pozostawił wzory. W niej to

w r. 1809 zamknął się patriotyzm polski, oswobodził cały kraj zalany przez nieprzyjaciela i nieśmiertelną okrył się chwałą. Wpadało, lub korzystając z przeszkód gruntowych, któremi ten kraj jest wypełniony, ścierać się o posiadłość każdej jego piędzi, a przedłużając jego obronę przenieść swe siły na lewy brzeg Wisły dla bronięcia jej przejścia lub też skoncentrowawszy wojsko tak jak było nad Narwią w okolicach Modlina, wpaść całemi siłami na nieprzyjaciela odbywającego pochód boczny i wydać mu walną bitwę. Paszkiewicz zmuszony do przyjęcia bitwy, byłby się znalazł w najkrytyczniejszym położeniu; bo przez swój pochód ku Wiśle, odszanił swe komunikacje z swą podstawą, przegrawszy bitwę nie mógłby odzyskać swej linii działań i nie pozostałoby mu nic więcej, jak z armią swoją schronić się do Prus. Z naszej strony wydając bitwę nie było narażenia na traf kapryśny losu. W razie przegranej, nic nam nie zagrażało; odwrotnie skuteczniej się mógł na linię naszych działań, od której nas odciąć nieprzyjaciel w żaden sposób nie był w stanie: byliśmy panami koryt Narwi i Wisły, których mosty osłonięte były twierdzą Modlina. Bitwa choćby przegrana, odciągała nieprzyjaciela od jego zamiaru przejścia Wisły i oddalała od nowej jego podstawy założonej w Prusach. Pod bastioną Modlina mogliśmy straty nasze uzupełnić i podobnie jak po bitwie grochowskiej, mogliśmy być w kilka dni potem znów stanąć do boju. Tymczasem wyki mogłyby się powziąć i szalę zwycięstwa przecylić na naszą stronę. Zgoła, wszystkie względy polityczne i militarne groźno nam nakazywały wydać walną bitwę, z której, przy najniezszczęśliwszych wypadkach, jeszcze byśmy mogli byli znamienite odnieść korzyści, a w razie przychylnego losu zdecydować o całej kampanii. Ale my przestajemy na wysłaniu podjazdów i oddziałów cząstkowych w kierunkach odśrodkowych i kończymy na nic nieznaczących utarczkach pod Płockiem, Płońskiem i Raciążem.

Już szczęściu sprzykrzyło się obsypywać swami łzami niewdzięcznego oblubieńca, który nie umiał tyle razy z łaski jego korzystać. W tym czasie nastąpiły księżki korpusów naszych

wysłanych na Litwę i wpędzenie ich do Prus, oprócz korpusu Dębińskiego, który szczęśliwie zaszczytny odwrót do Królestwa uskutečnił. Korpusy Kreutza i Rogena, które były posłane dla przytłumienia powstań w Litwie, po dopełnieniu swej misji wróciły do Królestwa i jedna ich część połączyła się z główną armią Paszkiewicza, druga zaś pod dowództwem Gołowina zajęła Siedlce i zbliżała się ku Warszawie. Pod Mińskiem nasza śwana utarczka, w której nieprzyjaciel spędzony z pola bitwy przez korpus generała Chrzanowskiego, cofnął się z stratą kilkuset jeńców. Tu cała uwaga naczelnego wodza zwróciła się na działania podrzędne tego korpusu. Zebrawszy główną armię pod Wola, zamiast udać się jak najspieszniej przeciw Paszkiewiczowi i stoczyć z nim bitwę, udaje się sam pod Kałuszyn do korpusu jen. Chrzanowskiego, aby tam swoją osobą dowodzić działaniem przeciw nadciągającym oddzielnym korpusom rosyjskim, których zbliżanie się niczem dla nas nie zagrażało. Lecz i działanie to, podobnie jak wszystkie inne w tym okresie wojny przedsięwzięte, na niczem się skończyło i wódz naczelny zebrawszy wszystkie swe siły ruszył nad Bzurę. Główna nasza armia skoncentrowana pod Bolimowem wynosiła 60.000 wojska. W żadnej epoce naszych powstań Polska nie miała tak poważnej siły. Wszystkie nakazywało nam bitwą walną rozstrzygnąć los wojny. Niejedno państwo upadło z przegraniem bitwy; lecz nikt nie zarzuca w historii Hannibalowi za to, że wydał bitwę pod Zama, ani Kościuszce, że wydał ją pod Maciejowicami, ani Napoleonowi, że ją stoczył pod Waterloo. Skrzynecki wydając ją, jeśli by dopełnił wszystkich warunków, jakie są przepisane dla naczelnego wodza w staczaniu bitew, nie byłby odpowiedzialnym przed narodem i historią za wypadki niepomyślne, jeśli by je los zgotował; w razie zaś wygranej, co wszystko zdawało się nam rokować /bo i nieprzyjaciel mało co od nas był liczniejszy, i zapal naszego wojska walczącego za całość i niepodległość Ojczyzny przewyższał męstwo rosyjskie, które, prócz dzikiej karności, żadnego innego bodźca swych czynności nie miało, co w bitwach nie jest dostateczną rękojmą do odnoszenia zwycięstw/ okryłby się nieśmiertelną sławą. Lecz

Skrzynecki pozostał nieczynny; co było powodem tej nieczynności oczekiwać potrzeba objaśnienia historii, która zdejmie powłokę, jaka dziś zaciemnia wiele przyczyn naszych działań wojennych, których same tylko wypadki nam są wiadome, lecz co je spowodowało, dotąd nie jest znanem. Na koniec Sejm narodowy widząc niechęć lub nieudolność naczelnego wodza, złożył go z urzędowania. Pod nowo obranym naczelnym wodzem, wojsko cofa się pod Warszawę.

Rozbierając ten drugi okres naszych wojen, nie można się wstrzymać od żalu, iż sprawa nasza tak święta, tak chlubnie w pierwszym okresie poprowadzona, później jakimś trafem fatalnym oddana została pod zarząd rąk tak nieudolnych! Nigdy żaden naród nie był postawiony w tak przyjaznych okolicznościach dokonania największych rzeczy, nigdy żaden nie był tak prowadzony niedołącznie i nie zmarnował tyle nieocenionych sił żywotnych jakie posiadał. Wszystkie działania wojenne przez wodza naczelnego przedsięwzięte, odznaczone są najgrubszą nieumiejętnością sztuki wojennej, wszystkie są prowadzone z tą nieudolnością, która cechuje wszystkich małych ludzi. Czy schodziemy słabszego nieprzyjaciela, to nie umiemy rozbić całej przewagi sił naszych i znieść go zupełnie zamiast spędzić ze stanowiska. Czy chodzi o posunięcie naszych korzyści nad nim odniesionych, to nie umiemy ich używać i opuszczamy najdroższe chwile, które się nam przed namiawiają do zdecydowania wojny. Czy wypada zrobić przedsięwzięcie ważne, rokujące nam najświetniejsze wypadki, lecz w których potrzeba narazić się na koleje losu, to się lękamy tego jak rzeczy zakazanej. Czy nieprzyjaciel przejęty obawą obrażoną przez dzielność naszego oręża, trzyma się odpornie i nie śmie na nas nacierać, to bierzemy jego bojażń za podejście, za zasadkę na nas zrobioną. Czy ośmielony naszą nieczynnością, niebacznie występuje do walki, to bierzemy jego lekko-myślność za przewagę jego sił i cofamy się przed nim. Zgoła nie umiemy korzystać z wszelkich okoliczności przyjaznych, jakie nam los nastreżował; zamiast scentralizowanym uderzyć po kolei na rozdzielone siły nieprzyjacielskie, sami się

rozdrobniamy i tworzymy oddziały obce zupełnie naszym celom, a przez to poświęcamy na zgubę wojska waleczne, które użyte w punkcie stanowczym, mogłyby z powodzeniem wyrokować o losie wojny.

Przejdźmy do trzeciego okresu. Tu przez niedołężne poprzednie prowadzenie wojny z naszej strony naród postawiony został w krytycznem położeniu. Wojska nieprzyjacielskie zajęły wszystkie nasze prowincje, a przeszedłszy Wisłę pod Nieaszawą i Janowcem, posuwały się po lewej stronie tej rzeki, ku stolicy naszej, którą także z prawej strony rzeki inne korpusy opasały. Potrzeba było nadzwyczajnej energii, mądrego i śmiałego prowadzenia wojny, aby zaradzić złemu i wyjść zwycięsko. Naród ani na chwilę nie zwątpił o sobie; okazał zapał i gotowość do poświęcenia się bez granic. Zapał w narodach dowodzi cudów, potrzeba tylko z niego korzystać. Jaki u nas użytek z niego zrobiono? sparaliżowane wszystko i wniwecz obrócono.

Rada wojenna zetrąta do obmyślenia środków stosowanych do obrony narodu, rozstrząsała trzy wnioski podane: 1szy, aby wydać walną bitwę pod murami Warszawy; 2gi, aby opuściwszy stolicę przenieść teatr wojny na Litwę i oprzeć swe działania o wielkie rzeki i bagna, któremi kraj ten jest poprzecinany; 3i, aby z częścią wojsk bronić stolicy pod zasłoną okopów, drugą zaś ich część rzucić na prawy brzeg Wisły dla oszczędzenia prowincji zajętych przez nieprzyjaciela i wprowadzenia żywności do miasta, które zaniedbano zaopatrzyć w potrzebne wcześniej przygotowane składy. Nie jest tu miejsce rozbiierać, który z tych planów w okolicznościach ówczesnych przedstawiał najwięcej kolei pomyślnych; lecz trzeba powiedzieć, że każdy plan chociażby i mniej trafny, może być pomyślnym skutkiem uwieńczony, jeżeli środki do wykonania go wybrane są właściwe, z rozwągą i przeczornością zatwierdzone, silnie i energicznie do skutku prowadzone. Rada wojenna większością zgodziła się na ostatni plan. Projekt przyjęty przez radę mógł ocalić Ojczyznę; lecz potrzeba było wykonać go podług prawideł przez sztukę wojskową wskazanych. Potrzeba było korpusy wysłane na

prawy brzeg Wisły nie oddalać od stolicy i nie dopuszczać zapędzić się za ustępującym nieprzyjacielem tak, aby w każdym razie można było przywołać je natychmiast ile by potrzeba tego wymagała. Rozrzucić siły czynne w ten sposób, aby broniły punkta stanowcze, za którymi postawione rezerwy byłyby w stanie nieść szybko pomoc punktom zagrożonym.

System oszańcowania Warszawy lubo nie był dobrze wyrozumowany i nie dopełniał wszelkich warunków, jakie przewidza sztuki inżynierii podają, lecz taki jak był, jeśliby zastosowane do niego wszystko to, co sztuka taktyki nakazuje, mogłby był nam nadać nad nieprzyjacielem niezaprzeczoną przewagę. Dość było osadzić mocno szaniec Rakowca, Woli, Łarysona i utrzymać za nimi rezerwy, aby takowemi wesprzeć punkta zagrożone pierwszej naszej linii, a poruczając obronę drugiej i trzeciej linii gwardiom narodowym i pospolitemu ruszeniu, resztę czynnego wojska rozstawić w szanecach pierwszej linii. Przy takowem rozrządzeniu najcięższy atak Paszkiewicza byłby zniweczony i wojsko jego zostałoby zniszczone; a chociażby pomimo wszelkiego podobieństwa korzyści, obrona tak urządzona nie była uwieńczona zupełnie zwycięstwem, i jeśliibyśmy pomimo strat nieprzyjacielowi zadanych, przemocowani zostali w pierwszej linii naszej obrony, wteczas cofnąć się można było za drugą linią i przedłużając jej obronę dać czas wojsku na prawy brzeg Wisły rzuconemu, przyjść na odsiecz. Lecz my gardząc wszystkimi zasadami wojny, korpusom wysłanym do odpędzenia nieprzyjaciela, dozwalamy zapędzić się za nim i wyjść za obręb promienia naszych dział, tak iż w razie potrzeby zdążyć nam na pomoc nie potrafiły; wojska zaś do obrony szaneców przeznaczone tak rozsypujemy, iż nie było żadnego punktu, który by miał zapewnioną dostateczną obronę: gdy nieprzyjaciel przybył do zdobywania Woli, która była kluczem całego systemu naszego oszańcowania, cóż został do obrony tak ważnego punktu? oto kilka dział i kilka batalionów bez najmniejszej rezerwy. Gdyby w tem punkcie zostawiono dostateczną siłę z rezerwą odpowiednią ważności stanowiska, podług wszelkiego podobieństwa skończyłaby się tam cała reputacja Paszkiewicza;

znany jego upór w zdobywaniu twierdz azjatyckich, stałby się tu przyczyną jego zguby, a wojska jego zagrzebałyby się pod szaniami Woli. Lecz Wola tak osadzona jak była, nie wsparta naszymi rezerwami, które nie zdążyły przybyć jej w pomoc, musiała być wzięta przez masy rosyjskie, pomimo bezprzykładnej i bohaterskiej odwagi naszego wojska. Wszystkie szaniec po kolei podobnemu losowi ulec musiały, bo wszędy skierowane masy rosyjskie, dziesięćkroć liczniejszemi siłami uderzały na rozproszone i nie wspierane słabe nasze oddziały. Na nic się nie zda męstwo żołnierza, gdy nie jest dobrze kierowane, a nie ma przykładu w dziejach wojen, gdzie by tak błędne rozporządzenia do obrony linii szanów polowych poczyniono. Wskutek tych błędów po dwudniowej bitwie, za trzecią linią i w murach stolicy walcząc zmuszeni zostaliśmy. Jeszcze nieprzyjaciel polowy trudności nie pokonał, a już okropnych strat doznał /5/; gdyby się uparto przy dalszej obronie miasta, wszystkie korzyści przez wroga dotąd odniesione, wniwecz obrócone zostałyby. Żołnierz był gotów bić się i ginąć; obywatele oprócz małej liczby samolubów i Żydów, gotowi byli do wszelkich poświęceń. Do ocalenia Ojczyzny potrzebny był tylko jeden krok odwagi! lecz zabrakło jej u góry i wydano rozkaz cofnięcia się na Pragę, który wojsko z żalem musiało wykonać; a ci sami, co nam przewodniczyli, ci sami, których naród wyniósł na najpiękniejsze dostojeństwa, opuszczają szeregi narodowe i pozostają w Warszawie dla powitania wchodzącego wroga.

W czwartym i ostatnim okresie wojny, który niczem nie jest jak dogorywającym konaniem naszej Ojczyzny, jeszcze moglibyśmy byli walkę przedłużyć, a może ożywiony patriotyzm mieszkańców sprowadziłby dla Ojczyzny przychylniejsze koleje, jeślibyśmy potrafili scentralizować nasze wojska pod Modlinem. Ale wypowiedzenie posłuszeństwa, oddzielenie się korpusu gen. Ramorino, zły przykład pozostania generałów w Warszawie, poparty przez innych podających się do uwolnienia od służby pod Modlinem i Płockiem, rozprzęgły wojsko i Ojczyznę do grobu wtrąciły.

Z tego krótkiego rysu wojen następnego rewolucji przekonać się można, jak wojna regularna, wyjąwszy pierwszy jej okres, była prowadzona nieumiejętnie i z pogwałceniem wszelkich prawideł sztuki wojennej. Nie można przeto powiedzieć, aby wojna regularnie toczona była przyczyną naszych nieszczęść, gdyż takowe leżą w nieumiejętności jej prowadzenia.

III. Czyli to jest prawdą, że "gdyby pismo generała Chrzczanowskiego istotnie było na początku rewolucji listopadowej, to wojna nasza inna przybrałaby charakter, inną przywdziałyby postać".

Jakto! toż przed rewolucją nie mieliśmy dzieł o wojnie partyzanckiej? toż nieznanne były nam historie powstań wandyjskich, hiszpańskich i wielkopomnie sławnych powstań tyrolskich? toż pisma periodyczne przedrewolucyjne, a mianowicie Spektator wojskowy francuski nie zamieszczał uczonych artykułów o tej gałęzi sztuki wojennej? Odwołujemy się do samego generała Chrzczanowskiego, czy jemu wojna partyzancka, przed rewolucją nie była dobrze jak dziś znana? Niedorzecznością przeto jest powiedzieć, że w naszej rewolucji, do ocalenia Ojczyzny brakło dziełka generała Chrzczanowskiego, gdyż w miejsce dziełka mieliśmy samego generała, który by mógł w wykonanie wprowadzić to, co dzisiaj napisał: bo jego wysokie położenie w hierarchii wojskowej, jego znaczenie w narodzie, który nań swe oczy obrócił, nie przedstawiałyby żadnego oporu do zaprowadzenia systemu obrony, jaki by za korzystny do ocalenia Ojczyzny uznał.

Nie chodzi tu o potępienie pisma generała Chrzczanowskiego, i owszem, przyznajemy, że w tej gałęzi sztuki wojennej dziełko jego odznacza się rzeczywistymi zaletami; lecz zapytamy się każdego czytelnika w sztuce wojennej, czy dziełko to zawiera w sobie choć jeden pomysł nowy, choć jedno wyobrażenie, które by w innych dziełach wyłożone nie były? Oficer, który nic więcej nie czytał prócz *m a ł e j w o j n y*, więcej już nabył wiadomości potrzebnych do wojny, aniżeli ich znajdzie w rzeczonem dziełku. Na cóż przesadzać i dzieł-

ko niewinne wyszydzać, ogłaszając je za katechizm popularny, za Palladium Polski?

Co do zarzutów, że "gdyby to dziełko w naszej rewolucji było nam znane, ruchy strategiczne, wielkie w małych główkach napoleońskie pomysły, byłyby się wprawdzie zamieniły na walkę prozaiczną, ale tak zaciętą, jak nienawiść i zemsta w macierzyńskim łonie wyssana. Mniej niezaprzeczenie naliczylibyśmy godności i szlif oficerskich, mniej świetnych sztabów, armia doznałaby mniej wygód, ale też mniej została by usposobiona do powszechnego *s a u v e q u i p e u t*" nie wiem także, jakie im nadać nazwisko. Są li one przekąsem, naigrananiem się z naszych nieszczęść, lub wynurzeniem prawdy choć cierpkiej, lecz potrzebnej dla nauki naszej i naszych następców? Rozważmy to po szczególe.

Jeżeli w małych główkach wielkie pomysły napoleońskie niewielkie wyrzuciły owoce, coż by było, jeśliby przez też małe główki pomysły innych małych główek, przywołane były do wykonania! Wylądoby się był utwór poczwarny. Dżis gdyśmy prowadzili wojnę regularną, żeśmy nie umieli naśladować wielkie wzory, upadliśmy, lecz z upadkiem nie straciliśmy honoru i sławy. Imię nasze wstędy jest powtarzane ze czcią i poważaniem, a jakkolwiek dżis Polak jest najniebezpieczniejszy w świecie, chlubnie jest jednak dla każdego z nas nosić to nazwisko. Jeślibyśmy zaś niepotemni na wielkie wzory przywozili do skutku pomysły pierwsze lepsze, jeślibyśmy prowadzili na przykład wojnę partyzancką, wtenczas równie byśmy upadli, ale byśmy nic świetnego nie pokazali, a do niedoli naszej dżisiejszej dołączyłaby się hańba i okryci zostali - byśmy pośmiewiskiem ludów Europy. Nie można inaczej dokazać wielkich rzeczy w wojnie, jak naśladować przykłady wielkich mężów, którzy się w niej odznaczyli. Tak Cezar naśladowując Alexandra, Hannibala, Scypionów i Mariusza, przewyższył sławą wszystkich swych poprzedników: tak Fryderyk korzystając z wzorów ustanowionych przez Gustawa Adolfa i Turenusza, ocalił Prusy od koalicji całej Europy i wznosił je do państwa pierwszego rzędu; tak Napoleon wstępując w ślady Fry-

deryka, przygluszył sławę wszystkich swych poprzedników i sztukę wojny zdaje się że posunął do najwyższego szczebla udoskonalenia. Żaden jednak z tych wielkich ludzi nic nowego nie utworzył lecz ukształcił tylko, udoskonalili i zastosowali do ducha czasu i wynalazków wieku, metody przez swoich poprzedników wskazane, lub doświadczane. Stąd sławny wyraz Napoleona "la guerre etait toujours la meme". Prawdzie tej żaden z pisarzy wojskowych nie zaprzecza. A jeżeli tak jest, jeżeli z drugiej strony jest także prawdą niezaprzeczoną, że przeszłość jest wzorem dla wypadków wyradzających się w przyszłości i że /jak słusznie powiada generał Morand/ "ten który pozna przyczyny powodzeń i klęsk swoich poprzedników, przeniesie całą swą bacność na okoliczność, w których się znajduje, będzie pilnie upatrywał w nich podobieństwa i bez wahania się, jeżeli jest człowiekiem zdolnym, uchwyci i zatrzyma przy sobie szczęście" /6/, czyliż pozostaje skuteczniejszy sposób, jak naśladować pomysły wielkich ludzi i zastosować się do nich w okolicznościach podobnych? Wielkie geniusze są rzadkie, w przestrzeni tylko wieków ujawniają się. Iluż jednak wielkich wodzów wsławiło się dlatego, że umiało korzystać z wzorów przez wielkie geniusze zostawionych. Być geniuszem nie jest dozwolono każdemu człowiekowi; ale nikomu nie jest nieprzystępna i nie do zrozumienia nauka sztuki wojskowej. Zamiast wyszydzania przeto naśladować pomysłów wielkich ludzi, pismo poświęcone rozbieraniu wiadomości wojskowych powinno by bezustannie powtarzać pracującym w zawodzie wojskowym, aby czytali i odczytywali 6 kampanii Aleksandra, 17 Hannibala, 13 kampanii Cezara, 3 Gustawa Adolfa, 18 Turenusza, 13 księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, 15 Fryderyka Wielkiego i 14 kampanii Napoleona. Horacjusz podawszy prawidła sztuki rymotwórczej, swym czytelnikom powiedział "Vos exemplaria Graeca nocturna versate manu, versate diurna". Tak samo pismo **K r a j i E m i g r a c j a** powinno by powtarzać, aby poświęcający się wojskowości cały swój czas poświęcali badaniu tych wielkich wzorów i ich rozpamiętywaniu, a tam

znajdą naukę, z której jak z czystego źródła wypływać będą wszelkie prawa wojny. Może z tej młodzieży szlachetnej, która porzuciwszy wszystkie swe nadzieje, wszystkie swe przyszłe widoki, poszła z nami na wygnanie szukać Ojczyzny, która dziś spotwarzona przez tych samych, którzy z natury niego rzeczy powinni byli stać się jej opiekunami, nauczycielami i przewodnikami w tej trudnej drodze jej życia, znalazłby się nie jeden, który by zaprawiwszy swój umysł i swoje serce na czytaniu tych wielkich wzorów, mógłby kiedyś znakomite oddać Ojczyźnie przysługi: dziś przy piśmie, które wyszydza ją, to, co zalecanem być powinno i które dziełka o wojnie partyzanckiej wskazują za udoskonalenie sztuki wojennej, za n e c p l u s u l t r a wiadomości militarnych, zblakany nie nie dokąd udać się po instrukcją i gdzie czerpać potrzebnych wiadomości; a jeżeli nie jest poprzedzony odnową krytyką, może skończyć na tem, iż się będzie miewał udoskonalonym w sztuce wojennej dlatego, że dziełko generała Chrczanowskiego odczytał i zrozumiał.

Przeszydzenie przede pisma K r a j i E m i g r a c j a nie jest zrobione w celu udzielenia nam zbawiennej jakiej nauki, lecz w czystej chęci urągania się z naszej niedoli. Czyśmy zasłużyli na to? czy za usposobienie w końcu wojny do powszechnego s a u v e q u i p e u t ciąży na nas odpowiedzialność? chciejmy się porozumieć. Czy widziano kiedy armie nie będące w stanie buntu, które by zarządzały działaniami swych wodzów lub wpływały na ich moralność? Odpowiemy, że nie: i że odwrotnie ci zawsze i po wszystkie czasy kierowali poruszeniami wojsk i nieraz widziano, jak moralność armii zachwiana wznieśli i nadali jej sprzężystość i energią potrzebną. Teraz zapytajmy się, czy wojsko, czyśmy to my plebsi pozostali w Warszawie, poddawali się pod Modlinem i Płockiem do uwolnienia od służby, czyśmy to my wznieśli projekt wejścia do Prus i Galicji? Odpowiemy jeszcze, że nie: a kiedy tak jest, kiedy nikt nie zaprzeczy, żeśmy do ostatka słuchali rozkazów władz naszych,

skądże pochodzi to bezbożne naigrzanie się? na cóż składać na wojsko, na naród to, co jest dziełem kilku lub kilkunastu dowódców? "quid quid delirant reges, miseri plectuntur Achivi". Niestety! nie dozwolono nam zginąć za Ojczyznę na rodzinnej ziemi, a dziś na wygnaniu, własnych rodaków pióro natrzęsa się z naszego nieszczęścia! Zamiast tych nieprzystojnych przekąsów, należałoby do pisma sumiennego i bezstronnego odkryć prawdziwych sprawców zrego i ośdać ich zniewadze pokoleń obecnych i następnych, jeżeli ono pochodzi z szkodliwych zamiarów osób na czele naszym będących; jeżeli zaś wypłynęło z braku ich energii, nieumiejętności prowadzenia rzeczy, oznaczyć czyn ten piętnem ślabości i dać naukę zbawienną na przyszłość; a jeżeli całe nieszczęście wypłynęło z przyczyn wyższych, które nie było ani w naszej mocy, ani w mocy naszych dowódców odwrócić, na cóż się zda kogokolwiek obwiniać? Lecz urąganie się nie nie wykrywa i do niczego więcej nie prowadzi, jak do rozjątrzenia umysłów, które w naszym porządkiem osudzać, powinniśmy starannie unikać. Dziś zupełnie inaczej postępujemy; wykrywanie błędów indywidualnych nazywamy potwarzą, skalowaniem, a usprawiedliwiamy potwarze miotane na cały naród, który nie powinien być odpowiedzialnym za błędy indywidualnych. Czas jest jednak, aby historia naszej rewolucji przestała być historią koterii i stronictw; ukrywanie ośdać publicznych, które się odbywały w obliczu tysiąca świadków, na nic się nie przyda. Dziś, później, trzeba będzie zawsze pisać dla prawdy, nie zaś dla schlebiania osób żyjących, których chociaż błędy prywatne leżą poza obrębem śladzeń piśmiennictwa, lecz błędy polityczne do historii należą. Tem bardziej, że żadnemu z żyjących nie jest wzbroniona droga do usprawiedliwienia się przeciw obwinieniom niesłusznym, a uznanie błędów, których początek nie pochodzi z złych zamiarów, nie przynosi żadnego uszczerbku dla tych, co je popełnili. Czy nasz czcigodny generał Małachowski, wyznając swój własny błąd w kapitulaacji Warszawy popełniony, stracił cokolwiek na poważaniu

i szacunku rodaków, i czy nie posiada tego samego, jak — wprzód ogólnego pomiędzy nami zaufania? System przeto osłaniania błędów politycznych jest niedorzecznym, a zwalanie błędów indywidualnych na karb całego narodu jest zbrodnicze.

Okazawszy, że naród polski miał zawsze najwyższe chęci utrzymania swej niepodległości, że nigdy o sobie nie zwątpił, że ma mocne przekonanie w swe własne siły, lecz że dotąd nie potrafił je wyprowadzić i skutecznie je zorganizować; że system wojny partyzanckiej, za system obrony kraju służyć nie może; że niepowodzenie wojen naszej rewolucji nie potrzeba przypisywać nieumiejętności prowadzenia wojny partyzanckiej, ale raczej nieumiejętności prowadzenia wojny regularnej, metodycznej; że dziełko gen. Chrzczanowskiego nie byłoby w stanie zmienić postać naszej rewolucji, powinienem tu wyłożyć mój sposób widzenia rzeczy, jak naród może z wielkiem podobieństwem nieomylnego powodzenia zaprowadzić organizację swojej siły zbrojnej. Ale jestem tego przekonania, że każdy plan najlepiej wyrozumowany i ugruntowany na zasadach prawideł sztuki wojσκowej tak udoskonalonej jak jest w dzisiejszym stanie i na najudrońszej racji stanu, nie przyniesie żadnego owocu śpóty, dopóki pomiędzy nami duch stronnictwa nie umorzy się i póki emigracja połączona w jedno nie zleje się ciałem. Aż dotąd wszystko co będzie podawanem lub przez partię, lub przez ludzi pojedynczych, nie potrafi osiągnąć przyzwolenia ogólnego: boć jeżeli my tak nieliczni nie możemy przyjść do uporządkowania się, cóż mamy za prawo podawać plany do urządzenia kraju? W takim razie podobni byśmy byli do gospodarza, w domu którego naj — większy nieład panuje, a który by chciał wydobyć zajęte w sekwestr dobra swego sąsiada i zająć się ich uporządkowaniem. Słusznie by mu powiedziano: Medice! cura te ipsum. Toż samo miałby i do nas prawo kraj wyrzec. I tak np. gdyby system kompanii partyzanckich tak niedostateczny, jak jest do obrony narodowej, chciano zaprowadzić do kraju, zensząd obudziłyby się podejrzenia narodu zazdrośnego swej wolności

i zapytano by się: co znaczą ci naczelnicy militarni prowincji z władzą nieograniczoną? co znaczą ci dowódcy kompanii po obwodach, którzy ciągle w nich zostawać mają? i wtenczas nawet, gdy nieprzyjaciel w innych okolicach gniesć będzie braci naszych, oni zamiast pospieszyć im w pomoc ze swemi kompaniami, nieporuszeni stać będą i czekać, aby z kolei sami równego doznali losu, a nas na zemstę wroga wystawili? Ten rząd, przez który mianowani zostali, jestże wypływem wyboru braci naszych, którzy walczyli za Ojczyznę i poszli jej szukać na wygnaniu? gdy my ujarzmieni nie mogliśmy urządzeniem naszym się zatrudnić, czy oni nie byli krępowani, lub odepchnięci od wyborów władzy, która nam na rozkazywać, i tych wszystkich urzędów, które tu nam przynoszą? Czy koteria jaka mistyfikując nasz patriotyzm nie chce na miejsce naszych ciemiężców się sama narzucić? Zaiste nie wiem co by można odpowiedzieć na te ich podejrzenia i jak ich zaspokoić. Tak samo mogłoby się zrobić i z najzabawniejszych planami, które by ogółu emigracji nie były wypływem. Lecz skoro przez nią zostaną zatwierdzone, snadniej znajdą przystęp w narodzie i sankcją jego uzyskają. Sądzę przeto, że podanie mojego planu w chwilach dzisiejszych byłoby zbyteczne, bo niepotrzebnie zajęłoby kilka kart druku, i nieużytecznie zatrudniałoby czytelnika. W porze właściwej uiszczyć się z należnego długu. Mam mocną wiarę, że ta pożądana chwila nastąpić musi, w której wszyscy równie po bratersku porozumiewać się będziemy, jakieśmy się porozumiewali w chwili rozpoczęcia naszej rewolucji i w czasach chlubnych zapasów naszych z wrogiem Ojczyzny. Wtenczas wszystko się ułatwi jak najspadniej i co dziś rzeczywiście jest niepodobnem, nie będzie przedstawiać żadnej trudności do pokonania; bo przy uciszonych namiętnościach, jeśliibyśmy nie mieli dość światła i nauki, to przynajmniej nie braknie nam zdrowego rozsądku, abyśmy pomiędzy podanemi planami obrony narodowej nie mogli zgodzić się na najlepszy.

Tymczasem nim ta chwila pożądana nastąpi, pracujmy,

usilnie nad zgłębianiem nauki i sztuki wojskowej. Nie zrażamy się tą definicją jen. Chrzanowskiego popartą przez pismo *K r a j i E m i g r a c j a*, iż sztuka wojskowa podobnie jak poezja, nie może być korzystnie uprawiana, jak przez ludzi urodzonych z geniuszem do niej właściwym. Jeżeli oni na poparcie swego twierdzenia przytaczają zdanie jen. Pelet, my przytoczmy uwagę nie mniej znakomitą marszałka Saint-Cyr, który na wstępie swych boskich pamiętników, rozbiierając czy sztuka wojskowa jest sztuką, nauką lub rzemiosłem, twierdzi, że jest razem sztuką, nauką i rzemiosłem. Kto nie ma usposobienia potrzebnego od natury, jako to: odwagi, bystrego rzutu oka i wielkiego zasobu zimnej krwi, ten zapewne niewłaściwie zawodowi wojskowemu poświęca się; ale że te przymioty bardzo małej liczbie ludzi są odmówione, nikomu nie będzie wbronem udoskonalić się w tem, co nabyć można przez naukę i rzemiosło, bez których geniusz najbystrzejszy niewielki w wojnie zrobiłby postęp.

Jaki wpływ wywiera na udoskonalenie się człowieka w sztuce wojskowej usposobienie od natury, to się określić nie da; lecz łatwo pojąć można, że człowiek z geniuszem przewyższać będzie człowieka zwyczajnego tak w pojęciu prawideł sztuki wojskowej, jako też w ich zastosowaniu. Ta wyższość geniuszu ani pod prawidła poddana, ani dostatecznie rozebrana być nie może. Przejdziemy przeto pokrótce to tylko, co można otrzymać z sztuki wojskowej uprawianej jako rzemiosło i jako nauka.

Jako rzemiosło potrzebuje długiego doświadczenia, długiej wprawy i rozważli, aby człowiek za pomocą jego mógł wznieść się do wysokiego udoskonalenia w zawodzie wojennym. Ileż potrzeba rozsądku! ile przenikliwości! aby cenić wszystkie okoliczności, w których doświadczenie postawić go może, i aby z nich utworzyć wyobrażenia dokładne o prawidłach wojny? Człowiek bez przenikliwości, całe swe życie mógłby strawić w wojnie, a nie potrafiłby zrobić sobie wyobrażenia na czem ona polega. Stąd ona sławna paradoksalna definicja Fryderyka Wielkiego, że żołnierz z doświadczeniem jest

ten, który spał, gdy drużby spali, jadł, gdy drużby jedli i maszerował, gdy drużby maszerowali etc. Mówiąc o takich rycerzach doświadczonych, tenże Fryderyk przytaczał to dowcipne porównanie, iż muł, który za księcia Eugeniusza nosił juki, nie więcej umie, jak ten, który dziś je począł nosić. Słowem doświadczenie jest drogą niepewną do udoskonalenia się w sztuce wojskowej; ale bez niego ani człowiek z geniuszem, ani z nauką nie zdziałać nie potrafi.

Nauka wsparta doświadczeniem jest drogą najwłaściwszą do udoskonalenia się. Za pomocą nauki, człowiek w krótkim czasie przebiega rozmaite zdarzenia, a jakich doświadczenie w ciągu całego jego zawodu wojskowego postawić go nie byłoby w stanie; za pomocą jej ma podane sobie prawa, na które cy z trudnością mu było przyjść drogą doświadczenia. Lecz aby można było korzystać z nauki potrzeba być poprzednio pracą do niej usposobionym: stąd Folard powiedział, "la guerre est un metier pour les ignorans, et une science pour les habiles gens". Nauka obejmuje teorią i historią. Poznanie gruntowne pierwszej i drugiej są niezbędnie potrzebne. Ale teoria sama jest niedostateczną do zgłębienia umiejętności wojny. Historia wielkich wojen połączona ze zdrową krytyką jest najlepszą szkołą do poznania sztuki wojskowej, bo przedstawia wzory, które wrazają w pamięć prawa podane przez teorią, a które są suche i trudne do pojęcia, jeżeli przykładami lub praktyką nie są wsparte. Stąd powiedziano: longum est iter per praecepta, breve per exempla. Lecz aby poczet niezliczony przykładów uporządkować i pod prawa stale podciągnąć, potrzeba wrócić do teorii, a po zrozumieniu jej dokładnem, korzystnie jest wzmocnić ją praktyką. A tak wszystko dąży do wspierania siebie nawzajem: Historia służy do zrozumienia i pojęcia teorii, teoria ułatwia spamiętanie prawideł wypływających z dziejów historii, praktyka ułatwia ich zastosowanie. Ludzie z największym geniuszem, nie tylko nie odrzucali nauki sztuki wojskowej, ale nawet można powiedzieć, że zostali wielkimi za pomocą jej wpływu. Cezar, Fryderyk Wielki, Napoleon byli najbieglejszemi w nauce

sztuki wojskowej i mieli szczególne zamiłowanie w czytaniu dzieł militarnych. Największy geniusz nie wsparty nauką, błąkałby się w swych pomysłach, straciłby wiele czasu, nim by się udoskonalili: brałby za swoje wynalazki to, co od wieków było doświadczaniem, przyjętem lub odrzuceniem i popełniłby grube błędy, które by mogły wiele kosztować ludzkość i jego Ojczyznę.

Niech przeto ludzie zarozumiali utrzymują, że przy nich jest geniusz, że przy nich wyłącznie umiejętność sztuki wojny, bo przy nich usposobienie do niej od natury.

My bez uprzedzenia powtarzajmy, że człek sumienny, który nie był postawiony w okolicznościach, aby dowodził wojskiem, nie miał zręczności dać miary o swem usposobieniu od natury do wojny, mógł się pokazać walecznym, przytomnym na czele batalionu, szwadronu, pułku lub dywizji, lecz to jeszcze nie jest wskazówką usposobienia do kierowania całej machiny, tak skomplikowanej, jak są dzisiejsze armie; lecz czy ma do tego geniusz lub nie, o tem ani on sam, ani nikt nie wie: i bez geniuszu, ludzie wsparci nauką, lub samem nawet doświadczeniem poprowadzeni, dokazali wielkich rzeczy i unieśmiertelnili się, a jeśli historia zamieszcza w pierwszym rzędzie Aleksandra, Hannibala, Cezara, Tureniusza, Fryderyka i Napoleona, to zaraz przy nich stoją w drugim rzędzie: Mariusz, Sylla, Lukullus, Pompejusz... Vendôme, Castinat, Luxemburg, Villars, Maurycy Saski... Szwerin, Bevern, Zieten, Seidlitz, Gnesenau, Blucher... Moreau, Massena, Davoust, Saint-Cyr, Suchet, Murat, Joubert, Lannes, Lassalle etc. etc. Pracujmy więc i przykładajmy się z największą usilnością do zgłębienia tej nauki, która dla każdego jest przystępną, abyśmy z czasem gdy pora nadejdzie, znaleźli się usposobieni do oddania Ojczyźnie pożytecznych posług i dopełnienia tego, co nam przez nią nakazane będzie. Wsparci nauką, odepchniemy wszelkie systema, wszelkie metody, które szarlatanizm lub chęć nowości zechcą u nas zaprowadzić, a których nieużyteczność dowodzi doświadczenie

i historia. Powiemy zwolennikom systemu partyzanckiego, że nic nam nowego nie przynioszą, że ten rodzaj wojny, znany był od niepamiętnych czasów, lecz dlatego, że nie sprowadził nigdy korzyści obiecanych, że centralizacja sił zawsze nad nim miała przewagę, nigdzie za system obrony narodowej przyjęty nie został; że jako działanie pozostawione w wielkiej wojnie może niejakie przynieść korzyści, które ograniczą się na niepokojeniu nieprzyjaciela, na szarpaniu go z boków i z tyłu, ale nie potrafią wypędzić go z kraju bez pomocy wojsk regularnych, które same tylko są zdolne, manewrując podług prawideł sztuki wojσκowej i staczając boje w punktach przez nią wskazanych, oswobodzić kraj od napaści wrogów. Powiemy, że tym wojskiem regularnym może się stać cały naród polski, ale nie trzeba pomysłami przez przywidzenie podaniem, obłąkaniem jego wyobrażeń ani narzucać organizacji siły zbrojnej narodowej, sprzeciwiającej się miejscowości kraju, położeniu i potrzebom narodu. Powiemy, że nie potrzeba zrażać się podwójnym niepowodzeniem wojen regularnych dwóch naszych rewolucji, bo niepowodzenia te były wypadkiem nieumiejętności prowadzenia wojny regularnej z naszej strony; bo zawsze rozdzieleni na rozmaite korpusy, walczylismy przeciw scentralizowanemu nieprzyjacielowi; bo chcąc wszystko osłonić, wszystkośmy stracili /7/.

Miejmy nadzieję, że dziś zmieniają się okoliczności i nauka sztuki wojσκowej, przez większą liczbę ziomków zromianiana, uchroni nas od tych błędów, które stały się przyczyną naszej zguby.

/1/ Il est rare, que de nos jours, l'espionnage ainsi que les stratagemes et les embuscades, jouent un role de quelque importance dans les affaires militaires. On doit se tenir en garde contre la part qui est souvent attribuee aux uns et aux autres. Quand on a fait, ou seulement vu la guerre un peu en grand, on conçoit, combien il est difficile d'employer ces moyens entre des armees de 150, mille hommes, et en rase campagne... Memoire sur la guerre de 1809, en Allemagne par le general Pelet. T.III, pag. 274.

/2/ Pod nazwiskiem strzelców celnych nie biorę pojedynczych oddziałów rozmaitemi cząstkowymi wyprawami także wszawionych, ale strzelców w jeden pułk połączonych w korpusie generała Różyckiego. O tych strzelcach słyszałem z ust samego generała Rydygiera najpochlebniejsze świadectwo, powiadał on, "że Różycki nie może się ze mną mierzyć, gdyż mam starą piechotę i liczniejszą kawalerią, a co nade wszystko mam 24 armat, z których 12 pozycyjnych, gdy temczasem on nie ma jak 12 lekkich, z których kilka jest żelaznych; lecz czego mu zazdrościć to jego strzelców celnych, którzy z dziwną zęcznością osłaniają jego korpus, tak na stanowiskach, jak też i w odwrotach i pułku jazdy wołyńskiej niezmordowanego i z męstwem fanatycznym; jest on najpiękniejszym z pułków jazdy, jakie w życiu widziałem... Życzyłbym te wojska mieć w moim korpusie".

/3/ Niech nie dziwi czytelnika, iż się powtarzam w mej rozprawie nad potrzebą scentralizowania sił i przeniesienia ich na punkt stanowczy, w którym się upatruje sposobność zgniecenia nieprzyjaciela mocniejszego w ogóle, lecz słabszego w punkcie danym. Powtarzanie tej prawdy staje się potrzebne, przy rozszerzaniu błędnego systemu wojny partyzanckiej, w której siły narodowe mają działać oddzielnie wspierając siebie nawzajem. Lubo każdemu łatwo do pojęcia, że 100.000 wojska połączonego jest w stanie zgnieść nieprzyjaciela 400.000, podzielonego na 8 części, gdy po kolei na te części uderzać się będzie, i odwrotnie, że 100.000 naszego wojska podzielonego na 4 części, nie mogące siebie wspierać nawzajem, snadnie pokonane być mogą przez 50.000 wojska nieprzyjacielskiego scentralizowanego i uderzającego całą siłą na rozdrobnione nasze części; ale przy dalszym, nie wiem skąd i na jakich zasadach, tak uporczywie wmawianym systemie działania pojedynczego korpusów rozstawionych po swych respektive obwodach; powtarzanie tej prawdy nie może być zbytteczne. Aby ją zrobić łatwiejszą do zrozumienia i przystępniejszą do

pojęcia każdego, nie od rzeczy będzie tu powiedzieć, że Napoleon, ów najpierwszy mistrz sztuki wojσκowej nie miał innego sekretu swych wielkich i nadzwyczajnych powodzeń, jak scentralizowanie wszystkich swych sił i uderzenie niemi na nieprzyjaciela w punkcie, gdzie ten znalazł się być słabszym od niego. Aby to łatwiejszym stało się do pojęcia, przytoczemy z pamiętników dyrektora Gohier następujący wyjątek.

Raz na obiedzie, na którym znajdował się Napoleon po powrocie z Egiptu i generał Moreau, ostatni mówił pierwczemu o jego zwycięstwach w Egipcie i porównywał je z klęskami jakich on sam doznał we Włoszech. Prezes Dyrektoriatu winał szczęśliwemu generałowi i wyrzekł te słowa: "Generale, z małemi wojskami pobiteś czterokrotnie wielkie". Na co mu odpowiedział Napoleon: "W tym nawet razie, zawsze mała liczba była pobita przez większą... Gdy z mniejszemi siłami byłem w obliczu wielkiej armii, skupiając szybko moje wojsko, wpadłem jak piorun, na jedno jej skrzydło i zniosłem je. Potem korzystałem z nieporządku, jaki ten manewr sprawiał zawsze w armii nieprzyjacielskiej, i uderzałem na nią z drugiej strony, zawsze ze wszystkiemi moimi siłami. A tak biłem nieprzyjaciela po szczególe, a zwycięstwo, które stąd wynikało, było zawsze jak widzisz, tryumfem wielkiej liczby nad małą.

- /4/ Wysłanie wojsk naszych pod Koziencice i za Narew nie było demonstracją dla złudzenia nieprzyjaciela, lecz planem zatwierdzonym przez Wodza Naczelnego, aby działać razem na dwa skrzydła armii rosyjskiej. Prądziński /jak powiadał swym znajomym w Warszawie/ miał wiele trudności dla przeszkodzenia wykonania tego niedorzecznego planu i musiał użyć wpływu Rządu Narodowego, aby Skrzyneckiego zwrócić do uderzenia na środek frontu działających nieprzyjaciela.
- /5/ Rosjanie w swych urzędowych raportach zwykle kują swe własne straty i dotąd nic pewnego wiedzieć nie można o

stratach, jakie ponieśli pod Warszawą. Poznanie dokładne klęski zadanej nieprzyjacielowi nie jest cczą ciekawością, ale posłużyć by mogło do rozwiązania zadania, czy Rosjanie byłiby w stanie na trzeci dzień staczać bój wśród murów Warszawy i czy byłiby w stanie nas przemocować. W takim razie wszelkie objaśnienia, jakie powziąć można o ocenieniu strat nieprzyjacielskich, nie są bezkorzystne. Zdarzyło mi się, gdym był wysłany z Modlina do korpusu generała Różyckiego, iż czekając w Belwederze na moment, w którym stawić się miałem przed Paszkiewiczem, rozmawiałem z jego adiutantem kapitanem księciem Suwarów i z pułkownikiem Okunet z głównego sztabu; wśród rozmowy, która toczyła się o świeżych wypadkach pod Warszawą, zapytałem się Suworowa, jaką stratę ponieśli przy zdobywaniu szanców warszawskich: ten odpowiedział, iż 30.000 ludzi, na co pułkownik Okunet rzekł: że ta strata jest przesadzona w pierwszych raportach, lecz późniejsze nie podają nad 16.000 ludzi. Zdaje się, że cyfra przez pierwszego podana nie jest zbyt duża. Byłem świadkiem rozmowy porucznika Gardia z pułku strzelców konnych rosyjskich /dodanego mi dla przeprowadzenia przez korpus Rydygiera/ z dowódcą pułku gwardii pieszej udającego się do Rawy, który zapytany przez pierwszego o straty poniesione, odpowiedział: iż on był szczęśliwszy od innych pułków, że nie stracił więcej jak dwie trzecie i że pozostało mi jeszcze 400 ludzi, z którymi teraz masteruję. Jeśli przeto jeden ze szczęśliwych pułków w boju poniósł taką stratę, można wnosić, że wszystkie wprowadzone do boju korpusy nie mogły stracić mniej jak 2/3, a że 2/3 całej armii Paszkiewicza były wprowadzone do boju i tylko 1/3 została w rezerwie, wypadnie, że strata jej przenosić będzie 30.000 ludzi. Jeżeli tak jest, niepodobniestwem byłoby, aby Paszkiewicz mógł być triumfować z dalszego naszego oporu.

/6/ Celui qui connaîtra les causes succès et des revers de ses predecesseurs portera tout son attention sur les

circonstances dans lesquelles il se trouve; il en scrutera les analogies, et sans hesitation /s'il est l'homme de capacité/ saisira et retiendra la fortune.-
Morand de l'armée selon la charte.

/7/ Obacz o Wojnach Rewolucji Polskiej w dziele Jenerała Jomini pod tytułem: Histoire critique et Militaire des campagnes de la revolution. Faisant suite a la deuxième edition du Traité des Grandes Operations Militaires.

W O J N A L U D O W A

przez

X. Y. Z.

pisana w roku 1863

BENDLIKON W DRUKARNI A. GILLERA 1866

s. 11-60

Rozdział II

Czem jest wojna ludowa?

4. Wojna ludowa z dziejowego stanowiska, ostatnią jest ucieczką narodu krzywdzonego wbrew boskim prawom, a środkiem jest naprawy i prostowania zepsutego a zwichniętego biegu ludzkich spraw.

- Walką jest pognębionych przeciw panom tego świata, słuszności przeciw ludzkiej samowoli. Słaby może zwyciężyć mocarza ziemskiego, gdy ten ostatni potęgą swą podtrzymuje to, co koniecznie upaść winno. A koniecznie upaść winno to, co przemoc wystawiła a co bez przemocy nie mogłoby stać. Jedno tylko trwałem jest, co niezmyslna siła stawia. Pierwsi chrześcijanie z obnażoną pierśią przemogli ziemską potęgę.

Na pozór mogłoby się здаwać, że zaborcy pozbawiający ujarzmiony lud wszelkich sztucznych środków siły, a takowe na swą rzecz opanowawszy, oraz mając wojska, działa, warowni i będąc uroczyście uznani na mocy sprzymierzy międzynarodowych za prawomocnych panów oddanego im w niewolę ludu - mogłoby się powtarzamy здаwać, że już raz na zawsze ustalili się w swem położeniu, a że słuszna sprawa, odstąpiona przez oświecone a potężne ludy, nigdy już wydzwignąć się nie zdoła. A nieprawda!

Na zwalenie zmysłowej przemocy trzeba też zmysłowej siły, a skąd jej wziąć? Odpowiadamy, dostatecznej zmysłowej siły dostarcza poświęcenie bez granic c a ł e g o n a - r o d u. Naród, który się istotnie zdobył na takie poświęcenie bez granic, wybije się na wolność, ale strasznym kosztem własnej krwi. Poświęcenie to bez granic, wyrażające

się przez wojnę ludową, stanowi dziejową siłę, która wszystkie ludzkie rachuby samowolnie miesza, a wykupuje ludzkość.

Poświęcenie zaś bez granic, które wykupuje ludzkość, rodzi się z ucisku bez granic. Naduzycie straszne, samo przeciwko sobie wyrabia siłę, która je prędzej czy później zwala.

Zaborca, który mógłby wszystkich ujarzmiony lud wykiuc albo wystrzelać, a siedziby jego kulami rozorać, na pozor zdaje się miejsca swego pewny, ale postać rzeczy się zmienia, jeśli ujarzmiony lud w ten sposób mu się stawi: kaz wystrzelać, wykiuc, rozorać nadstawianą naszą pierśią przystępiać będziecie twe ciosy, zużyjem twą siłę; co spomiedzy nas wyginie to wyginie, ale co zostanie z gołą ręką albo ze zdobytą na twem wojsku bronią pole utrzyma, ojczyznę odzyska.

Pokolenie, które się w ten sposób poświęca, prawdziwego wybacze go dopełnia na świecie posłannictwa.

5. Wojna ludowa, z wojskowego stanowiska jest wojną, która tyłu walczących liczy, ile w kraju mieszkańców. Każdy wie się do brania w niej największego możebnego wedle swoich sił udziału.

Póki powstanie nie stało się tak powszechnem, póki się tak głęboko nie zakorzeniło, póty nie przeistoczyło się jeszcze na wojnę ludową.

Wielką rzeczą jest powstanie narodowe, lecz nie każde jest wojną ludową, a nawet mało które. U nas nawet żadne jeszcze nie było nią. Wojna ludowa najwyższym jest wyrazem narodowego powstania, a jedynym na świecie sposobem użycia wszystkich bez wyjątku narodowych sił do obrony ojczyściej ziemi.

Wojna ludowa używająca wszystkich narodowych sił, wielokrotnie jest potężniejszą od zwykłej wojny, od zwykłego chociażby najdzielniejszego powstania. Tak dalece zaś potężniejszą, że więcej można bez porównania tuzyc o zwycięstwie zupełnie bezbronnego narodu, który wszystkim się trzyma, a co do jednego na wyścigi śpieszy do boju, niżli o zwycięstwie

zwyczajnego narodowego powstania, chociażby dobrze urządzonego i uzbrojonego, a w ogóle dzielnego.

Lepiej więc a rozumniej Ojczyźnie służyć ci, którzy na wojnę ludową pracują, niżli ci, którzy ograniczają się na wzmaganie zwykłego powstania.

Wojna ludowa tak jest potężną, że naród bezbrojny, który się na nią zdobędzie, pewnym jest zwycięstwa. Lecz za tem nie idzie, by zaniechać należało szacunkowych środków siły, których dostarczają broń i urządzenie. W ostateczności można się i bez broni porwać a celu niezawodnie dąpiąc, tylko że daleko większym kosztem własnej krwi. Rozumie się, że drogę krwi należy szczerzyć, ale koniecznie trzeba to rozumieć, że nawet bez broni można pozbyć się obcego najazdu.

Nadmieniamy nawiasowicie, że poznanie tej wojskowej prawdy ważne za sobą dziejowe następstwa niesie - zapobiega niewoli narodowej. Ludzie nie będą się już ważyli na kongresach stosunki międzynarodowe na ujarzmieniu pewnych ludów zakładać, skoro pewnikiem stanie się, że zabór nie daje się ustalić, nawet za pomocą najzupełniejszego rozbrojenia, gdy tylko obudzi się poświęcenie bez granic, które zawsze prędzej później skutkiem niewoli się obudzi.

Wracając do wojskowego naszego ciągu: nie trzeba sobie wyobrażać, iżby wojna ludowa miała wylaczać wojskowe urządzenia tak zwane regularnego wojska - a w ogóle wszelkie środki i wydoskonalenia, których sztuka wojskowa dostarcza. Wcale co innego jest, że może tymczasem bez nich się odbywać, a stopniowo do nich przychodzić.

Nie trzeba tak sobie wyobrażać, że wszyscy walczący, i wszyscy krajowi mieszkańcy, mogą być objęci przez urządzenie regularnego powstańczego wojska. Pewna część stanowić będzie wojsko, reszta zaś r u c h a w k ę, która będzie nieocenioną pomocą a podwoi lub potroi skuteczność działań własnego wojska.

W początkach prawdziwej ludowej wojny wszystko albo prawie zasadzać się będzie na ruchawce. Przy rozwoju wojny a wzroście urządzenia udział ruchawki zmniejszać się będzie

bo najlepsza część onejże, przeistoczy się na regularny zastęp, ale w każdym razie ruchawka dokazać powinna drugie tyle, co regularne wojsko, a dokaże jeśli rozpowszechni się właściwe pojęcie sposobów i prawideł, których trzymać się powinna.

R o z d z i a ł III

Jak wojnę ludową wieceić?

6. Innemi słowy, w danym razie jak powstanie narodowe na ludową wojnę przeistaczać? Inaczej jeszcze, jak budzić poświęcenie bez granic?

Myślcie nań tem wsłyszcy, walczący i nie mogący broni w rękę trzymać; wyszukujcie sposobów poruszających najszlachetniejsze ludzkie strony, a strzeżcie się wszelkich przeciwnych, bo nie przyniosą pożądanego skutku. Wy zaś szczególnie, którzy z powołania jesteście nauczycielami ludowemi, a posiadacie pośród niego zaufanie. W tej mierze działanie wolne każdemu wedle natężenia zostawione jest. Ogólne tylko w tej mierze uwagi podajemy.

Gdzie jest już powstanie, tam jest i rząd. A rząd może wiele wpływać, lecz jednej rzeczy nie może, mianowicie zaś nie może wojny ludowej nakazać, bo nie może poświęcenia bez granic rozkazem swem rozpowszechniać. Trzeba je zdobywać wpływem. Wpływ zaś rządowy na tem się zasadza, by poręczać ludowi imieniem Rzpltej prawdziwe i nienaruszalne swobody, a tłumaczyć mu, że rząd jej ze swej przyrody musi być prawdziwie dlań opiekuńczym i ojcowskim, że dla dobra jego stworzonym będzie, bo pani nad rządem, O j c z y z n a, matką jest prawdziwą ludu.

Ojczyzna albo Rzplta, który to ostatni wyraz obejmuje zjednoczenie Litwy i Rusi z Koroną.

Nigdy rząd nie może za wiele i za często do ludu się odzywać, żeby go pobudzać. A raczej pobudzać niżli rozkazywać.

7. Pojedynczy każdy człowiek, winien starać się o wpływ na lud. I tłumaczyć mu, jakie nań dobrodziejstwa o niepodle-

głości płyną, rękojmię jakich mu dostarcza narodowy rząd. Ze takiego rządu prostem jest następstwem, że każda wieś, każde miasteczko, obierają sobie kogo spomiędzy siebie chcą na wójta, ci wójci zaś albo też gromady wprost, władze powiatowe. A wszyscy w ogóle wysyłają posłów na Sejm Rzpltej, którzy to posłowie stanowią podatki i wydają prawa. Każdy zaś mieszkaniec czy to dawniejszy pan czy chłop, ma taki sam głos; nikt w oczach Rzpltej nie jest lepszy od drugiego, ale też nikt nie pokrzywdzony, nikt nie odsądzony.

Gdyby to być miało zbyt złożonem ze względu na nierozminięty umysł włościanina, albo gdyby mówca nie czuł się do tego by dość jasno a pojętnie mu tłumaczyć, niech popręstaże na tem: **b r a c i a r a t u j c i e m a t k ę O j - c z y z n ę ; c z y ż w o l i c i e o b c e p a n o - w a n i e , b r a n k ę i w s z y s t k ą b i e d ę , k t ó r ą n a m o b c e p a n y n i o s ą ?**

Trzymacie los Ojczyzny w ręku swem, bo wybawieni będziemy jeśli się wszyscy porwą wraz.

Nigdy nie można zanadto i za często to ostatnie zdanie ludowi powtarzać i prosić, i błagać go o szczerzy udział.

A gdzie zdarzy się wioska, okolica łatwo przejmująca się nauką narodową, wysyłać spomiędzy niej orędowników w inne okolice, bo nikt nie przekona, nie uprosi i nie ubłaga tak doskonale włościanina jak włościanin.

Z tego powodu nieraz większy skutek może być osiągnięty przez zupełne zjednanie dwóch, trzech, a może jednego tylko i przez przeistoczenie go na apostoła, niżli przez występowanie wprost przez gromady wiejskie.

Z tego także powodu nie od rzeczy nieraz będzie oderwanie na jakiś czas od szeregu walecznego żołnierza, by poruczyć mu apostołowanie.

A nieraz także nie od rzeczy będzie powstańcowi opóźnić się z przybyciem do swojego hurcu, celem krzewienia pomiedzy ludem ludowej wojny. Stanowczego wszakże prawidła niepodobna w tej mierze stawić. Każdy winien sobie sam wedle swego su-

mienia rozstrzygać pytanie, czy zaraz do boju dążyć albo też na wzrost powstania pracować. A nie to, co ponętniejsze, ale to, co dla sprawy korzystniejsze należy wybierać.

8. W częściach kraju, których wróg nie zajmuje, należy urządzać p r o c e s j e polityczne, mające na celu budzenie w ludzie poczucia narodowych obowiązków.

Gdzie zaś bój się toczy, powstaniec żadnej chaty nie powinien mijać, nie dopełniwszy apostołskiego obowiązku.

W częściach niezbyt silnie obsadzonych, należy urządzać apostołskie oddziały zbrojne, których głównym celem byłoby nauczanie ludu, a podrzędnym niepokojenie wroga.

Najpożądane byłyby ze samych włościan zrobione nie wyłączaając przywódców. Dwoista stąd korzyść; wpływ na lud oraz kształcenie się samychże apostołujących.

Konieczne nawet potrzeba czysto włościańskich apostołskich hułców, za pośrednictwem których wiejski lud Korony i Litwy upraszałby Rusinów o odnowienie dawnej unii. Konieczne trzeba wypadek ten osiągnąć, by wojnę ludową po całym kraju rozprzestrzenić. Jedno włościańskie apostołstwo, skutecznie odnowi unię i Repitę, a wyda ludowe powstanie będące wyrazem tej unii. Inaczej zaś, darmo wojskowi układać będą najsztuczniejsze plany - darmo sternicy naszej sprawy najpracowniej będą o wygrane się starać.

Jeśli nam kto zarzuci, że stawimy zadanie wcale niemożliwe, odpowiemy, że wykazujemy po prostu nieodzowny środek bez którego powstanie zwycięskie wcale niemożliwe. A na środek nieodzowny trzeba się koniecznie zdobyć, bo inaczej spaść przychodzi.

9. Może jeszcze kto zarzuci, że wdajemy się w niewąskowy wcale przedmiot, lecz przeciwnie, mówimy o przedmiocie, który podstawą jest zwycięskiego boju. Wszczepienie wojny ludowej naszym włościanom jest ważniejszym wojskowym wypadkiem, niż dostanie cudownym jakim sposobem parękroć set tysięcy broni, dział itp.

Najlepiej gdy powstanie od razu pojawia się w postaci wojny ludowej, bo wtedy niezwyciężonym już na świat przycho-

dzi. Lecz w przeciwnym razie musi przede wszystkim zapobiegać pierwotnemu niedostatkowi swemu.

Nie ma nic pilniejszego, nie ma nic ważniejszego.

R o z d z i a ł I V

Odrębność wojny ludowej. Okresy jej rozwoju.

10. Ażebym dobrze po wojskowemu wojnę ludową rozumieć, trzeba się przede wszystkim przejąć pojęciem jej odrębności. Jest bowiem czemściś dotąd niebывałem i niesłychanem; - opiera się na ludowej sile, dotąd pod racunbą niepodciąganęj, a do której trzeba wszelkie rachuby na nowo przerabiać - a z powodu której przyroda wojny się zmienia, a teoria wojskowa przeistaczać się powinna.

Najgubniejszym błędem byłoby stosowanie do wojny ludowej zwykłych wojskowych prawideł, po większej części do niej nie stosownych.

Poczynająca się wojna ludowa nie jest opatrzoną w uzbrojenie pożądane - nie ma urządzenia, a stopniowo musi je sobie wyrabiać - nie ma i mieć nie może środkowego przywództwa, bo chociażby takowe zostało mianaczonem, nie mogłoby skutecznie rządzić nojem po całym kraju rozrzuconym, a przeto zostawałoby czyste nominalnem, a to pomimo powszechnej do posłuszeństwa gotowości. Słowem, poczynająca się wojna ludowa, nie tego wszystkiego nie posiada, co duszą i podstawą jest regularnych zastępów. Oczywiście więc musi się różnić, a gdyby się różnić nie miała, istnieć by nie mogła.

Oczywiście także więc teoria jej musi być wcale odrębną.

D o c z e g o z a ś t a o d r ę b n o ś ć s i ę o d n o s i ? Oto jest zasadnicze teoretyczne pytanie. Juźci że do powodu, na mocy którego ludowe wojsko może się bez tego obejść, bez czego regularne obejść się nie może.

Powodem tym oczywiście są przymioty powstańcze, których regularny żołnierz nie posiada.

Jakie zaś przymioty? Na czele ich poświęcenie, lecz poświęcenie tłumaczy tylko dlaczego na polu bitwy powstaniec więcej wart od żołnierza, a nie tłumaczy wcale, dlaczego obchodzić się może bez urzędnika i przywództwa środkowego.

Inny jest przymiot, na którym polega wojskowe kierownictwo wojny ześrodkowania pozbawionej. Przymiotem tym, który tak w polityce jak i w wojskowości niesłychaną wyższość zapewnia, przymiotem tym jest samodzielność.

Może zarzucą nam, że każdy powstaniec winien i może być poświęcenia pełnym, a nie każdy zdola być w o j s k o w i e samodzielnym. Tak niestety jest, lecz bez pewnej, że tak powiemy i l o ś c i wojskowej samodzielności, w ludowym powstaniu rozlanej, ani marzyć o dobrym onego zarządzie. Przymiot ten zaś coraz bardziej się rozwijać i przemagać ze samej przyrody rzeczy winien, w miarę postępu ludowej wojny. Na nim cały ustrój jej polega. Bez niego powstańcy zastęp zostawałby gromadą bezładną, oprzeć się nie mogącą regularnemu wojsku.

Do tego przymiotu, o którym wiedzieć nie może regularne dotychczasowe urządzenie, odnosi się teoria wojny ludowej. W nim treść wszelkich różnic od teorii dawnych. Których to różnic kto nie wyrozumuje sobie, ten się tylko plątać będzie, a nie dojdzie nigdy do wojskowego układu logicznego.

11. Przez co samodzielność pojawia się w przebiegu ludowej wojny?

Przez to, że pojedynczy powstańcy umieją sami radzić sobie, a łączyć się w miejscowe powstania.

Przez to, że najdrobniejsze nawet powstanie umie się urządzić i sam zarządzić.

Przez to, że drobne powstania miejscowe, umieją się pomiędzy sobą znosić i wzajemnie się wspierać, a w miarę możności zlewać się i na wojsko regularne stopniowo się przeliczać.

Samodzielność powstańcza do ześrodkowania wojskowego wiedzie; - umie się bez takiego obejść póki jest niemożliwym,

umie zaś uszczuć je skoro staje się możebnem. - a nie stoi na zawadzie ani regularnemu urządzeniu, ani środkowemu przywództwu, bo nie ma na świecie posłuszniejszego i karniejszego żołnierza jak ten, który pełen ducha i poświęcenia czuje potrzebę środkowego tęgiego przywództwa i w całej duszy takowe mieć nad sobą pragnie.

Nie koniec na tem, że wojsko ludowe w powstaniu wywieszczone, bitniejszem a lepiej urządzonem okazać się powinno od zastępów najeźdźczych. Samodzielność jego sprawia jeszcze to, że w razie wojennej klęski i rozbitcia, wraca do wojny drobniejszo-oddziałowej, w której na nowo może ześrodkowania i zwycięstwa się dorabiać, gdy tymczasem zwyczajne wojsko w podobnem położeniu zginęłoby w rozsypce i poszłoby w niewolę.

12. Zwyczajny wojskowy ustrój polega wyłącznie na urządzeniu i ześrodkowaniu. Wojownik jest narzędziem, od którego żądanem jest jedynie proste posłuszeństwo. Za rozbitciem ześrodkowania i rozprzężeniem urządzenia, wojsko staje się bezładną gromadą. Wiadomo taktycznie, że tak jest. A dlaczego tak jest? Dlatego, że urządzenie i ześrodkowanie stanowią **z e w n ę t r z n y** tylko węzeł, w jedność wiążący ludzi, którym kazano być prostemi narzędziami.

Założenie wojny ludowej jest odmienne. Trudniejsze zadanie wyższych wymaga przymiotów; trzeba takowe wywołać, a trzeba pod upadkiem.

Założeniem wojny ludowej jest, że powstaniec ma być samodzielnym. W tym jego przymiotcie utkwionem jest urządzenie, które przeto nie jest zewnętrznem nadaniem, ale przyrodzoną rzeczą. Tak dalece zaś przyrodzoną, że każdy jakikolwiek odłamek powstania sam w sobie urządzenie własne niesie - że zatem urządzenie z powstania samego płynie nie zaś powstanie z urządzenia. - Ze więc ze wzrostem powstania, urządzenie rośnie samo, a nieodzownym jest wyrazem samodzielnego ruchu.

Żądania zwykłego wojska zawarte są w następnych dwóch słowach: **S ł u c h a j** oraz **u m i e j** **r o r k a** **z y w a ć**.

Żądania zaś wojska ludowego zawarte są w następnych

dwóch prawidłach.

I. Umieście się zawsze urządzić, a tak się urządzić, byście bez środkowego przywództwa i środkowego urzędzenia umieli sobie dać rady.

II. Urządźwszy się zaś, umieście do ześrodkowania dążyć.

Cała teoria wojny ludowej około tych dwóch prawideł się toczy, które dadzą się także w ten sposób wypowiedzieć: **u m i e ć s i ę b e z n i e m o ż e b n e g o ś r o d k o w a n i a o b e j ś ć - u m i e ć s i ę z a ś n a m o ż e b n e z d o b y ć.**

13. Wojna ludowa poczyna się koniecznie od najzupełniejszego rozśrodkowania; od samych pamiętszych utarczek przez miejscowe powstania wydawanych. - A dąży do ześrodkowania.

Gdyby wojna ludowa od ześrodkowania poczynała się, byłoby źle. Wojsko ludowe nie wyrobiłoby w sobie tej wyższości nieprzewyciężonej, którą dać mu winna samodzielność.

Gdyby zaś nie umiała do ześrodkowania przyjść, nie mogłaby najazdowi ostatecznego ciosu zadać.

Wojna ludowa ulega więc potrzebie ciągłego rozwoju, póki nie przyjdzie do wydania wojska, które ma stać się gątkowicie wyższem pod wszelkimi względami od zwyczajnych, dotąd znanych. Przechodzi więc koniecznie przez różne okresy, które oczywiście nie mogą być dowolnie naznaczone ani stanowione, jedno logicznie, wedle przyrody rzeczy winne się jedne z drugich po kolei wywiązywać.

Okresy te różnią się pomiędzy sobą większem albo mniejszem zbliżaniem się do zupełnego wojskowego ześrodkowania. Przed szczegółowym onychże rozbiorem, wypada wskazać ogólne prawidło, które logicznemu ich wywiązywaniu się przewodniczy, a które jest następane:

Skoro ześrodkowanie jest ostatecznym celem, należy zawsze doń się zbliżać, w miarę możebności i potrzeby, które to wyrażenia są tu zupełnie równoznaczne, lecz należy się strzec przedwczesnego środkowania, które jeszcze z przyrody

rzeczy nie płynie. Uchwycenie właściwej w tym względzie miary, najważniejszym każdorazowym jest zadaniem.

Zaniedbane środkowanie już może być, powściąga zwycięski rozwój powstania. Przedwczesne zaś środkowanie, pożytku nie przynosi, ujemny wywiera wpływ na wojenne powstańcze uzdolnienie, a w najmniej szkodliwym razie ten sprawia skutek, że zbyt niecierpliw, sparzywszy się, muszą od początków na nowo się wracać, czyli do niższego stopnia powstańczej wojny, którego nie wypadało opuszczać. Rozumie się, że tak ważnego pytania nie można ogólnikami zbywać, lecz należy ujęte wskazówki podawać, do których spodziewamy się dojść, poszukując przyczyn, od których zależy rosnąca potrzeba środkowania. A zastanawiając się nad okresami, przez które wojna ludowa przechodzić musi.

14. Środkowanie wojny ludowej staje się coraz możebniejszym i potrzebniejszym, w miarę n a p r z ó d wojskowego wykształcenia powstańczego nabytego w boju, a p o w t ó r e w miarę zewnętrznych okoliczności, jako to w miarę opanowanej krajowej przestrzeni i położenia warownych lub obronnych, w miarę uzbrojenia i w ogóle w miarę zaopatrzenia w potrzeby wojenne.

Myślący więc powstaniec całą dążność swą nie ku temu zwraca, by chwycić się na oślep środkowania, lecz ku temu je zwraca, by wojsku ludowemu zabezpieczyć te warunki, przy których coraz większe środkowanie staje się możebnym i pożytecznym.

Nadmieniamy, że najpierwsze w tym względzie miejsce trzymające, wojskowe powstańcze wykształcenie, dzieli się na uzdolnienie do boju na polu bitwy tak żołnierzy, jak przywódców oraz na ogólne kierownictwo wojny, które to ogólne kierownictwo, jeśli stanie się doskonałym, przynajmniej powinno skuteczną skuteczność poświęceń na polu bitwy niesionych, a potroić powinno, zarówno w najdrobniejszych utarczkach, jak w bitewkach i walnych bitwach - a potroi, gdy prawdziwe pojęcie wojny ludowej w zastępie powstańczym wyrobi się skutkiem rozważliwej, której teoria znamienicie w pomoc może przyjść

oraz skutkiem czynnego doświadczenia. O czym później będzie mowa.

15. Okresy wojny ludowej są następujące.

Do ich rzędu nie podciągamy samej, że czynności powstania, która jest przedwstępną a przygotowawczą, a przy wielce szczęśliwych okolicznościach, mogłaby pierwszy a nawet drugi okres pominąć a wydać od razu drugi albo trzeci.

Pierwszy okres obejmuje wojnę najdrobniejszo podjazdową, której głównym środkiem zasadzka i napad zniemacka, głównym zaś celem trapienie wroga.

Drugą zaś urządzoną wojnę podjazdową, która od działami do kilkuset ludzi dochodzić mogącemi kraj obiega, nie dozwala wrogowi posiadać istotnie kraju, w którym prześiaduje, działa zaczepnie przeciwko rozdrobnionym jego siłom które rozdrabniać musi dla zapobiegania powstaniu, a których gdyby nie rozdrabniał zostawiałby otwarte pole urządzaniu bezpiecznemu hufcom niepodległości. Przy znoszeniu się oddziałów podjazdowych, które z różnych stron na oznaczoną chwilę mogą się w danym miejscu zebrać, żeby zgnieść jaki nieprzyjacielski oddział, nim pomoc mu nadaży, a które dopływszy swego celu mogą znów się porozchodzić w różne strony - powtarzamy, przy znoszeniu się oddziałów podjazdowych, wróg może być napadany w najsłabszych swoich punktach przez siły stosunkowie przeważne, które wnet się ułatwiają i nieujętnemi stają dla jego głównej siły. Wywiązywać się mogą najpiękniejsze pod względem wojskowej sztuki kombinacje, będące na małą skalę zastosowaniem głównych prawideł kierowniczych wielkiej wojny. Przy donodztwie bieglem i udolnem znoszące się pomiędzy sobą oddziały podjazdowe mogą cięsy znaczne wrogowi zadawać i z tym z czasem znosić pojedyncze jego oddziały. Póki zaś wojna podjazdowa do takich wypadków nie doszła, póty śmiało twierdzić można, że braknie jej wymienitego przywództwa i że nie jest jeszcze na drodze do zwycięstwa stanowczego - a że nie wypada jeszcze przystępować do wojny większo-oddziałowej. Nadmieniamy, że urządzenie

oddziałów podjazdowych, -- a następnie większych i stałego regularnego wojska, nie stoi na zawadzie istnieniu ruchawki, która swoją drogą aż do końca wojny właściwymi sposobami działać i wojsku pomoc nieść powinna.

T r z e c i o k r e s, czyli okres wojny większo oddziałowej niekoniecznie jeszcze z kolei nadchodzi po bitwie prawdziwie zwycięskiej, przewidzianej przez połączone oddziały podjazdowe, które w takim tylko razie mogą nie natychmiast się rozchodzić, jeżeli przedstawia im się sposobność wydania nowej bitewki w pomysłnych warunkach, a które w takim tylko razie stanowczo złać się we większy oddział mogą, jeśli wróg o tyle osłabiony, a kraj o tyle opanowany, że taki oddział większy we wszystkie potrzeby zaopatrzony zająć może bezpieczne stanowisko, z którego może zaczepne działanie śmiało przedsięwziąć. Inaczej bowiem nie potrzeba się ludzi pierwszemu powodzeniem, a lepiej z różnych stron urywać wroga, a przy sposobności znów się łączyć póty, póki nie będzie można postawić się na stopie odpowiedniej wojnie większo oddziałowej. Oddziały, już kilkotysięczne, skutkiem zwycięstw utworzone, a złożone z powstańców ile możliwości dobrych stanowią już zupełnie regularne wojsko, a wyższogatunkowe od najeźdźnych, gotowe oprzeć się kilkakrotnie większej sile a znieść na pewno siły równe lub mało co większe, zwłaszcza przy pomocy ruchawki.

Począwszy od utworzenia takich oddziałów kilkotysięcznych, w warunkach dopiero co wymienionych, prawidła wojny ludowej zbliżają się coraz bardziej do prawideł wojny, z którego to powodu wykład okresu tego /trzeciego/ a tem bardziej następnego będzie mógł być daleko krótszym stosunkowie.

Tak samo jak oddziały podjazdowe znoszące się z sobą mogły wydawać bitewki, tak samo, powtarzamy, oddziały kilkatisięczne połączonymi siłami mogą wydawać walne bitwy, których skutkiem zdobycie warunków potrzebnych do połączenia w jednolitą całość wszystkiego regularnego powstańczego wojska.

Czwarty i ostatni okres wojny ludowej od osiągnięcia dopiero co wymienionego wypadku się poczyna, a niewiele od zwykłej wojny się różni. Należy tylko zawsze pamiętać o tem, że wojsko ludowe popędliwsze, sposobniejszem jest do śmiałych i rozstrzygających ruchów, które też w razie niepowodzenia nie są dlań tak niebezpieczne, jak dla zwyczajnego wojska. I tak np. odcięcie jakiego znacznego oddziału /korpusu/, który zapuszcza się poza nieprzyjacielskie wojska celem obejścia i zajęcia tyłów, odcięcie, powtarzamy, nie powinno tęgiemu powstańcu grozić klęską, którą zwykle innemu wojsku grozi.

Powyższy reut oka na konieczny przebieg zwyciężyć mogącej wojny ludowej, nieodzownym jest do pojmowania głębszych prawideł i wiadomości, któremi powstańiec przejąć się powinien.

R o z d z i a ł V

Taktyka początkowego powstania

16. W dwóch początkowych okresach ludowej wojny głębszem staraniem powstania być powinno przynaglanie wroga do rozdzielania swoich sił. Im bliżej bowiem początku, tem korzystniejszemi są utarczki drobne od bitewek i walnych bitew. I tak np. drobny oddział z kilkudziesięciu świeżych powstańców złożony z pewnością się nie powinien dać ani równej ani dwu- i trzykrotnej liczbie nieprzyjaciół, a może nad nimi zwycięstwo odnieść, przeciwnie zaś bardzo wątpliwe czy kilkunastotysięczny oddział /świeżych rozumie się powstańców/ zdołałby zawsze się oprzeć nie tylko przynagającej, ale nawet równej liczbie nieprzyjacielskiej.

Powstańiec im świeższy tem mniej wart w bitwie walnej, stosunkowie do tego co wart w utarczce drobnej. A nadto w walnych oddziałkach łatwiej się wyżywia, a lepiej się do wojny wprawia i ustraja. Przeciwnie zaś wojsko zaborcze tem mniej warte w boju, im bardziej rozdrobnione, przy czem także się rozpręga i rozstraja.

Wyjątek tylko w tej mierze stanowią moskiewskie kozaki, którzy do walnej bitwy nie stawają prawie, lękliwi są w szeregu, a więcej bez porównania wari w drobnych utarczkach niżli w bitwie. Głównie zaś zalecają się szczególniejszą zręcznością i przebiegłością w wywiadach, na które się w kilka albo w kilkanaście dni udają i w rozpatrywaniu miejscowości. Doskonalemi także są do trzymania obozowej strazy. Śmiało twierdzić można, że wojsko carskie bez nich straciłoby połowę swej wartości.

Z których to powodów powstanie najwięcej mające do czynienia z kozakami, powinno systematyczne przeciwko nim działanie zwracać /o czym później/, powinno urządzać najdoskonalsze wywiady dotyczące się każdego najmniejszego ich ruchu, a tak ich ścisnąć, by w kilku lub kilkunastu nie śmieli z obozu się wydaleć, co jeżeli nastąpi, daleko trudniejsza będzie moskaiom wiadomość o ruchach powstańców.

17. Środki zmagające nieprzyjaciela do rozdzielenia swoich sił zasadzają się głównie, jak wiadomo, na rozdzielenie własnych i na dokuczanie wrogowi wszędzie, gdzie przeważnego zastępu nie trzyma. Skoro nigdzie nie będzie mógł mieć ani jednego urzędnika bez przydania mu silnej strazy, będzie oczywiście musiał z dwojga jedno, albo rozdzielać swoje siły albo powstaniu dać gospodarować po kraju. Jedno albo drugie trzeba na korzyść obracać.

Trzeba mu przecinać, a przynajmniej utrudzać pomiędzy jego oddziałami swobodne znoszenie się, tak by nie był panem dróg, a nie śmiał się na nich pokazywać jedno w znacznej sile. Drobne napady, zasadzki i wszelkie niepokojenie tę przynoszą korzyść, że znaczną część wojska w ciągłym utrzymując ruchu, niejako udaremniają oraz trudzą całe wojsko, które im bardziej utrudzone, tem mniej do boju sposobne.

18. Lecz rozdział nieprzyjacielskich wojsk będzie dla powstania bezowocnym, jeśli z niego nie skorzysta i zwycięstwo nie odniesie nad pojedynczemi oddziałami. Na nic nie przyda się utrudzenie wroga, jeśli mu się potem da wypocząć nie nad-

wereżywszy jego sił. Trzeba, żeby powstanie znużonego urywało; - trzeba, żeby pojedyncze oddziały napadało i znosiło - do czego trzeba, żeby przeciwko rozdrobionemu wrogowi umiało doraźnie, a dla niego niespodzianie siły swoje skupić, aby go w danym miejscu znieść - żeby umiało zmagłać go do przyjęcia niekorzystnego boju, a samo zdołało zawsze takowego uniknąć.

Tego trzeba się powstaniu uczyć, a póki się nie nauczy, póty nie może się dobrem przywództwem szczycić i zwycięstw odnosić. Zwycięstwem zaś nie jest utrzymanie pola bitwy, rozbicie i przeproszenie wroga, który może znów zebrać i w pole wyprowadzić te same rozbitki; zwycięstwem jest jedynie zadanie niepowrotnego ciosu, zniszczenie lub zabranie do niewoli, lub uniezdolnienie do boju pewnej części wojska. A nie jest jeszcze zwycięstwem, jeśli na jednego poległego z powstańczej strony będzie dwóch lub trzech żołnierzy najjeźdźniczych, bo w początkowych bojach giną zwykle najdzielniejsi, a dzielny powstańiec więcej znaczy i wart niż kilku żołnierzy.

Powtarzamy, rozdział nieprzyjacielskich wojsk o tyle tylko powstaniu korzyść przyniesie, o ile to ostatnie będzie umiało w takiej sile na najslabsze oddziały godzić, izby niezawodne a zupełne nad nimi zwycięstwo odnosiło. W tem cała sztuka przywódców, by wieszczą główne wojskowe prawidło, które jest następane: **n a d a n y s ł a b y p u n k t n i e p r z y j a c i e l s k i , p r z e w a ż n e m i s i ł a m i w ł a s n e m i b i ć .**

A ta sztuka w samym nawet początku powstania zastosować się dająca do utarczek i bitwek, tak samo jak daje się stosować do zarządu wojsk wielkich, wydających walne bitwy - sztuka ta, powtarzamy, śmiało można twierdzić, że więcej niż potraja skuteczność poświęceń na polu bojowym.

Sztuka ta, której zastosowaniem jedynie odznaczają się wielcy wodzowie, a której zastosowaniem często odznaczali się

ludzie bez żadnego wojskowego, a czasem bez żadnego zgola wykształcenia, sztuka ta, powtarzamy, powinna być nieustannym przedmiotem rozważań każdego myślącego powstańca.

Trzeba wielu biegłych w niej, umiejących ją na małą skalę stosować.

Powstaniec jako człowiek myślący, winien prędko się w niej doskonalić, a wydoskonali się, jeśli ciągle tylko będzie myślał o sposobach zastosowania głównego powyżej wymienionego wojskowego pravidła.

Po którym to pravidle następuje zaraz drugie równie ważne, odpowiednie mu, także na małą skalę dające się uiszczać, lubo trudniej od poprzedniego, mianowicie: *в выцїє ствїє однїєсіонєм, посправїоным поплочу, не засыпїає лєєв натых мїаст користає і в рогї цїснїає.*

19. Przy zastosowaniu pomienionych dwóch pravidel, szczególnie zaś pierwszego, początkowe walki powstańcze przestałyby być prostą bójką dwóch stron wybijających się wzajemnie, a wojenna *рачауба*, przeważałaby szalę zwycięstwa na stronę rozumniejszą.

Że tak musiałoby być, rzecz oczywista, ale czy możebnem jest zastosowanie rzeczonych pravidel do początkowego powstania, które żadnego nie ma punktu oparcia, dla którego zabieranie jeńców a zatem stanowcze zniszczenie oddziału nieprzyjacielskiego okazuje się rzeczą niepodobną, oto wątpliwości, które się nastroczają, a które usunąć należy.

Powstanie złożone ze samych drobnych oddziałów podjazdowych, co najwięcej kilkaset ludzi liczących, nie może mieć stałego punktu oparcia, bo każdy taki oddział mógłby okrążonym zostać przez tak dalece przeważne siły, że nie mógłby się im oprzeć. Oddziały te przeto chronią się jedynie niesłychaną czujnością i zmianą położenia swego, nie mogą przeto obciążać się najpożyteczniejszymi zapasami, ani też jeńców prowadzić.

Rozbiwszy wroga, nie mogą po barbarzyńsku śmierć zada-

wać tym, których w niewolę zabrali, bo nie godzi się, ale mogą zawsze jeńców pobrać, rozbroić, gwałtownym a trudnym pochodem wyprowadzić gdzie najdalej będzie można, pozba-
wivszy, o ile ludzkość na to pozwala przedmiotów, bez których niepodobna ich do boju wyprowadzić, np. obuwia, płaszczów itp., żeby przez to postawić ich w niepodobieństwie zmysłowym natychmiastowego powrotu do czynnej służby i osadzić w jakim odosobnionym miejscu, zapewniwszy im żywność, odebrawszy od nich obietnicę lub przysięgę /na której skutek nie można wiele liczyć, ale której na wszelki przypadek można żądać/, że przez taki a taki przeciąg czasu przeciwko powstaniu nie będą służyć, a nie pozwolą się do szeregu wcielić - a broń i wojenne przybory mogą zawsze uprowadzić, porozdawać, pochować, w najgorszym razie zniszczyć, tak dalece, że skutki zwycięstwa zupełnego, lubo mniej stanowcze, zawsze jednakże będą wielkie, a nawet mogą być początkiem szeregu zwycięstw stanowczych, bo gdy wojna rozumnie z jednej strony prowadzona, zwycięstwo ze zwycięstwa się rodzi.

20. U s t ę p o j e ń c a c h. W niekorzystnej nawet okoliczności należy zawsze wyszukiwać strony mogącej dać jakikolwiek, choć odległy pożytek. Powstańcy, którzy jeńców nie mogą do końca wojny przechowywać, powinni starać się na prędce o ile się da na nich wpłynąć, tłumacząc im, że bijemy się za ich i za własną wolność.

Mianowicie za to, żeby lud nie był ciśniony, a posiadał na bezwzględną własność ziemię swą, żeby nie znał zdziercy czynownika i straszego rekruckiego poboru. Żeby na całym świecie a przynajmniej na całej słowiańszczyźnie panowała wolność sumienia. /O czem wzmianka nadzwyczaj ważną jest dla moskali, którym nie tole r a n c j a bardzo dolega, bo wielka część prostego prawosławnego ludu potajemnie do jakiegokolwiek spomiędzy niezliczonych r o s k o ł ó w czyli sekt od głównej cerkwi odszczepionych należy. Wypadałoby nawet jeńców s t a r o w i e r c ó w, tak z a p i s n y c h, jako też nie z a p i s n y c h czyli mających lub nie mających upoważnienie rządowe do wyznawania swojej wiary, od-

dzielać osobno, celem zajmowania się więcej szczegółową z nimi rozprawą o wolności sumienia/

Wedle nas, powinni jeńcom wszczepiać pojęcia słowiańskiego związku, tłumacząc, że narody bratnie nie powinny wzajemnie się napadać i w niewoli trzymać, lecz po bratersku z sobą żyć. A że dla nich Moskale tylko ta korzyść niewoli, w której car Polskę trzyma, że sami w s o ł d a t y idą zamiast spokojnie w domu siedzieć, a że w domu gnębieni są i gnębieni zawsze będą przez czynowników, co póty będzie, co póty musi trwać, póki Polski nie uwolnią, bo rząd, który trzyma obcy naród w niewoli, także własny lud w niewoli trzymać będzie, bo trzeba mu niewolnika na s o ł d a t a.

Wedle nas, należałoby unikać wszelkiej wzmianki tobnącej podburzaniem ludu przeciwko panom czyli szlachcie, a wszystkiego złego przyczynę składać na rząd, co istotnie zgodniejsze jest ze słusnością i prawdą. Do niecenia społecznej rzeki, nawet w Rosji, Polska nie powinna nigdy się przyczyniać. Jeśli zaś takowa ma nastąpić, niech przynajmniej bez naszego współnictwa nastąpi. Ale za to należałoby jeńcom wszczepiać wstręt do samowładztwa oraz wlewać w nich pojęcia swobodnego rządu i tłumaczyć im, że w tej mierze istnieją usiłowania czynne, które prędyj później skutek odnieść muszą.

Przy dalszym rozwoju powstania powinni być tacy, którym wyłącznie zostałoby poruczone wpływanie na moskiewski lud rozbrojony na polu bitwy. Nawłaściwiej a najskuteczniej byłoby, gdyby Moskale wolnomyślni a oświeceni podjęli się tego obowiązku, a tedy pod osłoną polskiego obozu mogły się utworzyć moskiewski hufiec, który by na ojczystą ziemię wstąpić miał z rozwiniętą chorągwią swobody. Taki zaś wypadek stokrotnie dla nas pożądanwszy niż wkroczenie nasze na zwycięskiej stopie do moskiewskiego kraju, celem pozyskania ostatecznego uznania niepodległości naszej - taki, powtarzamy wypadek bez porównania byłby ważniejszy i skuteczniejszy dla naszej sprawy, niżli wdanie się zachodnich ludów, a

sprawiłby najzupełniejszy w świecie przewrót. Lecz niestety, wypadek taki jako zbyt wątpliwy, nie może być podciągany pod rachubę stanowczą. Nie należy wszakże zaniedbywać żadnej sposobności niszczenia go, bo nie powinien znów być licznym do rzędu rzeczy wcale niemożliwych.

Przy najslabszej nawet nadziei pomyślnego skutku, należy wszakże zawsze doświadczać naszego wpływu na Moskali, bo myśl, która natychmiast może nie przyjmie się w umyśle niepojętnego s o ł d a t a w czasie rozwinąć się może, a przynajmniej za powrotem do kraju, chociażby przez szyderstwo pontarżania, posłuży nam za świadectwo u Moskali oświeconych a wolnomyślnych, że w nas zawsze znajdują dobrych braci i sprzymierzeńców, jeśli kiedykolwiek chętnie swobody, w całym znaczeniu tego wyrazu, rozwiną.

Nauczanie Moskali, choćby przynieść nam nie miało żadnej chwilowej korzyści, naukowo najnie ważnem jest pod względem przyszłych międzynarodowych naszych stosunków i z tego względu zaniedbywanem być nie powinno.

Chorągwie z napisem za naszą i waszą wolność w 1831 roku zatykane, żadnego zgoła skutku wtedy nie sprawiły. A w trzydzieści lat później jednały, a przynajmniej przyczyniały się do zjednania naszej sprawie pewnej części Moskali wolnomyślnych, którzy chcą nas niepodległymi widzieć. Co powinno dla nas być nauką, że trzeba nam się starać o doskonałe środki wpływu na Moskali, choćby tylko dlatego, żeby przyszłym pokoleniom wolnomyślnych Moskali z góry wyjednać. Niesłuchanie to jest ważne, bo z przyrody rzeczy, naczelny kierunek musi koniecznie prędzej później do wolnomyślnych przechodzić, a współczucie braterskie dla Polski niepodległej ze strony moskiewskiego państwa zawsze bardzo wiele nam znaczyć będzie, choć nie tyle ile dzisiaj znaczyłoby nam powszechne moskiewskie współczucie, dla Polski pognębitnej.

Trzeba koniecznie, żeby jeńcy powracać mogący do carskich szeregów, ze sobą coś przynieśli nabytego w zetknięciu z Polakami. Jedno zaś, co bez nauki słownej powinni przynieść,

jest przeświadczenie, że Polak dla najeźdźcy zbrojnego na polu bitwy straszny, łagodnym jest dla składającego broń. Które to przeświadczenie sprawić może, że tłumy przeciwno nam gnane, a tylko grozą do pełnienia służby swej zwaglone, łatwo będą broń składały. Gdyby zaś powstanie srodze się z nimi obchodzilo, wprawialoby je do rozpaczego oporu, a zwiększaloby wojskową na polu bitwy wartość nieprzyjacielskich zastępów.

21. Może zarzuca, że trudniej jest oddziałom podjazdowym połączonymi siłami na słaby nieprzyjacielski punkt uderzać. Lecz właśnie przeciwnie: żadna inna wojna i żaden inny okres wojny ludowej nie przedstawiają takiej sposobności naglemu połączeniu sił. A tylko korzystając z pomienionej sposobności, można zwycięsko przemóc niezmiernie trudności, na które ten okres narażony.

Cóż może więcej wojsku dolegać, niżli brak punktu oparcia? Ale za to oddziały punktu oparcia pozbawione, nie potrzebujące zatem strzec taborów i odwodów swoich, a niczem do żadnego miejsca nie przywiązane, więc nie lękające się odcięcia od żadnego miejsca, daleko swobodniejszymi są w swoich ruchach, a mogą najniespodziewańsze pochody uskutecznić.

Im oddziały są ruchomsze, tem łatwiej im się skupić nagle dla zadania wrogowi ciosu. Czego jeśli zaniedbują, nie trzeba mówić, że nie mogą ale że nie umieją. Zawsze bowiem znaleźć można słaby punkt nieprzyjacielski - a powstanie chociażby w ogóle mniej liczne od najeźdźnika, zawsze jednakże przy s z y b k i c h r u c h a c h powinno się na to zdobyć, żeby w pewnym danym miejscu tak przeważnie wystąpiło, iżby niewątpliwie go tam zniosło. Skoro tylko większą jest ruchomość powstańczych oddziałów, niżli najeźdźniczych, nagle skupianie powstańczych, w celu zadawania ważnych ciosów, z przyrody rzeczy tak dalece płynie, że jedynym ukazuje się skutecznym środkiem. A poznanie się na tym środku powinno być głównem zadaniem dla każdego myślącego powstańczego wojownika. Albowiem od zastosowania tego środka wygrana za-

leży. Na tem żywotne pytanie woj-
skowego powodzenia się zasadza.

Albowiem jeżeli powstanie będzie umiało oddziały swe
skupiać i połączonymi siłami uderzać, odnosić może zwycię-
stwa stancowe, chociaż niewielkie rozmiarowe; - a dlatego sta-
nowcze, że zasadzające się na zupełnem zniesieniu napadnięte-
go w słabem miejscu przeciwnika, którego niepodobna zupełnie
znieść nie postawiwszy mu się w przeważnej sile. Jeżeli zaś
powstanie nie będzie umiało się skupiać, a przynajmniej
póki się tego nie nauczy, póty walczyć jedynie będzie o
zyskanie czasu i przedłużenie bytu a najświetniejszym zacho-
waniem się na polu bojowem nie zdoła rzeczywistej nad wru-
głem wziąć przewagi.

Powstanie drobno oddziałowe powinno umieć się skupiać -
powinno umieć skupionymi siłami uderzać i bić - a swojego
dokonawszy i wyczerpnawszy pożytek, unikający z chwilowe-
go połączenia, powinno umieć się rozchodzić, ażeby wroga do
rozdziału swoich sił przynaglać.

Gdy tego powstanie nie umie, braknie mu stosownego przy-
wództwa.

22. Wypada nam tu lekko dotknąć przedmiotu, na który
później kolej przyjdzie; mianowicie pytania o przywództwie.

Do tego, żeby oddziały mogły wspólnie działać, trzeba
żeby jedyne było nad nimi kierownictwo.

Wywiązują się zaś pytania, czyli potrzebnem jest
i e nad kilkoma oddziałami przywództwo, albo czy może być li
tylko czasowem? Czy koniecznie trzeba, żeby z góry wysnacto-
nem było przez r z ą d, albo czy być może przez same oddzia-
ły łączące swe siły, w miarę potrzeby wydawanem?

Odpowiadamy: Władza wyższych naczelników, nad kilku od-
działami, z powodu trudniejszego znoszenia się i rodzaju woj-
ny samymi niespodziankami odznaczającej się, raczej nominalną
jest niżli rzeczywistą, a rzeczywistą staje się tylko w pew-
nych najważniejszych wydarzeniach. Nawet nie we wszystkich
wydarzeniach, w których połączone siły oddziałowe znajdują

stosowne dla siebie pole; albowiem nastroczyć się może sposobność, którą czem prędzej trzeba chwycić, nie odnosząc się do zwierzchniego przywódcy.

Stąd wynika wniosek, że oddziałom trzeba umieć łączyć się i wspólnie uderzać, bez żadnego wyższego rozkazu, bez względu na to, czy nad nimi jest lub nie jest ustanowione przywództwo wyższe. Przywódca zaś wyższy winien ganić tych, którzy tracą czas i doń się odnoszą, w razach, w których winni bez pytania działać.

Umiejętność ta ze strony oddziałów, ważniejszą jest niżli urządzenie naznaczające im wyższe dowództwo. Powstanie drobno oddziałowe, wtedy tylko jest sobie pewne, kiedy w każdym razie umie sobie radzić.

Nie idzie zatem, ażeby należało środkowego przywództwa się wyrzekać, które może najnamienitsze usługi wyświadcząć; trzeba jednakże na to pomnieć, że daleko szkodliwsze są błędy wyższego naczelnika niż oddziałowych przywódców. Niestosowny wybór może straszną zadać klęskę, ale też z drugiej strony stosowny wybór nieocenione winien dać korzyści. Stosowny zaś wybór wtedy tylko faktycznie się okazuje, jeśli roztropne i rozumne rozrządzenie oddziałami, przynajmniej podwaja skuteczność powstańczej broni. Nie warto stanowić wyższego przywództwa, jeśli nie można go obsadzić zdolnymi ludźmi, a ludzi, którzy ucylnkiem zdolności swej nie dowodzą, nie warto na wyższym stanowisku utrzymywać. Lepiej daleko oddziały same sobie zostawiać, przy czem większej nabierają zaradczości; naczelnikom zaś, zgłaszającym się o przywódcę odpowiadać: **t o w a s z a r z e c z , t y m e z a s o - w y c h d o w ó d c ó w w m i a r ę p o t r z e b y s a m i s o b i e s t a n ó w c i e .**

23. Każda wyprawa kilku oddziałowa winna mieć kierownika, którego władza powinna być zupełną, bez względu na to czyli jest czasową albo też stałą. Władza czasowa poczyna się wraz z poczynającym się działaniem wspólnem, a najdalej ze zgromadzeniem sił na polu bitwy; a kończy się za wyczerp-

nięciem pożytku osiągnąć się mogącego połączonemi siłami.

Oddziały znoszące się ze sobą, zawsze obmyślić mogą zarys /plan/ wspólnego działania. Narada wspólna, bądź to samychże naczelników, bądź wysłanników, może doskonale ułatwić tę czynność, która jest główną. Pytanie osobiste krótkotrwałego naczelnictwa, do wykonania zarysu już umówionego z góry, albo do stoczenia pojedynczej utarczki, nie powinno być tak dalece drażliwym, iżby zamysł zbawienny mógł się o nie rozchwiać. Aby zaś jak najmniej drażliwym stawało się, naczelnicy oddziałowi mogliby umówić się o kolejne przywództwo, które tem jest stosowniejsze, gdy żaden nad innymi nie odznaczył się szczególnymi zdolnościami, że pozwala onychże doświadczać. Odbycie zaś tej czynności bez szkodliwego wpływu prywaty, przy zupełnem a gorliwym posłuszeństwie tymczasowemu przywódcy, byłoby moralnym wypadkiem znamienitym a przykładem bardzo ważnym. Twórcy zarysu przyjętego, należałoby się wszakże pierwszeństwo do czasowego przywództwa, chociażby nawet był jednym z młodszych.

W razie nawet niemożliwej narady, dowódca pojedynczego oddziału, widzący przed sobą doskonałą sposobność, może inne do współdziałania wzywać, które to współdziałanie nie może mu być odmówione przy widocznej stąd korzyści.

W ogóle śmiało twierdzić można, że byle przez myślących powstańców zrozumianą była możebność wspólnego działania podjarzonych oddziałów, zawsze znajdzie się stosowny zarys /plan/ działań i tymczasowe przywództwo, a połączone siły będą wrogowi zadawać ciosy. Gdy ogół zrozumie, nastąpi moralne parcie na przywódców, którzy będą musieli prawideł przez wszystkich uznawanych się trzymać.

24. Jeszcze parę słów o sposobie wydawania rozporządzeń.

Każdy dowódca: - dla zapewnienia sobie dokładnego wykonania swych rozkazów, zwłaszcza przez powstańców pojętnych, lecz do wojskowego rzemiosła nie dość wprawnych - dla zabezpieczenia sobie posłuszeństwa i zapobiegania wyrykom samowolnym, których często z narażeniem skutku dopuszczać się

może młody a zapalczywy żołnierz - dla kształcenia powstańczego wojska, które wtedy staje się prawdziwą szkołą - wreszcie /co podrzędne lecz także warte uwagi/, dla przeswiadczenia podwładnych o tem, że obmyślone są powody i skutki wydanych im rozkazów oraz dla wytłumaczenia samego siebie w razie losowego niepowodzenia, lub złego z czyjejkolwiek winy wykonania - zawsze winien: d a j a c r o z k a z, w y t ł u m a c z y ć j e g o c e l i s k u t k i. A to nie tylko oficerom, lecz żołnierzom wszystkim w głoś.

Dla rozkazów na polu bitwy wydawanych, prawdziwe to jest bezwyjątkowe. Dzisiejsi wodzowie francuscy najgorliwiej w ogniu słuchani, zawdzięczają swój wpływ i swoją w szeregu wziętość, trzymaniu się tego prawidła.

Które to prawidło, mało powiedzieć, że dziesięciokrotnie potrzebniejszem i wykonalniejszym jest w powstańczym wojsku. A nie tylko do samejże bitwy, ale także do doprowadzenia kilku oddziałowych wypraw daje się stosować. Lecz tylko w pewnych razach, a ogólnie. Jużci ze najlepiej byłoby, gdyby wszyscy żołnierze każdego oddziału wiedzieć mogli, że idą tam a tam, gdzie spodziewany oddział t e n i t e n, mający z niemi wraz na wroga uderzyć t a m i t a m, gdy tymczasem oddziały t e i t e, jednocześnie przybyć mają z drugiej strony, albo podczas bitwy nadciągnąć i uderzyć. A w razie gdyby nie dopisać miało t o l u b c w o, postąpić sobie t a k a t a k itd. Wtedy bowiem każdy żołnierz w każdym wydarzeniu umiałby sobie radzić, a współdziałać wedle ogólnego zarysu. Trudno wszakże się spodziewać, by takie objaśnianie całego wojska zawsze okazało się możebnem. Naprzód rozkazy dotyczące się pochodów mogą czasem być więcej złożone, a wymagające topograficznych wiadomości, których niepodobna od każdego wojownika wymagać. Inna rzecz pole druzonej bitewki, na którem prosty rzut oka obejmuje całą miejscowość. Prócz tego, rozkazy na polu bitwy wydawane, nie wymagają tajemnicy, bo natychmiastowe wykonanie następuje; rozkazy zaś dotyczące się pochodów, a wy-

magające tajemnicy, nie powinny być całemu wojsku rozgła-
szone.

Z tego to powodu zostawionem być powinno roztropność
ci naczelników, o ile można wojsko zawiadamiać o zarysach
wojennych i kogo do wiadomości tej przypuszczać. Tyle tyl-
ko można w tej mierze powiedzieć, że zawsze wypadaloby woj-
sko na wyprawę składające się o tyle obznajmiać ze wszyst-
kiemi onejże szczegółami, o ile nie zachodzi potrzeba ta-
jemnicy.

Prawdowski, tak się w tej mierze wyrażał /str. 283
§ 48/ przytaczamy:

"W wojsku regularnem oswajanie każdego żołnierza z ce-
lem ruchu, który się ma odbywać, nie zwykło miejsca mieć, co
żołnierz oskarżoną jest machiną, która dokładnie wykonywa
co ma sobie poruczone, nie wiedząc nawet dlaczego. Powsta-
niec zaś, który tej machinajnej doskonałości nie posiada,
musi być oswojony z celem ruchu, który ma wykonywać .

Ręką pomyślności walki, oznaką dobrego rozparczaje-
nia jest żeby takowe było powszechnie pojętem. I dlatego też
radzilibyśmy gdy podobna będzie, odbyć rodzaj wojennej rady,
nie tajnej, samych tylko przywódców, ale głośniejszej i jawnej,
gdzie niejedno zdanie, prostym zdrowym rozsądkiem właścicia-
lina podane, może sposoby najtrafniejsze wskazać. Takiemu
zaraz powierzyć część dowództwa, albo całkowite, bo nikt pla-
nu tak dobrze nie wykona jak jego autor. A ileż się lud na
duchu wzniecie gdy zobaczy, że prosty człowiek rozkazuje a
ludzie niedawno jeszcze od niego różnicą stanu przedzieleni,
gorliwie i posłuszenie rozkazy jego spełniają, dla większego
dobra Ojczyzny. Kto z apostołów powstania, w ten sposób bę-
dzie umiał być posłusznym, więcej dokaże, a lepiej się przy-
służy, niżli sam dowódząc. A przyspieszy najważniejszy mo-
ralny wypadek - obudzenie samodzielności ludowej".

25. W ogóle, taktyka początkowego powstania, nie mają-
cego jeszcze nigdzie stałego punktu oparcia, zasadza się na
tem, by wrogowi chcącemu je ścigać, przedstawiać się w posta-
ci drobnych nieujętnych oddziałików, stawiających w odwrocie

mężny opór, a umięjących nierównego boju unikać. A łączyć się umięjących i pojawiających się niespodzianie na słabych jego punktach, w postaci przewaźnego zastępu, niszczącego pomniejszych jego oddziały. Który to zastęp wtedy tylko widoczny, gdy zadaje ciosy, nie wiadomo skąd się tierze i gdzie się podziewa. Umie wynaleźć słabe miejsce wroga, a gdy wróg go szuka, wnet się ulatnia. Jest i nie ma go: jest bo bije, nie ma go, bo niepodobna znaleźć.

Zdawałoby się, że to czarodziejska sztuka, czyli ściśle się wyrażając niemożliwa rzecz. A to po prostu wojskowa sztuka łączenia się, by w słabe miejsca gościć - sztuka wiszczana przez oddzialiki, które na mocy powstańczej swej przyrody, przechowają się i ochronią tam gdzie żaden inny wojskowy oddział nie zdołałby się utrzymać.

Z tego wszystkiego należy wyprowadzić wniosek, że wojna drobno oddziałowa, umięjtnie wedle prawideł wojskowej sztuki prowadzona, niesłychanych dokonać może rzeczy, a tak się ma do byle jak prowadzonej, jak wielka regularna wojna, pod przywódem wielkiego wojownika, do wojny pod przywódem zwykłego wodza.

Jeżeli powstanie umie korzystać ze wszystkich sposobności, które drobno oddziałowa wojna przedstawia, niechaj się jej trzyma, póki tylko można, bo nie znaleźć korzystniejszego sposobu.

Lecz rade nierade, powstanie będzie musiało zaniedbywać drobno oddziałowej wojny, jeśli wróg wyrzeczy się strzeżenia kraju, a pozbija się w oddziały większe, osadzone w znacniejszych miastach, na przedce obwarowanych, a poprzestanie na wypadaniu. Wtedy wróg odbierze wojnie drobno-oddziałowej największą jej skuteczność, lecz powstaniu ciosu przez to nie zada, bo ściągając się w oddziały większe, kraju nie będzie mógł tak strzec, a przeto pozwoli powstaniu w nim gospodarować i da mu sposobność urządzania się do większo oddziałowej wojny, która odtąd okaże się jedyną, mogącą stanowcze wypadki osiągać. Już nie będzie można układać rachub na znoszenie drobniejszych oddzialików, trzeba się

więc będzie w takiej sile zcierać, by zdobywać obmarowane obozy, co przedmiotem będzie trzeciego okresu. Wojna drobno-oddziałowa nie stanie się wprawdzie niemożliwą, lecz niedostateczną, a tylko jako działanie pomocnicze, obok większej oddziałowej będzie mogła występować.

Mianowicie: nie będzie mogła napadów układać, mających na celu zniesienie zupełne nieprzyjacielskiego oddziału; będzie tylko mogła szarpać a niekiedy wnosić jego podjazdy i wycieczki, przeciw którym powinna będzie się zasadzać, ale zasadzka nie otwiera pola takim pięknym obliczeniom /k o m o i n a o j o m/ jak zasadzka, i nie daje nigdy wspomnianych wypadków. Wojna drobno oddziałowa będzie wroga w dobach jego wielkich nieporości, osobawiając te obozy utrudzaniem doborców i wszelkich pomysłowy niemi znoszeń, co wszystko ułatwić może główną czynność, ale nie daje stanowczego wypadku, jakim być lub powinno być to znoszenie oddziałów nieprzyjacielskich. Mogłaby jednakże ścieśnieniem wroga do tego stopnia go rozuzyc, iżby znów postanowił się rozdzielać dla oganiania się od rozpadających się oddziałków, które to postanowienie wstrząsanie zdaje się nieprawdopodobne ze strony wojska, któremu wojna drobno oddziałowa dawa się we znaki.

W ogóle zaś będzie mogła z dwoma jedno, a i b o wroga zmagać do rozdziału się, a i b o go okierować i posadzać w stanowiskach głównych, w których mniej więcej przeważający będzie. Co już jest bardzo wiele; - tak wiele, że wojna drobno oddziałowa n i g d y zamierzoną być nie powinna, jako pomocnicza i ułatwiająca oddziałom większym, kilka lub kilkunastotysięcznym kolejne zabiernie większych obozów nieprzyjacielskich.

Mówimy n i g d y, nawet przy utworzeniu wielkiego regularnego wojska powstańczego, które w pewnych częściach kraju działając, bezpieczniejsz a skuteczniejsz mode walczyć, gdy wróg w innych częściach kraju obeszwałnym przynajmniej będzie, póki nie zostanie po kolei pobitym przez główne wojsko.

N i g d y, co się zowie n i g d y nie powinna być zaniechaną i zapomnianą, bo nawet po odzyskanej niepodległości zabezpieczeniem będzie od ponownych możebnych napasści, a świadomość jej zmniejszać będzie ciężar gotowości do krajowej obrony.

26. Ogólne tu jeszcze następują się uwagi.

Przeciwko wojnie p r a w d z i w i e ludowej rozumnie prowadzonej a dzielnie występującej żadne zgola rozumy wroga nie pomogą. Zawsze bowiem przyjdzie mu z dwojga jedno, a l b o cząstkowie być bitym i niszczone, a l b o skupiać się, a skupiając się z rąk wypuszczać krajowe rządy na rzecz powstania, co się dla powstania równa sposobności wystawiania potężniejszych zastępów. Nie ma na to rady; i tak najeźdźcy źle i owak nie lepiej, byleby powstanie rzadzić się umiało.

Zawsze się to sprawdzać będzie. Zobaczymy później, że wróg trzymający się w obozach większych, po kraju porozrzucanych, będzie w tych obozach po kolei bity, albo będzie musiał się w największe oddziały czyli tak zwane armie skupiać gdy tylko utworzy się choć jeden powstańczy zastęp, mogący się na taki obóz porywać. Skupiając się zaś w armię, do reszty straci możebność, nie tylko rządzenia krajem, ale nawet zawiadania powstańczym rządom, tak dalece, że wtedy powstanie występować będzie mogło jako naród urządzony, regularną wojnę całym ludem prowadzący.

Zawsze wrogowi będzie źle i żadnej dlań rady nie będzie jeżeli powstanie obzajmi się z dwiema sztukami: 1^o niszczenia rozdrobnionych sił, 2^o urządzania się w miarę skupiania nieprzyjacielskich sił. /.../

R o z d z i a ł VII

/s.169-193/ Bronie powstania. Nauka dla przywódców

68. Wiadomo, że regularne wojsko trzy główne bronie liczy. Powstanie zaś, zwłaszcza początkowe, pozbawione jest zupełnie albo prawie dział, a nawet jeśli je ma, trudno mu

z niemi się wozić. W dalszym ciągu wojny raz już uprawia-
szy się do obywatela się bez nich, nie tyle już ich potrze-
buje. Dlatego też artyleria niższe zajmuje stanowisko
w powstańczej wojnie, a powinna być uważaną za broń pod-
rzędną.

Ale ta to piechota dzieli się na dwie branie, a każda
z nich jest g ł ó w n ą, mianowicie na zwyczajną piechotę
oraz na celnych strzelców.

Prócz tego powstanie, zwłaszcza gdy stanie się wojną
ludową, liczy jeszcze czwartą główną broń, którą jest p o-
s p o l i t e r u s z e n i e.

Mamy więc cztery główne branie, przy których artyleryj-
ska także może się podrzędnie przysługiwać.

Oto porządanie każdej broni.

P i e c h o t a idzie na broń ostrą - nieprzyjaciela
łamię - pracownicy walczą. Wszystkie inne branie w porówna-
niu jej lekkie są. Na piechocie też opiera się wygrana całej
wojny. Przy niej zasługa największa. Ale też piechota, która
nie idzie tego na broń ostrą, do niczego nie przydaje się,
chyba do następowania tuż za dzielniejszą piechotą, do p o-
r z ą d k o w a n i a z o b y c z y i ś c i g a n i a n i e d o b i t k o w.

K o n n i c a nagle pomiędzy nieprzyjaciela spada,
rozsierna u niego nieład, rozowitemu zebrać się nie pozwala,
pierzochającego ściga i zabiera. Boj wtedy świetny a lekki.

S t r z e l c y celnym ogniem, przy dalekonośnej
ni, ułatwiają obom wyższym broniom walkę. Głuszą nieprzy-
jacielski ogień albo na siebie go ściągają. Rażą i oszabiają
punkta, na które bądź piechota, bądź konnica ma nacierać.

P o s p o l i t e r u s z e n i e zwycięstwa nie
przeważa, w niepowodzeniu małe do czego jest przydatnem, lecz
podważa i potraja korzyści ciągnąć się mogące z odniesionego
zwycięstwa. Przyczynia się znamienicie do uniesienia pobite-
go nieprzyjaciela, zwłaszcza w utarczkach i drobniejszych bi-
twkach.

69. Przy wielkiej użyteczności strzeleckiej broni,
szkoda byłoby gdyby doskonały żołnierz dobrą opatrzony bronią,

miał iść na oficera a może nawet na wyższego dowódcę do innej broni. Jeśli bowiem będzie miał pod dostatkiem ładunków, a dobrze będzie ustawiany i szybko podrażony, tyle sam jeden dokazać może, ile oddziałik całej innej broni. Nie żał więc prostymi strzelcami widzieć ludzi wyższem wykształceniem i zdolnością odznaczających się. Warto jednakże o tem pomyśleć, ażeby zdolności ich zużytecznieć.

I tak np. biegłym do zdejmowania planów można by powierzać kwatermistrzowskie /czyli sztabowe/ czynności. Przy drobnych zwłaszcza oddziałach, którym posługi tego rodzaju wielce pożyteczne, a które liczących sztabów strzec się winny, byłoby to wielce korzystnem zaprowadzeniem. Takich strzelców kwatermistrzów należałoby przyuczać do szybkiego zdejmowania przez przybliżenie planów, zwyczajnemi sposobami używanemi przez kwatermistrzów czyli oficerów sztabowej broni. Oddział daleko lepiej może być prowadzony, mając dokładnie wiadome najprawdopodobniejsze pola bitwy. Nigdy zaś zbyt wiele być nie może takich kwatermistrzów, którzy nie będą ciężarem skora swoją drogą pełnić będą wycieczną strzelecką służbę.

Rozumie się, że tacy prości żołnierze, mogą a nieraz powinni zasiadać w radach wojennych. Oddział zaś, który będzie miał takich strzelców, może z pewnością na to liczyć, iż strzelcy jego będą umieli sobie obierać najstosowniejsze dla swej broni stanowiska.

Podobnież inne służbowe potrzeby mogą także być przez strzelców załatwione. I tak można by tworzyć inżyniersko-strzeleckie oddziałiki, złożone po części z ludzi naukowych, a po części z wprawnych do rzemiosła /głównie zaś do cieślińskiego/, którzy by mogli sobie mieć powierzone proste np. zniszczenie mostów, i zapatrzeni byli w najważniejsze do tego narzędzia i środki - którzy w potrzebie umieliby także naprędce odbudować zniszczone a nam potrzebne mosty itd.

70. W osobne oddziałiki łączyć by należało strzelców szczególniejszą, że tak powiemy, p a r t y z a n c k ą

zdolnością celujących; takich, którzy niepostrzeżeni umieją się przemykać, w środek nieprzyjacielskich obozów się dostać, z a a l a r m o w a ć, namystrzelać i umknąć. Takim powinna być powierzona w y w i a d o w a służba, stosunki z mieszkańcami przez patriotycznym szpiegującymi obozy nieprzyjacielskie.

T a c y s t r z e l c y p a r t y z a n c i nie tylko na rachunek własny, ale na rachunek oddziału podjazdowego, a później na rachunek regularnego zastępu, powinni się brać na sposoby, które sami wymyślać mają, bo żadna teoria nie może ich nauczyć, a może tylko żądania w tej mierze stanowić. Powinni sobie porządzać umowne z mieszkańcami znaki, na mocy których zbliżając się do jakiegokolwiek miejsca z góry wiedzieć winni czy się w niem znajduje nieprzyjaciel, albo nie; powinni nawet po kraju porządzać nie tylko tajemne pocztę, ale nawet t e l e g r a f y, zasadzające się na umownych znakach, których się nieprzyjaciel domyśleć nie może, a za pomocą takich środków winni utrzymywać swybykie znośzenie się pomiędzy różnemi oddziałami.

Co zaś do czysto bojowych obowiązków, powinni bieżem być na koniach, szczególnie ich się ucześcić, posterunki ich schodzić i znosić, co zawsze lepsze i skuteczniejsze niż zasadzka.

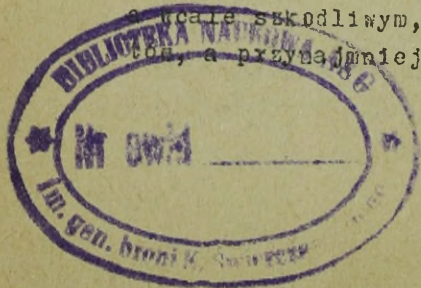
Napad nocny także nie powinien im być obcy, chociaż głównym nie jest dla nich środkiem, bo im potrzeba białego dnia, lecz nieraz mogą nocą się przyozdobić, ze dnem rozpocząć ogień, umknąć /nieraz może na zdobytych koniach/, wywołać na sobą pogoń, przyczaić się w ucieczce i nowe ścigającym ciągi nadać. Słowem, wiele złozonych sztuk dokazywać. Ale nawet, po prostu tylko walcząc, powinni sobie sownie wynagrodzić parę albo kilkodniowe skradanie się, jeśli tylko im się uda, żeby każdy strzelec dał po kilka strzałów.

Dlatego, żeby strzelec partyzant /właszcza celujący w sztuce podkradania się/, mógł wielozłozonych sztuk dokazywać, trzeba żeby szczególnie starannie był uzbrojony. Wypada

na to się wysilać, przynajmniej względem najdobroczynnych, a żeby postawić ich na tej stopie, iżby mała ich liczba, np. dziesiątek, wyprawę stanowiła straszną.

Uzbrojenie ich, może być daleko więcej złożone niżli zwyczajnego żołnierza, lecz o tyle tylko złożone, o ile sami pragną, a korzystnie używać mogą. Niekoniecznie nawet trzeba wszystkim uzbrajać jednostajnie, lecz każdego niemal człowieka wedle jego sposobności i zręczności, bo niejedni da sobie rady z wielorakiem uzbrojeniem, które byłoby drugiemu zawadą. A co tylko z doświadczenia okaże się być zawadą, natychmiastownie usuniętem być powinno.

Broń strzelca partyzanta powinna być dalekonośna, jak najszybciej nabijająca się dająca, bo nieraz może się zdarzać, że najszcześliwszym wypadkiem kilkudniowego trudu, będzie sposobność strzelania przez jedną tylko minutę albo minut parę. Każdy partyzant, jeśli tylko środki na to pozwalają, powinien także mieć rewolwer dla obrony w ostatnim razie, lecz pożądanem byłoby także, ażeby rewolwer mógł być też zastosowany do posątkowego boju, zwłaszcza gdy się na bliską metę rozpoczyna. I tak np. jeżeli oddziałik 10-ciu lub 12-tu partyzantów zaczął się szczęśliwie i blisko przypuścić dajmy na to szwadron konnicy, wita go 50 lub 60 strzałami, które padną nim się nieprzyjaciel pomiarkuje, co z nim się dzieje, po czem dopiero rozpoczyna się porządny kolejny ogień dalekonośnej broni, który uchodzącego ściga i przeprowadza, albo nacierającego przewodzi i wybija. Idzie więc o to, żeby rewolwerowe strzały, do 100 przynajmniej kroków, celnie być mogły; inaczej bowiem nie warto by nimi boju rozpoczynać. Można zaś do rewolweru mieć lekki z żelaznego prętu p r e k l a d, do którego przytwierdzisz go można oburącz trzymać i mierzyć, a wtedy na paręset kroków i więcej strzał może być celny. Pytanie tylko, czy cały ten pochód, który dla zwyczajnego żołnierza byłby utrudzającym a wcale szkodliwym, nie stanowiłby trudności dla partyzantów, a przynajmniej dla niektórych.



Różne inne ulepszenia tego rodzaju wyjątkowo tylko, przydatne, mogą partyzantom służyć, zwłaszcza jeżeli można nie oglądać się na koszt uzbrojenia. Warto zaś na tołożyć. Lepiej piechotę mieć w same tylko kosa opatrzoną, a niczego nie szczędzić na palną broń dla tych, którzy niezrównani są w onejże użyciu.

21. Bywają bardzo celni strzelcy, którzy nie posiadają przymiotów partyzanckich, a nawet nie dosyć zwinni są do boju w rozsypance; przy czem wszakże odznaczać się mogą męstwem i wytrzymałością na trudy. Na odwrót, od takich większej zimnej krwi i systematycznego porządku spodziewać się należy. Ludzie nie pierwszej młodości, prawdopodobnie pomiędzy nimi mieścić się powszechnie będą. Należy ich w osobne oddziałiki łączyć, które się odznaczać powinny porządkiem i dzielnym prowadzeniem ognia /§§ 63, 4 i 5/. Takich oddziałików główne stanowisko jest w utarczce lub bitwie, tam gdzie potężnie trzeba bić na jakiś nieprzyjacielski punkt; - przy obronie stanowiska, przepraw, itp., na których się potrzeba uporczywie trzymać przy tylnej straży w odwróceniu.

Jeżeli zaś tego rodzaju strzelcy do przymiotów swych żołnierskich łączą obywatelską wziętość, a zwłaszcza jeżeli wpływ osobisty mają nad ludem, w takim razie poruczać im należy ochranianie pospolitego ruszenia /patrzeć § nast. 72/ albo też kierownictwo jego.

W ogóle co się strzelców tyczy, należy ich dobierać i na oddziałiki rozdzielać wedle ich szczególnej sposobności, podobnych z podobnymi łącząc. Rzecz zaś dowódcy oddziałowego użycie stosowne pomienionych oddziałików.

72. Każdy oddział podjazdowy, następnie zaś oddziały większe, winny zawsze być przysposobione do wywoływania i użycia wielkiej narodowej siły, którą jest p o s p o l i t e r u s z e n i e. Idzie o spieszne jej wezwanie, o doraźne urządzenie i roztropne prowadzenie, do czego trzeba mieć gotowych ludzi, chwili tylko wyglądających, a których może być, że samo pospolite ruszenie nie wyda. Trzeba więc w wojsku mieć przysposobionych takich przewodników, którzy tego doko-

nać powinni, iżby pospolite ruszenie nie było bezładną gromadą, lecz porządnie działającym tłumem. Do czynności tej, ile możliwości wydzielać potrzeba nie oficerów, lecz żołnierzy, ażeby samego oddziału nie rozstrajać; rozumie się, że potrzeba ich należycie przysposobić. Każda broń może ich dostarczać, ale strzelecka wedle nas głównie do tego powołana

Jak zaś do tej czynności żołnierzy uzdalniać, jakie w tej mierze przedsiębrać ćwiczenia, nad tem się nie będziemy rozwodzić, zalecając czytelnikowi przemyślanie tego szczegółu oraz odwołując się do uwag nad pospolitem ruszeniem, które w rozdziale następnym podajemy.

Każdy oddział winien także mieć pewną ilość ludzi, przy najmniej pouczonych w artyleryjskiej musztrze. Powstanie wcale dział nie mające i do tego wozić się z nimi nie mogące, gdyby je nawet miało, winno wszakże przewidywać wypadek użycia dział ze wszystkimi przyborami i zapasami. Można bowiem natychmiastowie na samymże polu bitwy przeciwnie przypuszczając je odwrócić. Można też następnie ich używać, ile i póki tylko się da, chociażby nawet niedźwug, ale zawsze dobre i to. Prócz właściwej wojennej koczylści, uzyskaną zostaje czynna wprawa do tej broni, do której najtrudniej powstać przyjdzie.

73. Największa część uwag i przestróg w rozdziale tym zawartych wyciągnięta jest z najbardziej początkowych, że tak powiemy a b e c a d z o w y c h wiadomości, dotyczących się wojennej sztuki, a do zwykłej odnoszących się wojaczki. Nie staraliśmy się onychże wyzerpywać; wybieraliśmy te, które zdały nam się najpotrzebniejsze dla powstańczego żołnierza lub mogące najprawdopodobniej zapoznanie z jego strony ulec. Podciągamy zaś pod **z e l n i e r s k i e w y k s z t a ł c e n i e** wiele szczegółów, które zwykle dla wyższych tylko stopni uważane są za nieodbite.

Czytelnik zapewne rozpoznał, które prawidła i przestrógi odnoszą się wyłącznie do nowego wcale sposobu wojowania, którym jest wojna ludowa. A przydatnymi być mogą li tylko dla powstańca, tj. dla wojownika pełnego poświęcenia i wzniosłego

ducha; - sposobnego więc do takiej walki, do której żołnierze muszę do szeregu zaciągnięty, sposobnym być nie może.

R o z d z i a ł VIII

Pospolite ruszenie

74. Pospolite ruszenie dziełem jest zapachu powszechnego; żadna władza nie może go nakazać. Zebrany tłum obojętny, nic niewart, a nie jest pospolitem ruszeniem.

Pod tę nazwę podciąga się wszelki współdziałal czynny krajowych mieszkańców, którzy się do stałej wojskowej służby nie zaciągają, a dorywczo tylko chwytają za broń. Dzieli się zaś na dwa gatunki, mianowicie na *r u c h a w k ę*, objawiającą się przez wyprawki samodzielne, utworzone z ochotników, którzy się w tym celu zwołali, oraz na *w ł a ś c i w e p o s p o l i t e r u s z e n i e*, czyli tłumne występowanie wszystkiej ludności do boju. Tak pierwsza jak i drugie tę mają za sobą nieocenioną korzyść, że nie pociągają za sobą kłopotów i zachodów od stałego wojska czy to podjazdowego czy też regularnego nieodstępnych.

Na teraz o samym tylko *w ł a ś c i w e m* pospolitem ruszeniu mówić będziemy. Zaczynamy od uwag Prawdoskiego w tej mierze /s 60, str. 298, 9, 70/.

"Przeciwko pospolitemu ruszeniu następujące przemawiają względy: taki tłum nie będzie nigdy równie lekki i zwrotny jak stare wojsko; - trudno będzie wyprowadzić go daleko i na długo od domu, wreszcie zawsze skłonniejszy będzie do popłochu. W miejsce więc korzyści szkodę gotów czasem sprawić.

Następne dają się stąd wyprowadzić wnioski:

1^o Pospolite ruszenie, mniej sposobne do dłuższych marszów najstosowniej daje się użyć w niezbytecznej od swych domów odległości, a najwięcej przysług od niego spodziewać się można w znajomych mu miejscowościach. Późniejsze dokładniejsze urządzenie jego wojenne, może wzmóc w nim dzielność, a sposobiejszem je uczynić do wojennych obrotów, lecz w po-

czątkach wąpimy, by skutecznie można było tłumy, dalej jak o 3 dni drogi przerzucać, a dłużej niż kilkanaście dni w szeregach zatrzymać".

2^o Skoro nie można pospolitego ruszenia od domów odprowadzać, przeto tem więcej używać go można, im wojna bardziej po całym kraju rozrzucona toczy się pomiędzy zastępami, które obustronnie bardziej rozdzielają swoje siły. Przy rozdzielaniu wojujących sił, pożyteczność pospolitego ruszenia koniecznie wzrasta, przy śródkowaniu zaś onychże, zmniejsza się.

3^o Trzeba zawsze w pomoc stałemu wojsku o tyle pospolite ruszenie ściągać, o ile mu nie za daleko. Choćby wojsko spodziewało się niezawodnego zwycięstwa, nigdy nie zawadzi mu nadmiar siły, przy której zupełne zniesienie wroga łatwiejszem stanie się, a żołnierz powstańczy uwolniony od niebojowych obowiązków /jakimi są np. porządkowanie i strzeżenie jeńców i wszelkiej zdobyty/ tem pośpieszniej może do nowego zwycięstwa się zabierać.

4^o W najdrobniejszych tylko utarozkach, pospolite ruszenie przewagą liczebną może wrogowi stanowcze ciosy zadawać; w bitewkach zaś tem bardziej w bitwach, może tylko do zwycięstwa się przyczynić.

5^o Pytanie użycia lub nieużycia pospolitego ruszenia, tchnącego zapalem, zależy jedynie od tego, czy można je wyprowadzić na niezbyt odległe pole bitwy.

6^o W razie wątpliwości czyli w porę zdąży na pomoc wojsku mającemu bitwę staczać, niechaj zawsze zdąży. Samo ukazanie się nowej siły na polu bojowym czterokrotnie los bitwy rozstrzyga. Jeśli zaś przybędzie po zupełnem zwycięstwie, rozogni się zapalem, który zawsze widok wojennego powodzenia budzi, i na drugi raz tem gotowszem będzie.

7^o Oddział porządnie wyćwiczony, doznawszy porażki, wnet się zbierze i znówu gotów do boju. Pospolite zaś ruszenie, byle csem zrażone, wnet się rozsypie i nikt go już na powrót nie zbierze. Z tego powodu niższą gatunkową siłą wojskową jest, ale za to silną ta wazy swym ogromem, a przybytek jej szalę zwycięstwa stanowczo przeważa.

75. Przystąpmy do ścisłego wojskowego badania nad rodzajem pomocy, którą pospolite ruszenie urzędzonemu powstaniu na polu bitwy niesć powinno. Z góry wyznajmy, że ta pomoc będzie bardzo mała albo żadna w niepowodzeniu, ale za to przy zwycięstwie przynajmniej podwoi skuteczność wojskowych działań.

Najmniejsza, do której pospolite ruszenie nawet bezbronne mogłoby się stawić, zasadza się na strzeżeniu i odprowadzaniu jeńców, na uprowadzaniu koni i wszelkiej zdobyczy, na de wszystko zaś oroni przydatnej powstaniu, nie mówiąc już o donoszeniu i odwożeniu rannych itp. Pospolite ruszenie podzielone na oddziały, posłuszne naznaczonym sobie naprędce przywódcom i porządnie wykonywające dane sobie rozkazy, niesłychaną dla wojska jest pomocą w najważniejszej chwili i pozwala mu z drogiego czasu korzystać. Wiadomo zaś, że najważniejsze są te chwile, które zaraz po zwycięstwie następują.

Większa już nieco pomoc pospolitego ruszenia zasadza się na zbieraniu rozproszonych nieprzyjacielskich rozbitków, która to czynność może parę i więcej dni czasem potrwać, a może czasem nie obejść się bez pomniejszej bójki, którą wszakże niewojskowy tłum zwycięstwem zagrzany a liczną przeważny, powinien wedle wszelkiego podobieństwa szczęśliwie przewieść, ile że przeciwnik przegraną na duchu osłabiony nie będzie mężnego oporu stawiał, chyba gdyby został przydzielony do rozpaczy, do której nigdy nie potrzeba i nie godzi się go przywozić.

Jeszcze większą pomocą będzie ściganie uchodzącego wroga, raczej zaś pomaganie wojsku w tej czynności. Pospolite ruszenie z pewnością w tym razie będzie się mogło popisywać i do trudniejszego boju zaprawiać. Pewna część ochotaczy bezbronna, może wraz z wojskiem iść celem zaopatrzenia się w broń albo porządkowania zdobyczy niezawodnej. Inni zaś mogą wraz z wojskiem walczyć.

Największa zaś pomoc pospolitego ruszenia zasadzałaby się na walczeniu na samemże polu bitwy, jako po chota kosy-

nierska. Rozumie się, że bardzo trzeba być oględnym gdy idzie o wyprowadzanie na broń ostrą niewprawnego tłumu, który łatwo może pierzchnąć i rozsypać się, a którego niepodobna będzie potem zebrać. Trzeba, żeby wojsko stałe robotę mu napoczęło, trzeba, żeby najdoskonalsi strzelcy bili w punkt, na który ma uderzać. Trzeba, żeby kierownik bitwy nie narażał go długo na nieprzyjacielski ogień, którego włościanin do boju niewprawy do zimnej krwi nie-nawykły spokojnie nie wytrzyma. Trzeba wreszcie trafnie nim rozporządzić, pośpiesznie go prowadzić, wszelkimi sposobami zapal w nim niecić, a prócz wojskowych przy-wódców, których nie zna albo mało co, stawić przed nim dla przykładu mężów, którzy całe jego zaufanie posiadają, a poświęcają się celem porwania i wciągnięcia go do boju. Może się udać; tenże sam tłum, który łatwo pierzchnąłby, gotów gdy dobrze zażyty, cudów dokazywać waleczności. A kiedy się znajdzie sposób zażycia i rozochocenia go, kiedy ten sposób nie w jednej tylko się uda miejscowości, ale zacznie się rozpowszechniać, kiedy lud nabierze zapalu wojennego, wtedy śmiało można wyrzec, że ojczyzna sprawa upaść już nie może.

76. Jaka jest l i c z e b n a s i ł a, której popolite ruszenie dostarczać może? Nie ma prawie miejsca w naszym kraju, w którym naprędce, w przeciągu kilku godzin nie było można zgłaszając się o parę mil dokoła, 1500 do 2000 ludzi zebrać. Gdzie zaś mniejsze zaludnienie, tam albo lasy, albo bagna, przy których niewielka liczba miejscowych więcej dokazać może i wrogowi szkodzić.

Cóż by to za doskonale było położenie podjazdowego oddziałiku, który w każdym miejscu, na każde zawołanie miałby taką siłę, o którą nie trzeba mu się troszczyć? A która liczebnie większą by od niego była - przy której każda porażka nieprzyjacielowi zadana, stawałaby się stanowczą dla tego ostatniego klęską.

Nie ma prawie miejsca, w którym by w przeciągu 24 godzin nie było można kilka albo kilkanaście tysięcy ludzi,

bądź to w jeden punkt zebrać, bądź też po różnych punktach porozstawiać i w pogotowiu trzymać. Póki więc nieprzyjaciół rozdrabnia swe siły na oddziały, kilku tysięcy nie przenoszące, póty w razie przegranej bitewki, może być przez pospolite ruszenie odcięty i ze szczętem zniesiony. Każda zaś powstańcza wyprawa złożona z kilku oddziałów podjazdowych i każdy kilkotysięczny oddział, mają także na zawołanie wszędzie, gdzie tylko się obróca, siłę, o którą nie trzeba im się troszczyć, a której skutkiem zwyczajne przepłoszenie wroga, zamienia się na zwycięstwo stanowcze i na powodzenie niesłychane.

77. Jak pospolitego ruszenia używać?

Przede wszystkim nie wzywać go w trudnych wypadkach, aby go nie zrażać i nie przyzwyczajając do ucieczki - a zawsze wzywać je gdy bezpiecznie można mu poruczać ściganie i zabieranie, albo jakikolwiek chociażby najmniejszy w tych czynnościach udział, chociażby tylko dlatego, że ludzie zawsze więcej przywiązują się do sprawy, w której uczestniczą. Opuszczenie w tej mierze, ważnym jest błędem wojskowym i politycznym.

Można pospolite ruszenie, po prostu za wojskiem w odwodzie trzymać, a puścić je, skoro bój zostanie rozstrzygnięty. - Można, co daleko ważniejsze, wezwać je do gotowości w miejscach jakichkolwiek, bliższych czy odleglejszych, z których w razie zwycięstwa, zachodziłoby z boku albo z tyłu uchodzącemu wrogowi, psuło mu przeprawę, odcinało mu odwrót, zabierało go albo przynajmniej opóźniało; opóźnienie zaś uchodzącego wojska, przyczynia się zawsze do zniesienia go.

Gdy wojsko powstańcze zwycięskie porozbija wroga i w różne strony go rozproszy, a przez kilka dni pewnem jest zupełnego swego panowania w danej okolicy, wtedy najpiękniejszą jest pora do użycia pospolitego ruszenia, które trzeba, w całej sile skąd tylko można zebrać, o co wtedy też najłatwiej. Trzeba wtedy na kilka dni je zaciągnąć, odbywaniem porządne ruchy celem zamknięcia rozbitków, celem prze-

trząśnięcia całej okolicy i zabrania co do jednego, wszystkich nieprzyjaciół. Do tego trzeba, żeby pospolite ruszenie stało się ruchomsze, a takowem stanie się, gdy porządnie podzielone będzie na oddziały stosownem dowództwem opatrzone, do czego potrzeba mu pewnego urządzenia, o którego potrzebie jużesmy w § 70 wspominali.

Podobne ruchy i obroty, trudne i niebezpieczne byłyby wobec nietkniętej nieprzyjacielskiej siły, ale najłatwiejszemi stają się po jej rozbiciu, gdy idzie jedynie o szybkie i porządne zgartywanie, która to czynność słaby tylko opór spotkać może.

Z tego wszystkiego okazuje się, że stosowne użycie pospolitego ruszenia jest sztuką, która nie powinna być obcą dowódcom stałego powstańczego wojska.

78. Większą jeszcze sztuką jest przywódcow stałego wojska **d o d a n i e l u d o w i o d w a g i**. Mogłoby się bowiem zdarzyć, iżby tylko na odwadze zahaczało się przystąpienie jego do ludowej wojny.

Do d a n i e l u d o w i o d w a g i, nieraz może równać się uiszczeniu prawdziwej ludowej wojny.

Ludowi niezawodnie dodałoby odwagi świetne powodzenie powstańczego wojska. A na odwrot, do świetnego powodzenia trzeba powstaniu ludowej pomocy. Błędne to więc kółko. Głównem z niego wyjściem obudzone poświęcenie /§ 6 str. 16 i nast./ moralnemi sposobami. Bez tego nic! Tylko więc, jak o rzeczy dodatkowej mówimy o wpływie czysto wojskowym na lud.

Widnokrag ludowy daleko nie sięga; miejscowe powodzenie, może stanowczo na jego umysł wpłynąć. Przy powodzeniu jakimkolwiek, które może wielkie nań wrażenie wywrzeć, gotów się dać wciągnąć do pomocy jednorazowej krótkotrwałej, chociażby nawet nielicznej, a jeśli tym pierwszym razem pomyślny skutek nastąpi, nabierze ochoty i ducha, a przyswoi sobie sprawę, której zaczął skutecznie się przysługiwać.

Z tych powodów:

Oddziałik każdy, który bije, powinien koniecznie dopraszać się ludowego współdziałania; a posiłkom strzyma - nym dać jaki najłatwiejszy wydział, a najponętniejszy. Pomocników zaś jednorazowych, zagrzewać do liczniejszego powtórnego w danym razie współdziałania.

Tym sposobem powstanie, do którego ludu udziału nie bierze, przy pomyślnych bojach może po trosze a stopniowo popospolite ruszenie ludowe wywoływać.

Ludowe przeto współdziałanie, nie tylko środkiem niechaj będzie dla dowódców powstańczych, ale celem. Przypuszczając, co trudno przypuścić, że byłoby zbyt cennym, niech się przecie ze wszystkich sił w nie starają.

79. Mając już dane w jakiej miejscowości popospolite ruszenie, trzeba je wojskowo kształcić.

A kształcić je, wciągając coraz bardziej do boju i do porządku, mianowicie do jak najszybszego a najliczniejszego wystąpienia na każde zawołanie.

Niechaj z początku wyjdzie tylko dziesiąty lub piętnasty spośród tych, którzy powinni wyjść, a niech do domu wróci pełen odwagi i zapалу oraz przeświadczenia, że Ojczyźnie się zasłużył, a wygrana będzie wielka; powtórnie bowiem będzie się stawił i nowych towarzyszy przyprowadzi.

Do tego także kształcić trzeba popospolite ruszenie, ażeby w potrzebie oczywistej nie czekało wezwania i rozkazu, ale samo występowało do widocznego obowiązku. Głównie zaś do napadania i zabierania rozpięzzonego nieprzyjaciela. Do tego, by każda wieś rozsyłała natychmiast do innych wsi gońców, donoszących o rozpłoszeniu i rozbiciu, które to zawiadomienie starczyć winno za wezwanie w miarę położenia, bądź do stawienia się, bądź do zasadzenia się i czatowania lub zastępowania drogi.

Gdy popospolite ruszenie do tego będzie przysposobione, poprawiać będzie piędy, a uzupełniać niedostatki nieszcze -

gólnego przywództwa, które umie doprowadzić do rozbicia wroga, a nie umie rozbitego znosić i zabierać.

R o z d z i a ł IX

Dowództwo

80. Tak w powstańczym, jak i w każdym wojsku trzeba, żeby dowódcy umieli:

n a t c h n ą ć w a l e c z n o ś c i ą,
dzielnie do boju prowadzić,
rozumnie bojem rozporządzić.

Zastanówmy się nad pytaniem, co stanowi waleczność oddziału, oraz o ile takowa dziełem jest przywódców?

Rozumie się, że podstawą jej śmiałość żołnierza oraz szlachetne uczucie, które każe śmierć raczej ponieść, niżli splamzić się niedotrzymaniem pola. Lecz nie dość odwagi biernej; popęd głównym jest czynnikiem waleczności.

Żołnierz mniej więcej każdy pójdzie popędliwie, rzuci się szalenie na wroga, b y l e m i a ł p r z e ś w i a d c z e n i e, że t o w a r z y s z e j e g o z p e w n o ś c i ą d o t r z y m a j ą m u; - waha się jedynie dlatego, że im nie dowierza. Idzie więc o wlanie mu z góry pomienionego przeświadczenia, od którego zależą popędliwość i waleczność oddziału. Do tego właśnie oficerowie są powołani.

Głównym ich przymiotem jest wpływ na żołnierza. Nie - właściwie miejsce swe zajmują, jeśli nie wywierają wpływu, a nie jedną sobie zaufania. Żołnierz ufający swojemu przywódcy a widzący tę samą ufność u swoich towarzyszy, pójdzie za nim w ogień, a przekonany będzie, że wszyscy wraz pójdą. Ufność w oficera początkową jest siłą spójną oddziału, który jeszcze nie walczył, albo niepomyślnie walczył. Dzielne prowadzenie do boju powinno dzieło uzupełnić. Oddziałek, który natarł /zwłaszcza, jeśli bez wahania natarł/ i przełamał, nabrał przez to sam do siebie zaufania. Każdy żołnierz raz na zawsze wie, że mu towarzysze dotrzymają.

Oficerowie zaś, którzy oddziałiki swe do boju w a p r a -
w i l i, największą zasługę położyli; n a t c h n ę l i
j e b o w i e m r a z n a z a w s z e w a l e c z -
n o s c i ą. Co gdy raz nastąpi, łatwo już dzielnie prowa-
dzić, a nawet niepodobna inaczej prowadzić, bo tęgi oddzia-
lik miękkiego przywódcę będzie parł, albo się bez niego
obejdzie, a pójdzie i przełamie. /.../

/s.257-290/

R o z d z i a ł X

Prawidła kierownicze

114. Trzeba żeby każdy dowódca oddzielny, każdy pod-
władny nawet, odcięty od swojej zwierzchności, umieli roz-
zrządzić wojskiem swem ze względu na ogólne dobro powstań -
czej wojny.

Główną rzeczą jest, żeby każdy dowódca nie pomijając
korzyści, którą bezpośrednio może odnosić, ułatwiał innym
oddziałom ich zadanie, a pomóc im niósł r o z u m n e m
w s p ó ł d z i a ł a n i e m.

Nie mówimy już o współdziałaniu następującem na mocy
umowy albo wyższego rozkazu, celem uderzenia siłami połą-
czonemi. /Rozdział V, str. 34 i nast/ Wtedy bowiem każdy
naczelnik staje się tylko wykonawcą. Idzie tu zaś o współ-
działanie, którego trzeba się domyślać.

Każdy wojskowy o tem wie, że n a o d g ł o s b i t -
w y, n a k t ó r ą z d ą ż y ć m o ż n a, t r z e b a
d ą ż y ć, bo świeża nadchodząca siła los boju może roz-
strzygać, a przy pomyślnym wypadku zwycięstwo może uzupeł-
niać.

Nie mogąc zdążyć trzeba szukać najwłaściwszego środka
współdziałania, jako to przecinać lub utrudniać nieprzyja -
cielskie posiłki, odciągając je w inną stronę, albo tak się
stawić, by w razie wygranej naszej, uchodzącego wroga napa-
dać i niszczyć, w razie zaś przegranej, albo utrudniać go,
albo też naszych popierać, by chronić ich od straty.

Nie zapominać także o tem, że wojsko po utracie mniej

więcej zwycięskiej, zwykle łatwiej bywa niespodzianie wejść, a przy natarczywym uderzeniu pobić.

115. Mając wiadomość o ruchach i zamysłach innych oddziałów, trzeba tak sobą obracać, by przeszkadzać wyprawianiu posiłków przeciwko nim, a odcinać przeciwnika, na którego uderzać mają; przy tem tak się stawić, by sobie ile możności ułatwiać przybycie w porę na prawdopodobne pole boju. Lub takie staczać utarczki, by na nich napędzać niedobitki i łatwe zwycięstwo im podawać. Oczyszczać im okolice, czuwać nad ich bezpieczeństwem, rozumie się udzielać im wszelkich wiadomości i starać się o znoszenie się ważniejsze, układać zarzysy wypraw siłami wspólnymi dokonać się mających.

Nawet ruchom dalekich oddziałów można dopomagać odciągając, urywając, szarpiąc, niepokojąc i wszelkimi środkami zatrudniając wojsko, przeciwko nim ruszać mogące. Rozumie się, że zawsze trzeba raczej zwracać się przeciwko takim nieprzyjacielskim oddziałom, które mogą nam z innej strony szkodzić, niżli przeciw takim, które nie tyle powstaniu zagrażają.

Nie zawsze jednakże można współdziałaniu z innymi oddziałami poświęcać doskonałe sposobności, zwyciężania własnymi siłami. Trzeba na to baczyć, które z dwojga dla Ojczyzny korzystniejsze, nie zaś na to, które z dwojga lepszej sposobności do popisu własnemu oddziałowi dostarcza. Lepiej towarzyszący znamienite zwycięstwo napędzić, albo od porażki ich ochronić, niż samemu drobne zwycięstwo odnieść.

Lepiej o współdziałanie umawiać się, gdy można, lecz nie trzeba zaniedbywać go w przeciwnym razie. Albowiem choć nieumówione, gdy logicznie obmyślane, owoce wydaje niezawodne. Rozumnie zaś obmyślane współdziałanie, głównym środkiem jest zastępującym niemożliwe jeszcze wojskowe zesrodkowanie. Środek ten zaś lepszy jest od nieszczęśliwego środkowego przywództwa, tem bardziej zaś od przedwczesnego, nie mogącego w potrzebnej chwili stosownych rozkazów wydawać.

Nie należy żadnemu oddziałowi spuszczać się na umiejętnie współdziałanie innych oddziałów, lecz należy zawsze być przygotowanym do korzystania z onego, jeśli nastąpi - do chwywania sposobności, które przedstawi. Roztropny naczelnik zawczasu sobie układa jak postąpić w razie dzielniejszego, jak w razie słabszego, jak wreszcie w razie żadnego współdziałania swoich towarzyszy naczelników. Oczywiście bowiem w każdym razie zupełnie co innego wypadnie mu przedsiębrać,

Wielce pożądaną rzeczą jest, by naczelnicy wzajemnie znali się na sobie, tak iżby z góry wiedzieli, czego po kim się spodziewać; mianowicie jakiego współdziałania i jakiego korzystania w podanej sposobności.

116. K o r z y s t a n i e z b ł ę d ó w n i e - p r z y j a c i e l s k i c h, jednym jest z najważniejszych przymiotów oddzielnego dowódcy /§ 90, E/; - a najświetniejszych nastroczą zwyczajnych sposobności.

Trzeba przede wszystkim na błędach w porę się poznać, co nie tak łatwym jak na pozór się wydaje.

Wyjąwszy genialne przywództwo, nie ma na świecie wojny, która by się zobopólnymi błędami nie odznaczała. Zwykle zaś wybarza się, że błędy przedsięwzięczemu postępowaniu towarzyszące, a na których przeciwnik się nie poznał, na skutek temu ostatniemu wychodzą, na korzyść zaś pełniącemu je, tak dalece, że uchodzić mogą czasem za mądrość i mądrością nawet być!

Gdy nie poznasz się na błędach nieprzyjaciela, błędy te w istocie być mogą przeciwko tobie mądrością, i tylko dlatego, że nie poznając się na nich, nie umiesz z nich korzystać.

I tak np. w wielkiej wojnie marsz boczny /flankowy/ jest obrotem strategicznym, który wielkie może dać korzyści, przenosząc w pożądaną punkt siłę znaczną, lecz taki boczny marsz jest najniebezpieczniejszym ruchem, a wojsko wykonywające go narazone jest na bitwę, w której nie może się rozwi-

nąć, którą przeto musi przegrać. Jest przeto błędem, a jednym z największych, lecz jeżeli przeciwnik zaśpi, nie tylko że zwycięstwo wypuści, lecz na sekodę niezawodną się narazi.

I w wielkiej i podjazdowej wojnie każde zbyt śmiałe albo źle obliczone obejście, podobnym-że jest błędem, ale wtedy tylko, błędem się okazuje, gdy przeciwnik umie zaś karcieć. Obchodzący, zawsze narażony jest na niebezpieczeństwo zupełnego zniesienia nim pomoc mu nadaży, przez całą albo prawie nieprzyjacielską siłę, rzutką a skupioną. Pomoc zaś nadażająca poniewczasie, na podobny los może być narażona, a takim sposobem drobny oddział sposobność ma znamienitego zwycięstwa nad liczniejszym wrogiem.

117. Poznanie się na pomienionym błędzie tem ważniejszym dla powstania, że wojsko liczniejsze a gatunkowo gorsze nie tylko że często takowy popełnia, lecz za właściwe rozrządzenie poczytuje go, i systematycznie go się trzyma. Moskale starają się oskrzydlać a następnie otaczać. Jeżeli siła zbyt przemagająca np. 10-krotnie większa, oczywiście że wypada ustępować, lecz jeżeli tylko 3- lub 4-krotnie, trzeba się dać oskrzydlić, a jeszcze lepiej otoczyć, bo przeciwnik rozciągający swoje siły słabszy jest na każdym punkcie długiej swojej linii. Dawszy się zaś rozmyślnie oskrzydlić, nie trzeba oczywiście wyczekiwac aż nieprzyjaciel ze wszystkich stron uderzy, ale trzeba go uprzedzić i wszystkimi siłami w jedno miejsce uderzyć. Przebicie i przecięcie nieprzyjacielskiej linii łatwe jest; po dokonaniu zaś onego, można się wszystkimi zwrócić bądź na prawo bądź na lewo, a skutkiem takiego uderzenia przynajmniej znacznie urwać nieprzyjaciela, a może nawet zupełne nad nim zwycięstwo odnieść.

Niebiegły to naczelnik, który się przed oskrzydającym go nieprzyjacielem r o z t r o p n i e cofa i cieszy się z tego, że liczniejszym siłom się nie daje, że bez straty przed nimi ustępuje, a darmo je za sobą wodzi.

Opuszcza łatwe zwycięstwo li tylko dlatego, że nie zna się na korzyści d o ś r o d k o w e g o porażenia, z którego można w którąkolwiek stronę wypaść. Bój na obranym przez siebie punkcie toczyć, rozumie się na takim punkcie, na którym będziemy przeważniejszymi od nieprzyjaciela, którego znaczne siły bezczynnymi pozostaną a w porę nie nadążą.

Naczelnik, który widzi, że kilkakrotnie liczniejszy nieprzyjaciel oskrzydla go, niechaj się raduje jeśli tylko ma oddział, dla którego igraszką jest nacieranie na broń ostrą, a który przy tem jest szybki, zwinny i popędliwy! oraz, który umie prędko znosić przepartego wroga i prędko po odbytem natarciu się sformować. Niechaj oddział swój ile możliwości zбитy trzyma, a tylko wypatruje miejsca, na które ma uderzyć; uderzwszy zaś i odnoszący korzyść, niechaj tak łatwo nie przestaje na niej, lecz przełamawszy nieprzyjacielską linię długą i wąską słabą, niech się zwraca całą siłą bądź na prawo, bądź na lewo, a na najbliższe oddziały uderza i stara się kolejno je znosić, póki nieprzyjaciel nie zdąży przeważną siłę zebrać. W takim boju wszystko zależy od okoliczności, wiele od szczęścia, więcej jeszcze od popędliwego natarcia i szybkiego znoszenia przepartego wroga. Jeśli znaczna część zostanie wytopiona i rozproszona, śmiało można się rzucić na resztę dotrzymującą pola. Najświetniejsze zwycięstwo może się wywiązać z umiejętnego korzystania z błędu, którym jest osłabianie swej linii dla oskrzydlenia i okrażania.

Do tego zaś, aby podobne zamysły uwieńczone były skutkiem trzeba, jakśmy już wspomnieli, wojska, dla którego igraszką jest nacieranie na broń ostrą, a które szybko znosi przepartego wroga, szybko potem się formuje, innymi słowy, trzeba doskonałego wojska, bo złe wojsko zwłaszcza skłonne do popłochu, przepadłoby od razu. Ale czyż podobna, by powstanie bez doskonałego wojska nad liczniejszym wrogiem chociaż nawet pełniącym błędy zwycięstwo odnosiło? Przy średnim wojsku oczywiście, że potrzeba p o r z ą d n i e się

cofać, odstrzeliwać się z daleka, kosa i bagnety mieć tylko dla grożenia nieprzyjacielowi, niezbyt także skwapliwemu do walki na broń ostrą, a z zalem przychodzi pa - trzeć na pomijaną sposobność, która dzielnemu żołnierzowi dawałaby wygraną najświetniejszą!

Ale też, jeżeli wojsko potrzebnych przymiotów nie posiada, trzeba je koniecznie poprawiać, bo sprawa ginie przez nieudolność żołnierza, która jeszcze jest straszniejszą, niżli nieudolność dowódcy.

Nadmieniamy tu jeszcze, że łatwiej powstańczemu oddziałowi niż regularnemu wojsku, z dośrodkowego położenia korzystać; albowiem nie ma taborów, żadnego miejsca nie zasłania, może przeto śmielej całą siłą rzucać się na dany punkt nieprzyjacielski najodpowiedniejszy, chociażby mu przyjsć miało skutkiem ruchu zapewniającego widoczną korzyść, kierunek swój zmienić, bo mu wszystko jedno czy tędy, czy owędy ruszać, byle wroga pobić lub urwać.

118. Do błędów zaborczego wojska liczyć także trzeba używanie sposobów li tylko powstaniu właściwych, a które o tyle tylko zaborcy się udają, o ile powstanie nie umie właściwie przeciwdziałać.

I tak np. gdy nieprzyjaciel zbytnie się rozdziela, tem silniej oczywiście dolega powstaniu, które zaczepiać nie umie i rozdrobnione siły znosić. Korzyść rozdrabniania się wyłącznie służyć winna powstaniu, które może się utrzymać, gdzie zaborca nie może.

Ale też gdy szybkością ruchów chce wyróżnić powstaniu, albo je przewyższyć, gdy używa w tym celu wozów i podwód, aby piechoty swej nie trudzić, oczywiście że na tym zyskuje, jeśli powstanie przeciwko niemu wymierzyć nie umie partyzanckich sposobów i w pochodzie go napadać, tak iżby go zejść na wozach, a przynajmniej nie w bojowym szyku, albo też układać przeciwko niemu pomniejszych zasadzki, urywające go cokolwiek, zastanawiające go w pochodzie, odejmujące mu szybkość, o którą się stara. Przy zręcznych a przezornych oddziałowych naczelnikach, oddziały nieprzyjacielskie i tak zwane

ruchome kolumny, szybkością wygrywać chcące, zachcenie to drogo nieraz przypłacać powinny, a zwykłego doznawać opóźnienia.

Wreszcie, gdy nieprzyjaciel chce popędliwym natarciem wygrywać, oczywiście że pomyślne odnosić musi skutki, jeśli nie będziemy umieli go karcić za zuchwalstwo, którym jest współubieganie się z powstaniem o przymiot właściwy temu ostatniemu. Błędem ze strony zaborcy jest mierzenie się z nami w taki sposób, który nam wyższość dać powinien, a nie umiemy z tego błędu korzystać, jeżeli większą popędliwością naszą strasznego mu nie zadamy ciosu, przynajmniej takiego, jakiego w krymskiej wojnie doznali Moskale, gdy po raz pierwszy t u a w ó w francuskich zoczyli, a biorąc ich za Turków ochotnie się przeciwko nim rzucili. Wiadomo, że przełamani i okropnie przerzedzeni zostali przez mniej licznych zapasników.

119. Każdemu wojsku jak najwięcej na tem zależy, by jak najdłużej korzystał ze zwykłych, że tak powiemy, p a - ł o g o w y c h błędów przeciwnika. Nieunikniętem wprawdzie jest, że przeciwnik, który drogo błędy swe przypłaca, końcem końców poprawiać się z nich będzie. Daro, sami doskonaląc się, mimo woli doskonalić także będziemy najjezdnicze wojsko, na to nie ma sposobu, lecz o to starać się należy, byśmy ile możności nie wyświecali wrogom ich wojskowych błędów i niedostatków, a jak najmniej przyczyniali się do ich bojowego wykształcenia.

I tak np. w sprawozdaniach jawnych, najstaranniej przemilczając potrzeba błędy i niedostatki, które nam posłużyły, a jeszcze nieraz posłużyć mogą. Nie wyświecać sposobów, za pomocą których korzystaliśmy z błędu, a poprzestawać na podaniu liczebnych wypadków boju. Omochy nawet przyszło nieco się z prawdą mijać, lepiej będzie przypisywać odnieść się mogące korzyści waleczności naszej, niżli złemu nieprzyjacielskiemu przywództwu i niedostatkom, z których można się poprawić. Napoleon przyznawał na wyspie świętej Heleny, że często błędnym działaniom i miernym wodzom, przypisywał zna-

czenie, które im się nie należało, żeby przeciwników bałamucić. W roku 1831 artyleria moskiewska nadzwyczaj niecelnie z początku strzelała; dzienniki nasze poczęły ją wyszydzać, poczem znamienicie ją na szkodę naszą ulepszone.

Sprawozdania wojsk najezdniczych, pełne przechwałek, z pewnością przyznawać się nie będą do popełnić się mogących błędów, a przeciwnie, będą je tały. Po co nam prawdę wyświecać przed ich rządem? Dość nam głosić postępkę oburzającą ludzkosć.

Ocenianie zaś właściwych wojennych czynności powinno być przedmiotem nauki poufnej, a tajemnej, dla samych tylko dowódców i wykształceńszych powstańców. Naszych bowiem tylko trzeba doskonalić w wojennej sztuce, nie zaś nieprzyjaciół.

120. K o r z y s t a n i e z e z w y c i ę s t w a nie czem innym jest, jedno korzystaniem z nieładowego położenia, w którym wróg porażony się znajduje. Wtedy najstosowniejsza chwila do zadawania stanowczych ciosów; ten zaś dowódca najwięcej dokaże, który najlepiej skorzysta z tej chwili. To się odnosi zarówno do boju na większą lub mniejszą skalę: król szwedzki B e r n a d o t t e, walcząc przeciwko dawnemu swemu wodzowi Napoleonowi, mawiał, że bytność jego we francuskim obozie odgadywał po sile ciosów wymierzanych po każdym powodzeniu francuskiego oręża.

Po walnej wygranej bitwie, nieład oczywiście wszczynają się większy a dłużej trwający niżli po drobnej utarczce, zwłaszcza, jeśli nieprzyjaciel porażony może się oprzeć o znaczniejsze siły, do których byle się dostał, jest już ocalony. Czas do znoszenia wroga w nieładowym położeniu będącego, już nie na dnię lecz na godziny się liczy, a korzystanie ze zwycięstwa można tylko w pobliżu pola bitwy. Zawsze jednakże korzystać można z podniesionego u nas a rozprężonego u przeciwników ducha przez odgłos porażki, a należy przeto o nowe utarczkowe zwycięstwa się starać. Jeżeli zaś przeciwnik kilkorożowemi porażkami znacznego doznał ubytku, a uległ niemałemu rozprężeniu, wtedy otwiera się właściwa pora do szybkiego na większą skalę korzystania ze zwycięstwa.

Lecz im krótsza po utarczce zwycięskiej sposobność, tem pośpieszniej a raczej tem o b r a c h o w a n i e j | potrzeba ją chwycić. Mądre bowiem rozrządzenie dowódcy przyczynia więcej niżli drugie tyle, co pośpiech samego wojska może dokazać. Samo przeparcie na broń ostrą, przez żołnierza najlepiej sprawnego do tępienia i zabierania, nie wyda zupełnych owoców, jeśli konnica niedobitków nie doscignie i nie zabiera, a l b o j e ś l i inny oddziałik drogi im nie zajdzie, a na nich nie uderzy, a l b o w r e s z c i e jeśli napędzone nie zostaną na ciasne przejście, rzekę lub bagno, co wszystko zależy od rozporządzenia naczelnika, który winien starać się tam staczać bitwę. Gdzie położenie pozwala mu nie darmo drogą własną krew przelać. A jeszcze lepiej, gdzie prócz bezpośredniej korespondencji na polu bitwy odniesionej, i w pogoni odnieść się mogącej, przedstawia się łatwa sposobność nowej utarczki, zwycięstwo rokującej.

121. Do najświetniejszego korzystania ze zwycięstwa należy nagle opanowanie miejsca mniej więcej obronnego, w którym nieprzyjaciel się trzyma. Można zaś miejsce, na którego systematyczne zdobywanie trudno się odważyć, nagle a zniechęca opanować pobawszy nieprzyjaciela, który dąży doń, przeprowadzając go bagnetem albo kosą w plecy i z nim wraz wpaść na stanowisko, do którego się chroni. Tym sposobem większa siła zdobyć może lekko najobronniejszą warownię, lecz sposobności tego rodzaju nie często się zdarzają, a tak szybko mijają, że tylko dowódca najprędzej namyślający się, zdoła je uchwycić. Sposobności te zdarzają się, gdy wojsko w pogoni za daleko się zapędzi, a zapędzi się szczęśliwie pod same nieprzyjacielskie stanowisko. Wtedy nie wstrzymywać naszych ścigających, ale naprzód popchnąć, a całą siłą swoją poprzeć, by zaraz za najpierszemi wpaść i w samej nieprzyjacielskiej siedzibie stoczyć walkę rozognionem wojskiem przeciwko rozstrojonemu. Bezprzykładną rzeczą jest, żeby w takim razie przeciwnik nawet liczniejszy oparł się dzielnemu wojsku. Opanowanie zaś samego ważnego stanowiska, w którym

znajdują się zawsze jakieś wojenne zapasy, bez porównania korzystniejszym jest, niżli opanowanie pola bitwy.

122. N i e s p o d z i a n e u d e r z e n i e należy do rzędu najszcześniejszych wojennych sposobności; zasadza się zaś na natarciu wojskiem do boju uszykowanym na przeciwnika, który nie jest uszykowany. Oczywiście, że łatwiej tego ostatniego rozbić i znieść; główna zaś sztuka na tem się zasadza, by nie dać mu się uszykować, a rozbić go nim zdąży do ładu przyjść. Rozbitego zaś znieść, bez czego nie warto byłoby rozбивać.

Nie mówiąc o zasadkach i podejściu, można na polu bitwy za pomocą zręcznych ruchów bądź to pojedyncze oddziały w nieładowym położeniu, bądź też całe nieprzyjacielskie wojsko z różnych oddziałów złożone, w niebojowym szyku schodzić. Całe wojsko zaś schodzimy w niebojowym szyku, uderzając na nie ze strony, w którą bojowy jego szyk nie jest obrócony, z czego następne wynikają skutki. Bojowy szyk kilkuoddziałowego wojska na tem się zasadza, by oddziały pojedyncze w taki sposób rozstawione były, iżby wzajemnie się wspierały i pomoc sobie niosły; wojsko zaś z takiej strony zaczezione, że oddziały jego nie mogą sobie dość prędkiej nieść pomocy, zostaje przydybanem nie w bojowym szyku, a jest przeto narażonem na częściowe pobicie pojedynczych /przynajmniej niektórych/ swych oddziałów, które chociażby nieładowi nie uległy, po kolei bite i znoszone być mogą przez przeważną siłę, póki wojsko napadnięte nie zdola się w bojowym szyku postawić. Zupełna zaś klęska napadniętego wojska następuje, jeżeli napadający nie da mu do bojowego szyku przyjść, bo wtedy ponosi po kolei wszystkie oddziały jego.

Mamy więc zastanawiać się:

1^o nad zejściem pojedynczych oddziałów w nieładowym położeniu;

2^o nad zejściem kilku /lub wiele/ oddziałowego wojska w niebojowym szyku, w którym powinno być zniezione albo znacznie uszkodzone, jeśli tylko napadający szybko a popędliwie

skorzysta z ruchu ułożonego rozumnie, a dokonanego szczęśliwie.

Uchwycenie takich sposobności, gdy się niespodzianie nadarzą, może następować skutkiem trafnego natchnienia samego wojska, lub podrzędnych przywódców, lecz t w o r z e n i e t a k i c h s p o s o b n o ś c i, s p r o w a d z a n i e o n y c h ż e z a p o m o c ą w o j e n n e j r a c h u b y, o d n o s i s i ę d o s z a c h o w e j g r y w o j e n n e j, która się wyłącznie naczelnika tyczy.

123. S z a c h o w a g r a w o j e n n a /o której tylko bardzo krótko możemy tu wspominać/ zasadza się na dwóch głównych prawidłach, które były już wymieniane, mianowicie: p i e r w s z e, że jak największe siły własne sprwadzać na słaby nieprzyjacielski punkt; d r u g i e, żeby korzystać z nieładowego położenia, które przeciwnika słaby czyni.

• Przybývá teraz t r z e c i e prawidło, będące spełnieniem i wynikiem poprzednich, żeby tak się stawić, iżby jak najmniejszym kosztem własnej krwi wprowadzać nieprzyjaciela w nieładowe położenie oraz iżby z takowego na razie skorzystać.

Oddziały na polu bojowym są jak pojedyncze szachowe sztuki, któremi kierownik bitwy rozporządza. Tak zaś zarządzać winien, iżby własne jego oddziały nie były, a nieprzyjacielskie były schodzone w nieładowym położeniu, co po największej części rzeczą jest umiejętności gry. Najdoskonalszy oddział może się znajdować w nieładowym położeniu np. przełamawszy przeciwnika i ścigając go. Jeśli właśnie w tej chwili zostanie napadnięty, może łatwo być przeparty przez daleko gorsze wojsko. Niebezpieczeństwo zaś tem większe, im żołnierzy mniej wprawni do szybkiego formowania się. Niebezpieczeństwu temu zapobiega się w następujący sposób. Gdy oddział czy to konnicy czy piechoty postępuje do natarcia, strzeże go drugi oddział odwodowy. Jeśli naszemu oddziałowi zwycięskiemu zagraża nowy oddział nieprzyjacielski, odwód /r e z e r w a/ wy-

stępuje i bój z nim toczy, a daje przeto strzeżonemu przez siebie oddziałowi sposobność sformowania się. Tym pożyteczniejszym zaś okazuje się odwód, jeżeli nasz oddział zostaje przepartym; odwód bowiem wtedy wpada na nacierającego przeciwnika i albo bije go i porażkę przeistacza na zwycięstwo, albo też przynajmniej kładzie koniec pogoni, a swoich ocala. W każdym razie gdy odwód zabiera się do walki, a przeto przestaje być odwodem, oddział lub oddziały, którym dał sposobność sformowania się, mogą po kolei stawać w odwodzie.

Po zwycięskim natarciu, jeśli odwód nie ma koniecznej roboty, może się przyczynić do zupełniejszego zniesienia przepartego przeciwnika, albo też może w pogoni zastąpić znuzony bojem oddział, a mieć go w odwodzie.

Kierowanie takie nacierającymi oddziałami, tak iżby jedno drugim kolejno stawały w odwodzie, stanowi najniższy stopień szachowej gry na polu bitwy. Każdy oficer wyższy znać ją winien, bo wszystkimi zgoła rękami naczelnik nie zawsze może rozporządzać. A tym sposobem, mianowicie zaś zręczniejszem od nieprzyjacielskiego zażyciem odwodów, można oddziały przeciwnika w nieładowem położeniu schodzić.

124. Wyższy daleko zakres jest odwodów. Niewielka świeża odwodowa siła, przy końcu bitwy przybywająca, a schodząca zwycięskie wojsko w nieładowem położeniu, może zwycięstwo odebrać a na klęskę zamienić. Napoleon wygrywał odwodami, a przyznawał, że niejedna świetna bitwa /np. pod Marengo/ byłaby była przez niego przegrana, gdyby się była pod koniec bitwy okazała b y l e j a k a odwodowa nieprzyjacielska siła.

Wszystkim naczelnikom polecić należy przejęcie się następną prawdą, stosującą się nie tylko do walnych bitew, ale także do bitewek, a po części też do utarczek, że z w y - c i ę s t w o z o s t a j e z a w s z e p r z y t e j s t r o n i e, k t ó r a o s t a t n i a d o t r z y m a, a n a p o l e b o j o w e w y p r o w a d z i s f o r m o w a n ą o d w o d o w ą s i ł ę.

Nie trzeba sobie wszakże wyobrażać, że liczniejszy

przeto nieprzyjaciel koniecznie powinien bitwę wygrać, bo łatwiej mu dotrzymać sformowaną odwodową siłę. Mniej licznym wojskiem można lepiej rozporządzić, a dzielność większa starczy też za liczbę. Napoleon wygrywał bitwy nad liczniejszym bez porównania przeciwnikiem, a ostatni dotrzymywał sformowaną odwodową siłę. Którą to siłę niejednokrotnie zastąpić może naprędce sformowane wojsko, które brało już udział w boju.

125. Błędem jest nie mieć i nie zachować odwodu, a ten błąd przypłacić można klęską albo utratą zwycięstwa. Błędem z drugiej strony jest: pod pozorem odwodu nie użycie wszystkich swoich sił. Odwód na to jest, by został użyty w takiej chwili, w której kilkakrotnie większe ma znaczenie, a tym sposobem sowiec wynagrodził chwilową bezczynność. Niedarowaną byłoby rzeczą, gdyby do końca boju bezczynnym miał zostawać.

Kierownik bitwy zawczasu już sobie układa sposób użycia odwodu, wedle różnych dających się przewidywać możliwości. Najszczęśliwiej zaś gdy mieć go może jak najbliższej miejsca, w którym przyjdzie mu prawdopodobnie działać, a konieczną niemal jest rzeczą, aby był ukryty przed nieprzyjacielem tak, iżby pod rachubę przez niego nie był brany, a wystąpieniem swem rachuby jego pomięszal.

Świeżo przybywająca na pole bitwy siła, zupełnie to samo znaczenie ma co odwód; przeważa los boju, głównie przez to, że schodzi nieprzyjaciela w niezadownym położeniu, które zawsze mniej więcej skutkiem boju bywa.

126. Jak się mówiło w § 122, uderzamy na wojsko niespodzianie, a przynajmniej /co na jedno wychodzi/ odnosimy wszystkie korzyści niespodzianego uderzenia, gdy je w niebojowym szyku przydybujemy. W niebojowym zaś szyku przydybujemy przeciwnika, gdy uderzamy nań ze strony, w którą bojowy jego szuk nie jest obrócony. A tem większe stąd korzyści, im trudniej mu do bojowego szyku przeciwko wymierzonej nań napaści się postawić.

I tak np. przypuściwszy, że na wroga do boju rozwinięte-

go uderzamy nie z przodu ale z tyłu, juźci że schodzimy go niespodzianie i znaczne przy tem odnieść możemy ko - rzyści, tem bardziej że zajęcie tyłu regularnemu wojsku, pozbawia je dowozów amunicji, a w ręce nasze oddać może różne jego zapasy i przyrządy, ale trzeba nadzwyczaj szybko z takiego położenia korzystać, bo przeciwnik prostą zmianą frontu w tył, która najłatwiejszym jest obrotem, od razu znajdzie się w bojowym szyku nie ruszając z miejsca.

Jeżeli zaś na wroga, do boju rozwiniętego /zwłaszcza długą linią/, z boku uderzamy całą naszą albo znaczną siłą, do boju uszykowaną i skupioną, położenie nasze bez porównania jest świetniejsze. Względem naszego frontu linia nieprzyjacielska jest prostopadłą, a stanowi kierunek, którym mamy się rznąć, a raczej zwycięsko postępować, bo trudno tylko się postawić w takim położeniu, postawiwszy się zaś, łatwo po kolei znosić pojedyncze oddziały daleko znaczniejszą siłą.

Oczywiście, że w takim razie oddziały nieprzyjacielskie, na które natrafiamy, cofają się lub uchodzą wzdłuż swej linii, i opierają się o następne, lecz pomimo to wszystkie znajdują się zawsze w samym punkcie walki w mniejszej sile. Szybkie natarcie nie pozwala im przeciwko nam do szyku bojowego stanąć, a kolejne znoszenie do skutku przychodzi. Po wniezieniu zaś znacznej części nieprzyjacielskiego wojska, łatwiej z resztą sobie poradzić, choćby nawet porządnie zdolała się w bojowym szyku postawić. W najgorszym razie można zawsze nie dać jej się a zachować odniesione już korzyści.

127. Możemy zaś mniej więcej w takim położeniu się postawić, gdy 3- lub 4-krotnie tylko liczniejszy nieprzyjaciel z obu stron nas okręża. Jeżeli, jakśmy mówili pod § 117, podobnemu zdarzeniu poświęconym - jeżeli wtedy całem naszym wojskiem w kupę zbitem uderzamy na pewien jakiś tam najdogodniejszy punkt, przy długiej zatem słabej nieprzyjacielskiej linii, możemy przeciwnika na tym punkcie pobić, i wedle okoliczności albo poprzestać na jakiej takiej odniesionej korzyści, i uchodzić, nieprzewidzianym przez przeciwnika kierun-

kiem, lub nazad na pierwotne stanowisko wrócić, a l b o t e ż skutecznieć choć po części obrót pod paragrafem poprzednim wzmiankowany i postępować samą-że linią nieprzyjacielską, zabierając po kolei co pod rękę wpadnie, gdy tymczasem nieprzyjacielskie główne siły gdzie indziej na nas czatują.

Rozumie się, że w takim tylko razie możemy sobie na to pozwalać i na większe zwycięstwo się porywać, jeśli uda nam się tak szybko wpaść całem naszym wojskiem na linię nieprzyjacielską, albo tak zręcznie ukryć nasz ruch, z miejscowych korzystając osłon, że się już znajdziemy u celu i wdrzemy się na linię nieprzyjacielską, nim oddziały inne się postrzegą. Gdy zatem będziemy mieli czas znoszenia i zabierania nim inne oddziały nieprzyjacielskie nadciągnąć zdążają. Nie mogli- byśmy zaś wdarłszy się na nieprzyjacielską linię, wzdłuż tej linii postępować, gdyby z przeciwnej strony oskrzydlając nas oddziały jednocześnie za nami się pustoszały. A wtedy wy- al- by poprzestać na korzyści naprędce osiągnąć się dającej, przy przedzieraniu się przez nieprzyjacielską linię.

Widzimy więc, że przez sam tylko zręczny a umiejętny obrót możemy się tak postawić, że schodzimy nieprzyjacielskie wojsko nie w bojowym szyku, a zatem w najgorstym do walki po- łożeniu. Sama tylko biegłość naczelnika daje sposobność łat- wego zwycięstwa, zatem oszczędza drogiej krwi!

A niejednym to jest obrót, którym naczelnik znamienicie może się przysługiwać. Jako przykład przytoczyliśmy tylko jeden z tych, które znać powinni wprawdzie wielkich wojsk, a które także na skalę drobno oddziałowej wojny dają się sto- sować.

128. Zasadzka jest jednym z najważniejszych środków drobno oddziałowej wojny. Wprawia wprawdzie wroga do czuj- ności, doskonali go więc, ale drogo każe mu opłacać tę naukę i nie dozwala mu znoszenia się za pomocą niewielkich oddzia- lików.

Pomniejsza tylko zasadzka śmiało może przeciwnika chwy- tać jak w pułapkę. Może się to wprawdzie większej też, na

większą skalę udawać, lecz daleko trudniej, a jeżeli naczelnik wyłącznie tylko do takiego wypadku się sposobi, gotów stracić korzyści pewne dla niepewnych zbyteń od szczęścia zależnych.

Oddział zasadzkowy z parą albo kilkuset ludzi złożony, czekający na równą siłę albo prawie, może wprawdzie myśleć o schwyтaniu konnicy jakoby w pułapkę, jeżeli ją przytrzyma w lesie albo w innym miejscu, gdzie taż konnica nie może działać, a jeśli ma czem ją powystrzelać i drogi wszelkie jej przecinać, lecz największy pełni błąd, jeżeli piechotę chce w podobny sposób przytrzymywać, wyjąwszy tylko wypadek daleko przeważniejszej siły, i to jeszcze!... Dla piechoty bowiem wszędzie prawie w naszym kraju sposobne pole jest do walki, a wszędzie może się bronić gdzie tylko zostaje zaczepiona. Jeśli zaś chcemy ją zamknąć, rozdzielamy na - sze siły, czego sobie nie można pozwalać, wyjąwszy tylko wypadek bardzo wielkiej przewagi liczebnej z naszej strony; - a nadto zamkniętą ze wszystkich stron piechotę zmaglamy do walecznego oporu, na który może w innym razie nie byłaby się zdobyła.

Rozumna zasadzka przeciwko piechocie polega na podprowadzeniu jej albo pod silny a celny strzelecki ogień, do - skonale urządzonej, z zimną krwią prowadzonej, w miejscu dla strzelców dogodnym, z którego każdy przynajmniej 2 do 3 strzałów zdąży wydać nim przeciwnik się usunie, a 1 b o pod piechotę naszą, która na nieprzyjacielską natręce zastając tę ostatnią w niebojowym szyku. W tym ostatnim razie trzeba, żeby nasza piechota doskonale uszykowana napadła, albo żeby wprawioną była do nacierania chmarą /§ 37 str.92/, a tak tłumnie uderzała, iżby od razu przewagę wzięła; inaczej bowiem straconą byłaby korzyść zasadzki, a zwyczajny tylko wywiązałyby się bój, co wielkim byłoby błędem. Porozdzielanie jej na drobne oddziały, wykonać mające jednoczesny napad, niestosownem jest i niebezpiecznem, bo zupełnie jednoczesny napad dla nieprzewidzianej okoliczności łatwo może się nie udać, a wtedy nie wzięlibyśmy od razu przewagi.

Można do pewnego stopnia, czatującą piechotę rozdzielać, pewną część jej w odwodzie trzymać, ale trzeba żeby główny oddział mający najpierwszy uderzać, a mogący z pewnością rozbić, w kupie stał w takim miejscu, z którego może najdogodniej natrzeć. Byle ten warunek, który zabezpiecza główny cel zasadzki, był dopełniony, można inne oddzialiki porozstawiać w taki sposób, iżby zwycięstwo uzupełniały.

Mając strzelców i piechotę, tak się należy urządzić, ażeby obu tych broni użyć.

Głównie zaś potrzeba zasadzkę większo rozmiarową uważać jako prawdziwą utarczkę, w pomyślnych dla nas warunkach stoczyć się mającą, nie zaś jako lekki sposób schwywania przeciwnika bez boju albo prawie. Zawody nas czekają, jeśli zwycięstwa wyglądamy od samej tylko podejściowej sztuki, nie zaś od waleczności.

Do zasadzki winniśmy się gotować jak do prawdziwej bitwy.

129. Każda zasadzka z przyrody swej podlega nieprzewidzianym okolicznościom, które sprawiają, że niepodobna wyłącznie się przywiązywać do pewnego naprzód ułożonego rozporządzenia; - że nawet z góry potrzeba różne sobie rozporządzenia układać, na wypadek różnych nastąpić mogących zdarzeń.

Chociażbyśmy najdokładniej zawiadomieni byli o mającem przechodzić wojsku, na które czatujemy, nigdy jednakże nie możemy odgadnąć, w jakim porządku postępować będzie, o ile okaże się ostrożnem lub nieostrożnem, oraz czy nie zwietryzasadzki, a jak prędko.

Wedle naszych sił i wedle miejscowości układać winniśmy zasadzkę, albo na całe przechodzące wojsko, albo też na pewną jego część, co wszakże niekoniecznie stoi na przeszkodzie natarciu na resztę, po ułatwieniu się z tymi, którzy w zasadzkę wpadli.

Nie potrzeba na mniejszym wypadku poprzestawać jeśli większy jest możebny, lecz nieraz lepiej z pewnością znieść bez żadnej straty albo prawie, pewną tylko część przechodzącego wojska, niżli rzucać się na całe od razu wojsko, a nie więcej zyskać daleko krwawszym bojem. Nieraz może lepiej cząstkę nieprzyjacielskich sił, zasadzkowym sposobem na pewno

zgnieść, a na resztę wstępnym bojem się rzucić, szczególnie zaś jeżeli możemy konnicę lub artylerię, trudniej w podobnym razie się broniące, w ciasnym miejscu przytrzymać.

Ale bez względu na zakrój właściwej zasadzki winniśmy zawsze gotowe mieć rozporządzenie nie tylko na wypadek najpożądanwszy, że nieprzyjaciel wejdzie jak się spodziewamy, ale także na wypadek, że wcześniej się postrzeże, tak iżbyśmy zawsze cośkolwiek uzyskali, a nie opuścili korzyści dającej się osiągnąć przez pochycenie wroga. Nade wszystko zaś potrzeba żebyśmy w każdym razie, mniej lub więcej pochyciwszy, umieli wystąpić do wstępnego boju, przez nas obmyślonego, niespodzianego zaś dla wroga.

130. Następne jeszcze uwagi nastroczają się co do zasadzki.

Jeżeli całego przechodzącego wojska nie możemy zamknąć naszą zasadzką, a wybór nam służy, wypadajmy raczej nagle na konnicę i działa, nad którymi łatwiejsze a korzystniejsze przedstawia się zwycięstwo. Gdy raz wejdą, nie wypuszczajmy ich, dla innej rachuby to lepszej być nie może sposobności.

Ściągajmy zawsze jak największe siły do zasadzki, a jeśli nie możemy ich pomieścić, wszystkie siły nie dające się użyć trzymajmy w odwodzie na pogotowiu w takiej odległości, by zdążyły przybyć na pole boju do wywiązującej się utarczki, tak iżby w miejsce jednej niespodzianki, dwie spotkały wroga.

Gdy rozstrzygnięta na naszą stronę zostaje bitwa, do której albo po której prawdopodobnie zdążyć będą nieprzyjacielskie posiłki, zasadzajmy się na nie, zwłaszcza jeśli nadciągające wojska nie mogły się o naszej wygranej dowiedzieć.

W odwrocie, zwłaszcza przy natarczywym nieprzyjacielskim parciu, nie szczędźmy zasadzki. Najpiękniejszą zaś w podobnym razie zaczepką będzie objęcie takiego stanowiska, z którego możemy na czoło nieprzyjacielskie boczne uderzenie dokonać, a szczególnie przy jednoczesnym natarciu tylnej

naszej straży, przechodzącej z odwrotu w zaczepkę.

Zawsze o tem pamiętajmy, że nieodniesienie odpowiedniej korzyści nad nieprzyjacielem, który mniej więcej wpadł w zasadzkę, równa się moralnej porażce. Ani my bowiem, ani przeciwnicy nie wynosimy przeświadczenia o powstańczej wyższości, gdy się przy pomyślnem wydarzeniu nie objawiła wypadkiem decykalnym.

Zasadzka wreszcie traci na swojej ważności, w miarę tego jak się wojna do regularnej zbliża.

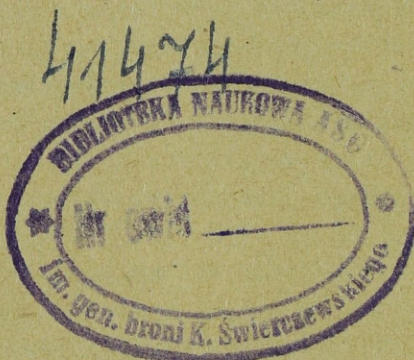
131. Z a c z e p n y s p o s ó b w o j o w a n i a tę ma wyższość nad odpornym, że rozwija w wojsku popęd - że mięsza przeciwnikowi szyki, nie daje mu własnych zarysów /planów/ wykonywać, ale każe mu w obronę stosować się do naszych. Przy zaczepnym sposobie łatwiej powstaniu po troszę się dorabiać, albowiem nie wyszukuje sposobności, ale je wyszukuje, a napada niespodzianego przeciwnika, zamiast doznawania napaści niespodzianej.

Odporny sposób ma jednakże właściwe sobie korzyści, zwłaszcza gdy przeciwnik uprzedziwie a niezręcznie nas napada, a chce popędliwie dotrzeć niepopędliwym wojskiem, a przede sam się nastawia i najpiękniejszych dostarcza sposobności. Jeżeli duża wojska nie nie traci na odpornym sposobie, lepiej na miejscu gdzie zdołaliśmy wypostać a przynajmniej odetchnąć, stoczyć bój z przeciwnikiem, który odbyć musiał pochód. W razie naszej wygranej dłuższy go czeka odwrot, a nas większa łatwość korzystania ze zwycięstwa. Dobre nam z odpornym sposobem, ale tylko póki póki przeciwnik opiera się w niezręcznej a nieprzyjemnej zaczepce. Z tym jedynie wyjątkiem trzeba się zawsze w zaczepce szukać, bądź się bronić a poczynić być ostrożnym, trzeba nam zaczepki się czytać.

A zawsze o tem pomniń, że tylko zaczepką do stanowczych wypadków można dochodzić.

SPIS TRESCI

Jan Chrzanowski : O wojnie partyzanckiej	-	3
Wincenty Mieszkoć: O systemie wojny partyzanckiej wniesionym wśród emigracji	-	25
X.I.Z. Wojna ludowa /fragmenty/	-	70



Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

17393



20-041474-000-0

Warszawa 1966 r. WAP. CW-OVII-192. Zam. 702.
Druk ukończono we wrześniu 1966 r. Cena 7 zł
